

Cathleen Galitz

Cudowne zauroczenie

Gorący Romans Duo 811

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Teraz na pewno straci pracę.

Była to ostatnia rzecz, jakiej Kayanne potrzebowała. Kiedy się wreszcie wydobyła z dna i stanęła na nogi, jej pierwszy dzień w pracy mógł się okazać ostatnim.

Jednak nie tylko jej los był zagrożony.

Kayanne próbowała się opanować. Ponownie przeszukała park otaczający dom opieki. Rosę nigdzie nie było.

Może po prostu wyszła na spacer? Trudno było ją winić, że chciała choć na chwilę uciec od przygnębiającej atmosfery pensjonatu „Wieczorna gwiazda”. Szkoda tylko, że nastąpiło to podczas jej dyżuru. Po dziesięciu latach tułaczki Kayanne wróciła do rodzinnego miasta, by się zająć chorą matką. Chciała zacząć nowe życie. Dlatego przyjęła pracę, do której nie miała przygotowania zawodowego ani zdolności. Nie przypuszczała jednak, że tak szybko ją straci.

Wpadła w panikę. Nie chodziło jedynie o jej skromną pensję, ale o życie osiemdziesięcioletniej staruszki. Do głowy przychodziły jej najczarniejsze scenariusze. Może Rosę poszła w kierunku ruchliwej szosy albo dostała udaru słonecznego? Pani Johansson cierpiała na demencję, więc zagrożeń było wiele.

Kayanne ze strachu poczuła skurcz w żołądku. Konsekwencje zniknięcia podopiecznego z domu starców były niczym w porównaniu z odpowiedzialnością za życie drugiego człowieka. Martwiła się o Rosę, a jednocześnie zastanawiała się, co zrobić, by nie stracić posady i nie dać się upokorzyć. Wiedziała, że przyjęto ją wyłącznie dlatego, że właściciel „Wieczornej gwiazdy” rozpaczliwie szukał osoby, która by się zgodziła na tę nędzną pensję i nocne dyżury. Prawdę mówiąc, za pana J. R. Lemire’a decyzję podjęły jego hormony. Był zafascynowany urodą Kayanne i nie zauważył, że jej życie zawodowe toczyło się dotąd na wybiegach Nowego Jorku. Nie miała kwalifikacji do pracy w domu starców.

Kayanne rozejrzała się ostrożnie, po czym przeszła na drugą stronę ruchliwej ulicy i zaczęła przeszukiwać kolejne posesje. Gdy była bliska hysterii, nagle usłyszała piskliwy śmiech. Stanęła oniemiała na widok sceny, która rozgrywała się na ganku czyjegoś domu. Jednocześnie poczuła nieopisaną ulgę. Gdyby nie stres, który trzymał ją w napięciu, pewnie by zemdląła. Nie mogła uwierzyć, że denerwowała się z powodu popołudniowej herbatki pani Johansson.

Nie miała ochoty na pogawędki. Ze złością otworzyła furtkę i marszowym krokiem podeszła do schodów prowadzących na ganek. Odezwała się tonem, który niegdyś wprawiał w zakłopotanie najslawniejszych fotografów mody.

– Przepraszam, że ośmielam się przeszkadzać, ale co pani tutaj robi?

Rosę była niemile zaskoczona, ale uśmiechnęła się słodko i odparła:

– Piję mrożoną herbatę z panem Evansem. Może przyłączysz się do nas, kochanie?

– Nie – rzuciła przez zęby Kayanne. Była tak zdenerwowana, że nie potrafiła się zdobyć na grzeczność. Nie mogła uwierzyć, że przez cały czas Rosę była tak blisko pensjonatu i że świetnie się bawiła. Staruszka machnęła lekceważąco ręką i podała panu Evansowi szklanekę,

by jej dołał herbaty. Widząc rozpromienioną twarz Rosę, Kayanne wzruszyła się, choć w świecie mody miała opinię twardej i nieczulej. Jakże miło było ujrzeć radość w niebieskich oczach tej pomarszczonej osiemdziesięcioletniej kobiety, której wróciła chęć do życia. Kayanne skierowała swoją złość na nieświadomego współwinowajcę staruszki.

Mężczyzna wyglądał na trzydzieści lat. Był szczupły i gdyby nie męskie rysy ogorzałej twarzy, można by uznać, że jest wręcz ładny. Siedział na bujanym fotelu, trudno więc było stwierdzić, czy jest wysoki. Miał przed sobą laptopa i zdawał się dobrze bawić.

Swoim dobrym humorem wzbudził w Kayanne niepohamowaną złość.

– Właściwie to chciałam o to zapytać pani towarzysza, Ernesta Hemingwaya – powiedziała, wymownie patrząc na stertę książek ułożonych na ganku. W ostatniej chwili ugryzła się w język, by nie spytać, jakie brednie właśnie wypisuje.

Jej wybuch wywołał uśmiech na twarzy mężczyzny. Widać porównanie do lubiącego alkohol pisarza sprawiło mu radość. Gdyby Kayanne była bardziej sentymentalna, odwzajemniłaby uśmiech, lecz ona wołała wytatuowanych chłopców od grzecznych pismaków zabijających czas pogawędkami z bezbronnymi zagubionymi staruszkami.

– Hemingwaya lepiej zostawić w spokoju. Pracowałem właśnie nad moją wielką powieścią amerykańską, gdy nagle pojawiła się pani Johansson i odciągnęła mnie od pisania – wyjaśnił pan domu głębokim miłym głosem, który przyprawił Kayanne o lekkie drżenie.

Widać było, że pan Evans ma do siebie zdrowy dystans. Rosę zarumieniła się i zachichotała niczym nastolatka.

– Dawno nie udało mi się odciągnąć mężczyzny od ważnych zajęć – zauważyła figlarnie.

Kayanne westchnęła bezradnie. Niedzisiejsza galanteria tego intelektualisty mogła działać na staruszki, ale w niej budziła niesmak.

– Na pewno się pani z nami nie napije? – spytał. – Mogę przygotować coś mocniejszego. Kayanne zadrżała.

– O co panu chodzi? – warknęła.

Czyżby jej niechlubna reputacja dotarła również do tego zapomnianego zakątka? A może ma alkoholizm wypisany na czole?

– Myślałem, że mocniejszy trunek nieco panią odpręży – wyjaśnił z uroczym uśmiechem, który nie schodził z jego ust pomimo jej nieuprzejmego zachowania.

– Zapraszam do nas – dodał, wstając z fotela i oferując jej miejsce.

Kayanne czuła, że zaraz ulegnie namowom. Rosę była bezpieczna i nie paliła się do wyjścia. Na dworze panował skwar, a ona się czuła wyczerpana poszukiwaniami. Odzyskanie równowagi w miłym towarzystwie nie było zbrodnią. Z tyłu na ganku, w bezpiecznej odległości od dzbanka z mrożoną herbatą, zauważyła butelkę whisky. Pomyślała, że jak zwykle musiała spotkać faceta z problemem alkoholowym. Spróbowała przybrać bardziej profesjonalny wyraz twarzy. Przyszło jej to z wielkim trudem, gdyż była zła jak bokser na ringu.

– Jestem w pracy – powiedziała niepewnie, choć kiedyś picie w pracy jej nie przeszkadzało.

– Ja też – odparł właściciel laptopa. Uśmiechnął się szeroko i upił łyk ze swej szklanki.

Kayanne poczuła zapach alkoholu. Przełknęła ślinę. Kiedy wreszcie uodporni się na czyhające pokusy? Włożyła rękę do kieszeni fartucha i dotknęła kamienia, który nosiła ze sobą. Był to jej talizman chroniący przed piciem.

Ostatnie sześć miesięcy bez alkoholu było dla niej cenniejsze od jakichkolwiek klejnotów, ale ten kamyk przypominał jej, jak daleko zaszła i ile drogi ma jeszcze przed sobą.

Trudne warunki, w jakich przyszło jej żyć, nauczyły ją pokory.

Stała się też bardziej czujna na wszelkie sytuacje, które mogły w niej obudzić stare nawyki. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na żaden flirt, gdyż straci nie tylko pracę, ale z trudem odzyskaną trzeźwość. Kiedyś była zdeterminowana, by pokonać wszelkie przeszkody, które stały jej na drodze do kariery modelki. Teraz tę samą determinację wykazywała, walcząc o powrót do odpowiedzialnego życia.

– Widzę, że nieproszeni goście w szlafrokach często nawiedzają pański dom – dogryzła, próbując opanować drżenie głosu. – Nie przyszło panu do głowy, by zawiadomić dom opieki, który jest opodal?

– Mam na imię Dave – powiedział spokojnie pan Evans. – Rzeczywiście nie pomyślałem o tym. Mieszkam tu od niedawna i nie znam sąsiadów.

Rosę zacisnęła wargi.

– Nie jestem pacjentką. Jestem sąsiadką pana Evansa i chodzę dokąd chcę.

Kayanne z oporami uściśnęła wyciągniętą rękę Dave'a. Jako osoba mierząca ponad metr osiemdziesiąt rzadko miała okazję spojrzeć komuś prosto w oczy, a jeszcze rzadziej podnieść głowę, by spotkać tak przenikliwe i uważne spojrzenie. Rzadko też zwykły uścisk dłoni wywoływał w niej dreszcz. Szybko cofnęła rękę, przypominając sobie, że nie może sobie pozwolić na romanse.

– Mów mi Kayanne.

– Jak ostra papryka? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

– Owszem, ale pisane przez „k”, a nie przez „c”.

Domyśliła się, że nigdy dotąd o niej nie słyszał. Kayanne była jedną z kilku najsłynniejszych modelek w Nowym Jorku. Choć zgodnie z tezą Andy'ego Warhola każdy miał swoje piętnaście minut sławy, jej popularność trwała o wiele dłużej. Jednak zapłaciła za to wysoką cenę.

Widać było, że Kayanne zrobiła na nim wrażenie, lecz jego wzrok był łagodniejszy od natarczywych spojrzeń mężczyzn, z którymi miała do czynienia. Zwykle mierzyli ją wygłodniałym wzrokiem, traktując jak przedmiot do zdobycia. Pewnie wiele kobiet dałoby się uwieść spojrzeniu Dave'a, z łatwością wyobrażając sobie życie u jego boku, z gromadką dzieci i cudownym seksem nie tylko od święta.

Jednak Kayanne była zdeterminowana, aby nikt i nic nie odwiodło jej od głównego celu jej misji. Flirt z nieznanym nie wchodził w grę, tym bardziej że w sprawach damsko-męskich zazwyczaj szła na całość. Niezależnie od uczuć, jakie wzbudzał Dave, musiała teraz odstawić pacjentkę do „domu”, tak by nikt nie zauważył jej zniknięcia. Być może ten jasnowłosy amerykański pisarz wart był grzechu, ale przez niego omal nie dostała zawału.

Kayanne spojrzała na zegarek.

– Jeśli się pospieszymy, zdąży pani na seans filmowy w świetlicy. Dzisiaj będzie *litanie* – kusila, chcąc skłonić Rosę do powrotu.

– Wiem, jak się kończy – odparła sucho Rosę.

Dave wybuchnął śmiechem, ale Kayanne była wściekła. Nie dość, że jego reakcja dodała odwagi Rosę, to czysty dźwięk jego śmiechu wzbudził w niej nieoczekiwany dreszcz emocji. Dały o sobie znać niezaspokojone od miesięcy potrzeby. Szybko się opanowała i figlarne spojrzenie Dave'a odwzajemniła chłodem.

Byłoby miło, gdyby choć raz mężczyzna spojrział na nią inaczej, zainteresował się tym, co czuje, a nie koncentrował jedynie na jej walorach zewnętrznych. Ze złości zrobiła się niemal purpurowa, co podkreśliło kolor jej ognistych włosów, które niegdyś stanowiły jej znak rozpoznawczy.

– Może znajdziesz w słowniku słowo opisujące relacje z kobietą, która mogłaby być twoją matką? Jeśli nie, to wymyśl zakłęcie, które pozwoli mi skłonić Rosę, by wróciła do pensjonatu, zanim zaczną jej szukać specjalnym listem gończym, a ja przy okazji stracę pracę.

Dave szybko opanował zmieszanie, które wywołały jej słowa. Usiadł sztywno na bujanym fotelu, który przed chwilą oferował Kayanne.

– Pierwsze słowo to przyjaźń, ale zapewne jest ci obce – odparł.

– Rzeczywiście – przyznała Kayanne. Niewielu znała ludzi, którzy byli skłonni obdarzyć sympatią pozeraczkę męskich serc. Dla niej przyjaźń była namiastką niespełnionego romansu, którą zadowalały się brzydkie kobiety. Nie spotkała jeszcze mężczyzny, który pokazałby jej, czym jest to osławione uczucie. Nagle poczuła się straszliwie samotna.

– A co do zaklęcia – ciągnął Dave – wydaje mi się, że chodzi ci o zwykłe przepraszam.

To słowo faktycznie z trudem przechodziło jej przez gardło. Nie była zbyt wylewna, choć próbowała poskromić swoją wybuchową naturę. Długa była lista osób, którym się należały przeprosiny z jej strony. Pomyślała, że będzie musiała dopisać jeszcze jedną.

– Proszę... – wycedziła przez zęby.

Dave rozluźnił się i rozparł wygodnie w fotelu. Cały swój urok osobisty skierował na Rosę.

– Może odwiedzą mnie panie któregoś dnia w bardziej sprzyjających okolicznościach?

Rosę rzuciła Kayanne zawistne spojrzenie, po czym pochyliła się nad stołem i czule pogładziła rękę Dave'a.

– Zgoda, ale proszę przygotować zapas schłodzonych napojów, w razie gdybym chciała zabawić u pana dłużej – uprzedziła. – Może jutro o tej samej porze? Będę sama – podkreśliła wymownie.

– Dobrze – odparł Dave – ale proszę przyprowadzić Kayanne. Mieszkam tu od niedawna i każda nowa znajomość jest dla mnie na wagę złota. We wrześniu zaczynam wykłady z angielskiego na uczelni. Znam zaledwie kilka osób.

Kayanne miała za sobą ciężki tydzień. Wszyscy ją poniżali, bezkarnie wykorzystując fakt, że się znalazła na dnie. Była zdziwiona, że Dave nie postępuje tak samo, nie pastwi się nad nią, przypominając jej minioną sławę i szydząc z jej obecnej pracy. Nie czynił też dwuznacznych propozycji.

Nie chcąc się wdawać w dyskusję, szybko przystała na zaproszenie i skłoniła Rosę, by wstała. Miała wielką ochotę odpocząć na ganku, napić się mrożonej herbaty i porozmawiać w przyjacielskiej atmosferze z kimś, kto nie osądzał jej na podstawie plotek i nie przypominał o zaległych rachunkach.

Wiedziała, że jutro się nie spotkają, chyba że skłoni swoich przełożonych, by zrobili dla Rosę wyjątek. Pan J. R. był jednak strasznym formalistą. Gdyby na pustyni zobaczył czerwone światło przed oazą, umarłby z wycieńczenia, ale nie złamał przepisów.

– Do następnego razu – westchnęła Rosę, wyciągając *swą* zwiędłą dłoń.

Kayanne zauważyła, jak Dave delikatnie ujął rękę staruszki, jakby się bał ją skruszyć. Gdy się schylił i złożył pocałunek na pergaminowej dłoni Rosę, Kayanne z wrażenia wstrzymała oddech. Chętnie poprosiłaby go, aby tak samo pocałował jej dłoń lub inną część ciała, ale pewnie byłoby to zbyt wulgarnie wobec wytwornych manier, jakie prezentował.

– Odprowadzić panie do pensjonatu? – spytał Dave.

– Poradzę sobie – odparła oschle Kayanne, nie mogąc znieść myśli, że ktokolwiek śmie oferować jej pomoc. Po chwili jednak dodała: – Dzięki za pomoc i za gościnę.

Jak również za to, jak potraktował Rosę, i za to, że był wyrozumiały dla Kayanne i że przy nim znów mogła się poczuć ładna, a nie tylko pożądana, i za humor, którym złagodził niemiłą sytuację.

– Moje zaproszenie jest wciąż aktualne – przypomniał Dave. – Na pewno nie przeszkodzi mi to w pisaniu. Prawdę mówiąc, brakuje mi rozrywki.

Kayanne uprzytomniła sobie z bólem, jak często traktowano ją jak „rozrywkę”.

– Zobaczymy, co się da zrobić – odparła ze ściśniętym gardłem.

Wątpiła w to, że się jeszcze kiedyś spotkają, ale była mu wdzięczna za to zaproszenie. Nie mogła sobie przypomnieć sytuacji, by mężczyzna zapraszał ją do siebie, nie oczekując niczego w zamian.

– Odprowadzę panie do furtki – zaproponował Dave i pomógł Rosę zejść ze schodów.

Staruszka była zachwycona i dotarła do bramki niemal tanecznym krokiem. Trudno było się dziwić, że jest wniebowzięta, gdyż nawet w jej wieku nie można było pozostać obojętnym na uroki takiego mężczyzny.

– Dam sobie radę – syknęła Rosę i odepchnęła Kayanne, gdy ta chciała zastąpić Dave’a i wziąć ją pod rękę.

Kayanne nie oczekiwała, że pani Johansson będzie jej wdzięczna za cudowne odnalezienie, ale nie spodziewała się takiej wrogości. Do tej pory Rosę traktowała ją serdecznie niczym babcia, której Kayanne nigdy nie miała.

– O co pani chodzi?

– Jeśli chcesz wiedzieć, zakochałam się w panu profesorze Evansie – powiedziała Rosę. – Dlatego miej się na baczności, kotku, i nie próbuj mi go odbić!

Kayanne z trudem zachowała poważną minę. Rosę była na swój sposób zabawna, więc nie warto było wskazywać na drastyczną różnicę wieku między nią a ukochanym. Dla Kayanne też był człowiekiem z innego świata. Różnili się wykształceniem, pochodzeniem, zawodem.

– Proszę się nie martwić – uspokoiła. – On nie jest w moim typie.

– Dlaczego, do diabła? – Rose była szczerze zdziwiona. Jej oburzenie obaliło wszystkie mity o starszych nobliwych paniach. – Jest przystojny, mądry, szarmancki. Nawet ty go nie wyprowadziłaś z równowagi.

Kayanne miała nadzieję, że w wieku Rose będzie równie żywotna i z taką swadą będzie kłać. Będzie to jedyna miła rzecz, jaka ją czeka w przyszłości. Czuła, że musi się wytłumaczyć przed panią Johansson.

– Najbardziej lubię facetów niepokornych i twardych, jak mawia moja mama. Z takimi łatwiej się rozstać i pójść swoją drogą.

Rose pokręciła głową z niedowierzaniem.

– A co z uczuciami, kotku? Nie mów mi, że ich nie masz!

– Moich uczuć nikt nie zaspokoi.

Rose przystanęła z wrażenia.

– Jeśli nie dojdziemy na czas, obawiam się, że mojego portfela też już nic nie wypełni – zauważyła Kayanne.

Rose odetchnęła głęboko i poszły dalej.

Trudno było uwierzyć, że Dave Evans zrobił na Kayanne wrażenie, mimo że był zaprzeczeniem mężczyzn, z którymi się dotąd spotykała, przynajmniej do momentu, gdy zrozumiała, że trzeźwość wyklucza związki z facetami.

– No dobrze, przyznaję, że on mnie onieśmiela. Takie wyznania rzadko padają z ust kobiety, która nikogo i niczego w życiu się nie bała.

– W każdym razie jest dziwnie spokojny. To dla mnie nowość – wyjaśniła.

Potrafiła być ze sobą szczerą do bólu. Kiedyś rzeczywiście bała się stabilizacji jak ognia. Z czasem jednak coraz częściej marzyła o domu i rodzinie. Myśli te pojawiały się w najmniej oczekiwanych momentach. Celibat, który sobie narzuciła, chęć rozpoczęcia normalnego życia i tykający zegar biologiczny nieoczekiwanie obudziły w niej kobiece marzenia.

– Nie należy się bać dobrych ludzi – zauważyła Rose. – Chyba że chodzi o mojego narzeczonego – dodała.

Kayanne przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. Jako alkoholiczka i była modelka miała niewielkie szanse u tego przystojnego kandydata do nagrody Pulitzera. Niemal takie same jak Rose. Kryzys został opanowany, więc Kayanne zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem pani Johansson nie miała racji, wybierając sobie takiego adoratora. Dave był przystojny, a osobisty urok pewnie odziedziczył po przodkach. Takiego mężczyzny od lat szukała dla Kayanne jej matka. Powrót marnotrawnej córki traktowała jak znak z nieba. Na myśl, że jej mama mogłaby zaakceptować wybór nowego narzeczonego, Kayanne skrzywiła się z niesmakiem. Spokojny, trzeźwy i do przesady greczny – taki był ideał Suzanne. Do pełnego szczęścia brakowało zapachu domowych ciasteczek.

Kayanne była pewna, że gdy się złączą zajęcia, klasa profesora Evansa zacznie pękać w szwach. Studentki będą go pożerać wzrokiem zamiast studiować zadane lektury. Mogła się założyć, że jego samotność nie potrwa długo.

Weszły do świetlicy tylnymi drzwiami, by nie zwrócić nikomu uwagi. Kayanne nie

zamierzała tłumaczyć Rosę, że jej flirt z panem profesorem jest niestosowny. Biednej staruszce zamarzył się romantyczny związek. Kayanne stłumiła w sobie wszelkie sentymenty, ale inni nie musieli iść w jej ślady. Szkoda, że spotkała Dave'a właśnie wtedy, gdy postanowiła się z nikim nie wiązać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dave Evans przerwał pisanie, dopiero gdy zrobiło się ciemno i nie widział klawiatury. Słońce zachodziło za szczytami gór. Przeciągnął się, splótł ręce za głową i odetchnął pełną piersią. Wciąż myślał o rudowłosej amazonce, która wtargnęła do jego ogrodu. Budziła w nim mieszane uczucia, ale cieszył się, że ją spotkał. Po wielu tygodniach twórczej blokady wreszcie napisał coś, co nie nadawało się do kosza.

Bał się wymówić na głos jej imię. Nawet jeśli ich drogi nigdy się nie zejdą, trudno mu będzie zapomnieć Kayanne. Kobieta, która wdarła się do jego ogrodu i do książki, wywarła na nim wielkie wrażenie. Wystarczyło, że przypomniał sobie jej kocie oczy, giętkie ciało i niezwykłą hardość, by ogarnęła go fala gorąca. Choć fizyczne zauroczenie nie było mu obce, po raz pierwszy poczuł je z taką siłą.

Samo uściśnięcie dłoni Kayanne było jak wstrząs elektryczny zdolny powalić dorosłego mężczyznę, ale jej pojawienie się na kartkach cyzelowanej długo powieści groziło pożarem. Mógł sobie jedynie wyobrazić, jaki ogień mogłaby wzniecić w rzeczywistości.

Skarcił siebie w myślach za to, że pozwala sobie na niebezpieczne wędrówki w świat fantazji. Wciąż nie wiedział, czy ta kobieta go pociąga, bo jest taka tajemnicza, czy dlatego, że czuje się samotny. Kayanne była najbardziej niezwykłą osobą, jaką dotąd spotkał. Fascynowało go oryginalne imię, jej mocny uścisk dłoni i wyzywające spojrzenie zielonych oczu. Dave podejrzewał, że kryje się w niej o wiele więcej fascynujących przeżyć niż we wszystkich bohaterach jego książek razem wziętych. Kiedy odgarniała kasztanowe włosy, było w tym więcej poezji niż w jakiegokolwiek tyradzie słownej, którą wkładał w usta swej chłodnej blondynki, bezskutecznie walczącej o serce bohatera jego książki. To, co pisał Dave, było na tyle poprawne, by zapewnić mu tytuł magistra, ale z czasem stało się nazbyt perfekcyjne i oddalało go od rzeczywistości.

Owszem, miał na koncie parę sukcesów. W recenzjach, które ukazały się po jego powieści *Gorzkie owoce*, obwołano go nowym Williamem Faulknerem. Niestety nigdy nie był wielbicielem Faulknera. Dave dostał kilka nagród, ale to nie pomagało mu w pisaniu. Sukces komercyjny nie zawsze idzie w parze z literackim. Jego niemoc twórczą pogłębiał zbliżający się termin oddania drugiej powieści. Ostatnio nie napisał ani jednej dobrej strony.

Obawiał się, że jego rodzice mają rację. Czas skończyć z marzeniami, że uda się pogodzić karierę pisarza i wykładowcy. John i Eula Evansowie nie mogli pojąć, dlaczego ich jedyny syn woli trwonić czas przy klawiaturze komputera gdzieś w głuszy stanu Wyoming, zamiast przejąć rodzinny interes i osiąść w majątku Birmingham.

Prawdę mówiąc, sam tego nie rozumiał.

Wiedział tylko, że tkwi w nim nienasycony duch, którego musi codziennie karmić słowami, bo w przeciwnym razie sam stanie się jego ofiarą. Miał nadzieję, że w tym oddalonym od świata górskim zakątku udowodni sobie, co jest wart, i przełamie twórczą niemoc. Wystarczyło wprowadzić Kayanne jako drugoplanową postać, aby tchnąć w powieść życie i by słowa, puste jak tutejsze okolice, nabrały treści. Dave nazwał swą nową bohaterkę

Spice, nawiązując do imienia tajemniczej pielęgniarki.

Przestraszył się, że wprowadzona postać zdominuje książkę. Już po kilku stronach zepchnęła na bok jego delikatną bohaterkę, dziedziczkę z Południa. Tyle czasu poświęcił, by stworzyć postać Jasmine, że nie mógł tak po prostu jej sobie odpuścić, nawet jeśli wygadana Spice uważała ją za słodką idiotkę. Nowa postać nie budziła sympatii, ale z pewnością wiedziała czego chce.

Pisanie o niej było czystą radością.

Kiedy wieczorem położył się zmęczony do łóżka, ze zdziwieniem stwierdził, że gdy zamknął oczy, miejsce niebieskookiej blondynki zajęła długonoga zielonooka amazonka.

Następnego ranka zrobił przerwę w pisaniu i pojechał do sklepu, by uzupełnić zapasy zimnych napojów. Był szczerze zawiedziony, gdy się okazało, że zakupy były niepotrzebne. Nikt się nie zjawił.

Kayanne i Rosę nie zawitały też następnego dnia.

Dave poczuł, że pisanie znów idzie mu jak po grudzie. Kusilo go, by zajrzeć do pensjonatu i sprawdzić, co słychać u pani Johansson i jej opiekunki, która wbrew swej woli stała się jego żoną.

Zamiast wizyty w domu opieki wybrał rozwiązanie, do którego uciekał się Ernest Hemingway. Wrócił do sklepu i kupił sobie butelkę whisky.

Kayanne czuła, że zaczyna ją boleć głowa. Lekki ucisk w prawym oku przerodził się w pulsujący ból. Siedziała nad papierami, licząc minuty do końca dyżuru. Z powodu braku personelu od początku pracy nie miała ani jednego wolnego dnia. Próbowwała się dostosować do nowej sytuacji, a jednocześnie sprostać opiece nad chorą matką. Do tego walczyła z pociągami do alkoholu. Była wyczerpana i czuła, że dłużej tego nie wytrzyma.

Przechodziła najtrudniejsze chwile w życiu. Chimeryczni fotograficy, rozhisteryzowane diwy, pozowanie w trudnych warunkach – to wszystko było niczym wobec tego, jak traktowała ją matka. Suzanne była przekonana, że nadal ma przed sobą krnąbrną nastolatkę, trędowatą, wyuzdaną czarownicę, którą trzeba wychować.

Matka nieustannie przypominała jej, że musi znaleźć sobie męża. Jakby tego było mało, właściciel pensjonatu zasypywał ją lubieżnymi propozycjami, jednocześnie okazując pogardę dla pacjentów, a Rosę robiła wszystko, by pozbawić ją pracy. Kayanne z trudem się powstrzymywała, by nie utopić smutków w tequila.

Musiała zastosować wszystkie sztuczki, których się nauczyła podczas terapii, aby zamiast do sklepu monopolowego skierować kroki na spotkanie AA. Za każdym razem poznawała historię jakiejś osoby, która z powodzeniem wyzwoliła się z alkoholizmu. Tutaj nikt nikogo nie potępiał ani nie usprawiedliwiał. Prowadząca zajęcia Bethany Moore utwierdzała Kayanne w przekonaniu, że jej obecna praca w domu opieki jest uzupełnieniem terapii. Wierzyła, że ciężka praca dla innych jest wspaniałą nauką pokory, szczególnie dla byłej top modelki. Dla Kayanne była to po prostu pokuta za grzechy.

Gdy po sześciu miesiącach trzeźwości dostała magiczny kamień, oklaski i gratulacje, jakie rozległy się w zadymionym obskurnym pokoju, poruszyły ją o wiele bardziej niż

wszystkie dotychczasowe gale, w których uczestniczyła. Jednak w przychodni wszystkich chroniła anonimowość, a poza nią wyzwania okazały się o wiele trudniejsze. Od czasu swojej pierwszej udanej ucieczki Rosę Johansson znikająca niemal codziennie. We wtorek namówiła koleżankę, by odwróciła uwagę Kayanne jakąś bajeczką, i . uciekła na dwór. W środę próbowała się wymknąć ukryta za wózkiem ze stertą brudnej bielizny. Gdy została przyłapana na gorącym uczynku, zachowała się jak klasyczny pacjent z alzheimerem. Kiedy następnego dnia Kayanne przyłapała ją, jak stała na krześle, próbując się wydostać z pokoju do ogrodu, usłyszała stek wyzwisk pod swoim adresem. Nie mogła uwierzyć, że nobliwa staruszka ma tak bogate słownictwo.

Pan J. R. pół żartem, pół serio ostrzegł, że jeśli Rosę Johansson nie przestanie się zachowywać jak pięciolatka, każe ją przywiązać do łóżka. Kayanne nie wiedziała, na ile jego groźby są poważne. Nie lubił swoich pacjentów, choć ukrywał to przed gośćmi i potencjalnymi pensjonariuszami. Starych ludzi, którzy wychowali dzieci, byli kiedyś żołnierzami, właścicielami świetnie prosperujących firm, traktował jak bezwolne istoty. Brak szacunku dla ludzi ze strony dyrekcji był jednym z powodów tak częstych zmian wśród personelu. Trzeba też było na co dzień stykać się ze śmiercią.

Kiedyś Kayanne cieszyła się niechlubną reputacją zimnej i wyrachowanej gwiazdy. Jednak teraz trudno jej było zachować dystans wobec ludzi, z którymi pracowała. Uważała ich za bardziej interesujących od pana J. R. , który przy każdej okazji przekonywał ją, że jest najlepszą partią w mieście. Był pewien, że piastowanie kierowniczego stanowiska rekompensuje jego niski wzrost i nijakość.

Natarczywe spojrzenia dyrektora budziły w Kayanne odrazę, ale starała się je lekceważyć, przyjmując pozę damy z wielkiego świata. Najwidoczniej ten karzeł miał nadzieję, że dzięki władzy zmusi ją do uległości. Czekąco go jednak rozczarowanie. Kayanne nigdy nie dawała się wykorzystywać.

Wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, czy Dave Evans był w tym samym typie co pan J. R. Choć zamienili tylko kilka słów, zrobił na niej duże wrażenie. Był miły dla Rosę na długo przed tym, zanim spostrzegł Kayanne, więc trudno go było posądzać o wyrachowanie. To jednak nie zmieniało faktu, że mimo dobrych manier wobec starszych pań mógł się niczym nie różnić od pana J. R. w sposobie traktowania młodszych kobiet. Jednak Rosę miała rację, że był przystojny. I ten jego uśmiech, którym był w stanie rozbroić każdą dziewczynę, nawet tak nieufną jak Kayanne.

– Kod dziewięćdziesiąt dziewięć – usłyszała w słuchawce męski głos.

Tym sposobem pracownicy domu opieki informowali się nawzajem o ucieczce jednego z pacjentów. Pierwszego dnia podobny telefon nie zrobiłby na Kayanne wrażenia, lecz teraz okazał się kroplą, która przelała czarę goryczy. Z trudem powstrzymała łzy. Nietrudno było się domyślić, kim był uciekinier i dokąd pognął.

Dave był tak zachwycony, widząc wystrojoną Rosę, jakby jego skromne progi zaszczycała królowa angielska. Zamiast luźnej znoszonej podomki Rosę miała na sobie beżową marynarkę i spodnie, a na szyi kwiecistą apaszkę. Jej świeżo ufarbowane i ułożone włosy miały kolor jego ulubionej waty cukrowej, która kojarzyła mu się z dzieciństwem.

– Gdzie pani przyjaciółka? – spytał Dave z udawaną nonszalancją.

– Ta kobieta nie jest moją przyjaciółką – prychnęła Rose, siadając w fotelu, który Dave jej podsunął. – Nigdy dotąd nie spotkałam tak despotycznej osoby. Nawet pan nie wie, ile zachodu mnie kosztowało, żeby tu przyjść.

Dave uśmiechnął się na samą myśl, jakich forteli użyła, by się wymknąć spod opieki Kayanne. Nie wyglądała na osobę, która na dyżurze bawi się w chowanego. Nadal nie rozumiał, dlaczego tak fascynująca kobieta ukrywa się przed światem w domu opieki. Zamierzał rozwiązać tę zagadkę. Próbował przekonać siebie, że robi to tylko po to, by wzbogacić wprowadzony do książki wątek, ale w rzeczywistości Kayanne pociągała go coraz bardziej. Trudno było lekceważyć silne emocje, które w nim budziła. Czuł pożądanie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył.

Starął się przybrać groźną minę.

– Mam nadzieję, że nie uciekła pani z pensjonatu... Rose rzuciła mu szelmowskie spojrzenie.

– Czego Kayanne nie wie, tego nie poczuje – powiedziała staruszka.

– Ale dla mnie może to być nie lada kłopot – zauważył Dave, myśląc o rudowłosej amazonce, która tak głęboko zapadła mu w pamięć. Przestraszył się, że znów ją rozgniewa.

Właśnie kiedy zaczął szukać w książce telefonicznej numeru pensjonatu, na ganku pojawiła się opiekunka Rose.

– Nie zaprosicie mnie na herbatę? – spytała, wchodząc po schodach z uśmiechem, jakim Kot czarował Alicję.

Sposób, w jaki się poruszała w zwykłym pielęgniarzkim fartuchu, był godzien długiego opisu. Nie była klasyczną pięknoscią w stylu Grace Kelly. Przypominała raczej Hilary Swank, roztaczając taki czar, że żaden mężczyzna nie pozostawał wobec niej obojętny. Była wysoka, pięknie zbudowana i silna. Jej egzotyczna zmysłowość przywodziła na myśl ciężkie perfumy, a rozwiane włosy kusily, by zanurzyć w nich dłonie i poszukać złotych kosmyków, które gdzieś tam prześwitywały przez burzę kasztanowych loków.

Wyzywające spojrzenie Kayanne znów zbiło go z tropu. Poczul się winny, a jednocześnie bezbronny. Jakby odgadła, że ostatnio marzył o niej w nocy.

Rose przerwała mu kontemplację zjawiskowego gościa.

– Trzy osoby jak na jedną randkę to za dużo. Na pewno masz pilniejsze sprawy od szpiegowania bezbronnej staruszki.

– Właśnie chciałem zadzwonić – odezwał się Dave, trzymając słuchawkę w ręce. – Może się napijesz?

Zauważył w jej oczach błysk zainteresowania, który jednak szybko ustąpił drwiącemu spojrzeniu.

– Czego mianowicie? – spytała, unosząc brwi. Dave poczuł się jak zbir, który proponuje ciasteczko starej kobiecie, by zwabić do domu jej atrakcyjną opiekunkę. Zdziwił się, gdy na twarzy Kayanne zawitał pojednawczy uśmiech.

– Nie będę psuć nastroju – oznajmiła i usiadła na krześle.

Rose spiorunowała ją wzrokiem.

– Dziewczyno, czy nie zrozumiałaś, co powiedziałam? – spytała.

– Owszem – odparła Kayanne i zwróciła się do Dave’a: – Chyba łatwiej dałabym sobie radę z Napoleonem. Ostatnio próbowała uciec przez okno. Bałam się, że złamię sobie biodro.

Dave powstrzymał się od śmiechu, by nie urazić Rosę. Nadarzyła się okazja, by się umówić z Kayanne na spotkanie. Chciał ją lepiej poznać, najchętniej bez towarzystwa starszej pani. Uznał jednak, że jako szarmancki sąsiad szybciej będzie mógł zjednać sobie Rosę, której pomoc była niezbędna.

– Mam pomysł – rzekł z namysłem. – Może uda ci się ustalić z przełożonymi godzinę, kiedy będziemy się mogli u mnie spotykać. Rosę nie będzie narażała na szwank swojego zdrowia, ty się nie będziesz denerwować, a reszta personelu odetchnie z ulgą.

Kayanne patrzyła na niego z taką uwagą, że poczuł się nieswojo.

– To dobry pomysł – powiedziała po chwili, pochylając się w jego kierunku i zmniejszając bezpieczną odległość, jaka ich dzieliła. – Ale zanim pójde do kierownika, najpierw muszę cię o coś zapytać.

– Słucham. – Dave z całych sił się powstrzymał, by się nie cofnąć ani się na nią nie rzucić jak zwierz.

Kayanne przygwoździła go wzrokiem.

– Powiedz mi, tylko szczerze, czy masz na mnie ochotę?

ROZDZIAŁ TRZECI

Kayanne zdarzało się kilka razy spoliczkować mężczyznę i była gotowa zrobić to ponownie, ale Dave był tak szczerze zdziwiony, że trudno było go posądzić o złe intencje. Uspokoiła się nieco. Wiedziała przynajmniej, na czym stoi.

– Zdaje mi się, że jesteś przeczulona na swoim punkcie. A może to ja budzę w tobie takie reakcje? – spytał, a z jego ust zniknął uśmiech.

Kayanne przestała żuć gumę.

– To prawda – przyznała. Rosę była oburzona.

Na ustach Kayanne pojawił się ledwo widoczny uśmiech. Odczuwała niemal masochistyczną przyjemność w drażnieniu Rosę. Od reszty pacjentów trudno było wydobyć nawet zwykłe „dzień dobry”, bo tak byli otumanieni lekami. Kayanne marzyła, by w wieku osiemdziesięciu lat być tak sprawna jak Rosę.

Było coś wzruszającego w tym, jak Dave rozpieszczał starszą panią. Kayanne z ironią pomyślała o swojej burzliwej przeszłości. Pan Bóg miał duże poczucie humoru. Spośród tylu ludzi wybrał sobie właśnie ją na strażniczkę czci i honoru starszych dam.

Z trudem się powstrzymała, by nie poprosić o szklaneczkę whisky.

– Możesz mi dać szklankę mrożonej herbaty – powiedziała. – Oczywiście, jeśli propozycja jest aktualna.

Po tych słowach Kayanne poczuła się jak zwycięzca. Nikt nie wiedział, ile ją kosztowało, by nie poprosić o coś mocniejszego. Wiedziała, że jej wewnętrzna walka musi pozostać tajemnicą. Nie zamierzała się nikomu zwierzać z odzyskanej trzeźwości ani zmuszać innych, by z jej powodu wyrzekali się alkoholu. Wybrała abstynencję, bo nie chciała dalej niszczyć sobie życia.

Jednak często się zastanawiała, co robią jej starzy znajomi i z kim się spotyka jej były narzeczony i kompan do butelki. Forrester ubawiłby się, widząc ją w bezkształtnym fartuchu uwijającą się wśród drepczących staruszków.

Otrząsnęła się ze wspomnień i wybrała numer do domu opieki.

– Znalazłam panią Johansson. Wszystko w porządku. Jest u sąsiada. Zaraz wracamy – poinformowała i odłożyła słuchawkę.

Zaczęła się uważnie przyglądać Dave’owi, który nalewał jej herbatę. Blond włosy o popielatym odcieniu miał krótko przycięte. Jego sposób bycia nie kojarzył się z pisarzem zatopionym w książkach. Kayanne była przekonana, że gdyby oprowadził ją po domu, w jednym z pomieszczeń zobaczyłaby hantle i sprzęt do ćwiczeń. Trudno było sobie wyobrazić, że utrzymuje kondycję, dźwigając książki.

Miał w sobie coś zmysłowego, co kłóciło się z wizerunkiem dobrze ułożonego chłopca. Kayanne spojrzała na swoje długie paznokcie. Ciekawe, czy gdyby zdarła z niego dżentelmeński blichtr, ujrzalaby ognistego kochanka? A może zwykłego frustrata, który chce ją wykorzystać?

– Jesteś stąd? – spytał Dave, podając jej szklankę udekorowaną plastrem cytryny.

– Owszem. Urodziłam się i wychowałam w Sheridan.

– Więc mieszkasz tu całe życie?

Kayanne niechętnie mówiła o przeszłości, ale nie widziała powodu, by unikać prostych pytań.

– Nie, tego nie powiedziałam. Zawsze marzyłam, żeby się wyrwać z tej dziury.

– Dlaczego wróciłaś?

– Mama miała atak serca i potrzebuje opieki.

Nie zamierzała opowiadać o swoim życiu modelki i o tym, że musiała od niego uciec, by stanąć na nogi. Choroba matki nie była najważniejszym powodem. Gdyby miała dostatecznie dużo pieniędzy, wolałaby ją oddać do szpitala na porządną rehabilitację. Niestety, fatalne decyzje finansowe, które podjęła w czasach, gdy piła, pozostawiły ją bez grosza.

– Decyzja godna pochwały. Każdy chce się wyrwać, ale ważne, że nie zapomniałaś o rodzinie.

W jego słowach Kayanne wyczuła lekki południowy akcent. Zastanawiała się, jak długo pracował nad tym, by go zmienić. Jej agent także ją namawiał, by się pozbyła akcentu. Uważał, że jest równie śmieszny jak prowincjonalne imię, które nadali jej rodzice.

Dave gawędził beztrząsco z Rosę. Był uroczy, zabawny, miły i skromny. Śmiała się z jego niewybrednych dowcipów. Nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się tak dobrze. Bez alkoholu i narkotyków.

Wiedziała jednak, że musi się mieć na baczności. Kiedy ich spojrzenia przypadkowo się spotkały, Kayanne pomyślała, że nie chciałaby mu złamać serca. Był zbyt uczciwy i dobry, zupełnie inny od Forrestera, który nie miał serca.

Z ciekawością spojrzała na laptop, który stał obok na stoliku.

– Co piszesz?

Dave podszedł do laptopa i wyłączył ekran. Przekaszając dotknął ramienia Kayanne. Poczuli się tak, jakby ktoś wylał na nią wrzątek. Cofnęła się odruchowo, zastanawiając się, czy Dave z tą samą siłą odczuł to dotknięcie.

– Mówiłem ci, że piszę wielką amerykańską powieść – powiedział od niechcenia.

Kayanne dobrze знаła środowisko artystów i wiedziała, że pisarze są nieufni, lecz była ciekawa, czego tak zaciekle broni Dave. Widząc jego zdenerwowanie, z ironią zauważyła:

– Chyba się nie boisz, że ukradniemy ci pomysł? Dave uśmiechnął się szeroko.

– Nie. Pisarze są po prostu przesadni i nie lubią pokazywać tekstów, zanim ich nie oszlifują.

Kayanne wiedziała, że mężczyźni wolą skłamać niż zaufa kobiecie nawet w najprostszycy sprawach. Nie przejęła się tym zbytnio. Jeśli tylko nie umieści jej na kartkach swojej książki, nie obchodzi jej, co pisze. Na nowojorskich przyjęciach spotykała wielu artystów. Dave niczym się nie wyróżniał. Jak wszyscy czuł się zażenowany skierowaną na siebie uwagą.

– A ty co lubisz czytać? – spytał, próbując zmienić temat.

Kayanne zastanowiła się. Rzadko zadawano jej takie pytania, zakładając, że pewnie niczego nie czyta. Miała zróżnicowany gust. Jako dziecko czytała wszystko co jej wpadło w

ręce. W szkole średniej zachwycała się klasyką, którą nauczyciele literatury angielskiej męczyli uczniów. Jednak kiedy jej kariera modelki nabrała tempa, miała czas jedynie na to, by kartkować kolorowe pisma kobiece. W domu także niewiele czytała, ponieważ matka miała tylko książki religijne, za którymi Kayanne nie przepadała.

– To zależy – zawahała się. – Jeżeli masz coś ciekawego, chętnie przeczytam. A ty co piszesz?

– Podobno wpisuję się w nurt mrocznej literatury psychologicznej.

Zdenerwowało ją to ogólnikowe stwierdzenie. Dave rzeczywiście mówił jak nauczyciel. Wyobraziła sobie, jak czaruje mdlejące z wrażenia studentki.

– Co to znaczy? – spytała.

Widocznie zrozumienie tematu wymagało wyższego wykształcenia. Dave pewnie byłby zażenowany poziomem jej lektur, ale Kayanne nie lubiła snobizmu. Poznała wystarczająco wielu snobów, którzy traktowali ją jak głupiotką gęś tylko dlatego, że była ładna i pochodziła z prowincji.

– Kay Anne! – z pogardą w głosie wykrzyknął pierwszy agent, do którego przyszła w Nowym Jorku. – Kochanie, w tym zawodzie z takim imieniem daleko nie zajdziesz. Przykro mi. Nie będę marnował czasu. Z nieokrzesanego kaczątka nie zrobię łabędzia.

Nawet teraz z bólem myślała o tamtych czasach. Dwa lata później wysłała mu czasopismo ze swoim zdjęciem na okładce. Podpisała je nowym pseudonimem, Kayanne. Szybko się zorientowała, że połączenie obu imion jest bardzo oryginalne i brzmi elegancko, dodając pikanterii jej prowincjonalnemu pochodzeniu.

– To rodzaj literatury, która ma świetne recenzje, ale nie przynosi pieniędzy – wyjaśnił Dave.

Kayanne uśmiechnęła się, słysząc taką odpowiedź.

– Może udałoby się połączyć obie rzeczy? – zasugerowała.

– Rozsądek i wena twórcza nie zawsze idą w parze – zauważył Dave.

Kayanne przypomniała sobie o Rosę i spojrzała w jej kierunku.

Siedziała w obszernym fotelu i smacznie spała. Dave i Kayanne spojrzeli na siebie jak rozbawieni rodzice, których dziecko nieoczekiwanie zapadło w drzemkę. Co prawda Rosę nie miała już dziecięcej twarzy aniołka, ale wyglądała równie niewinnie.

Kiedy nagle usłyszeli głośnie chrapanie, oboje wybuchnęli śmiechem. Kayanne nigdy dotąd nie czuła się tak swobodnie w towarzystwie przystojnego mężczyzny. Rozglądając się wokół, doszła do wniosku, że dom Dave'a jest połączeniem wyszukanego smaku i prostoty. Książki zajmowały w nim najważniejsze miejsce. Leżały uporządkowane na półkach ciągnących się od podłogi do sufitu. Część ułożona była na stoliku do kawy i na fotelach. Na kominku stała fotografia przystojnej pary, prawdopodobnie rodziców Dave'a. Obok było kilka zdjęć ich małego syna. Na jednym siedział w kajaku i spływał rwącą rzeką, na innym szusował na nartach. Widać marzenia o dobrobycie, które Kayanne snuła w swoim ubogim domu, dla niego były codziennością.

Trudno było sobie wyobrazić Dave'a piszącego mroczne powieści. Być może bał się ciemnej strony własnego charakteru i ponosiła go wyobraźnia. A może taka była moda? Na

zdjęciach często przedstawiano Kayanne jako okrutną piękność. Jej mocne ciało i zdrowa zarumieniona twarz kłóciły się z ideałem, jaki obowiązywał na Piątej Alei. Nawet gdy była na kacu, z trudem wcielała się w gotycką wampirzycę. Jej nagły niebywały sukces był wielkim zaskoczeniem.

Jednak nie miała zamiaru rozmawiać z Dave'em o swojej karierze. Najmilsze w nim było to, że nic o niej nie wiedział – ani o sławie, która wyrwała ją z domu, ani o upadku, który sprowadził ją z powrotem.

– Dlaczego przyjechałeś do miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc? – spytała Dave'a.

– W odróżnieniu od ciebie sam je sobie wybrałem. Wolę smętne Sheridan i góry od wystudiuowanych ogrodów i tłocznych ulic Birmingham.

– Twoja rodzina nadal mieszka w Alabamie?

– Trudno ich namówić, żeby się gdziekolwiek ruszyli. Oni też nie rozumieją, jak mogłem wybrać takie miejsce na zesłanie. Mają nadzieję, że tutejsze ostre zimy przywrócą mi rozsądek.

Dave posmutniał i zmienił temat.

– Jak długo tu pracujesz?

– Tydzień – powiedziała. – Jeśli Rosę się nie poprawi, mogę nie doczekać pierwszej wypłaty.

Dave rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Myślisz, że to źle?

Nie był pierwszą osobą, która się zastanawiała, dlaczego tak piękna kobieta marnuje czas w domu opieki. Kayanne nie miała zamiaru mu wyjaśniać, dlaczego się tu znalazła.

– Czy coś ci w mojej pracy nie odpowiada? – spytała poirytowana.

– Pytanie, czy tobie ona odpowiada – odparł błyskawicznie Dave. – Wybacz, że to powiem, ale dziwi mnie, że tak cudowna i mądra kobieta chowa się przed światem w domu starców.

Kayanne była zdziwiona, jak udało mu się jednocześnie ją zranić i powiedzieć komplement. Miała ochotę rozwinąć przed nim wachlarz swoich możliwości, ale uznała, że zadowoli się jego pochlebną opinią. Było jej na rękę, że Dave nie wie o jej przeszłości, i chciała, aby tak zostało.

Na szczęście z pomocą przyszła Rosę, która zaczęła tak głośno chrapać, że się obudziła.

– Mam nadzieję, że drzemka dobrze pani zrobiła – powiedział Dave z uśmiechem.

– Rzeczywiście, dziękuję. Kochanie, możemy wracać do domu – zwróciła się do swojej opiekunki.

Kayanne uznała, że ten czuły zwrot pojawił się w ustach Rosę tylko ze względu na obecność Dave'a, a nie z powodu szczerzej sympatii. Mimo to była jej wdzięczna za tych parę chwil wytchnienia. Siedzenie przy herbacie na zalanym słońcem ganku obudziło w niej marzenia o życiu, którego nigdy nie zaznała. Jej matka wcześniej owdowiała i starała się zapewnić jej dach nad głową, ale nie miała już czasu na czułość. Kayanne nigdy nie chodziła głodna, lecz brakowało jej uczuć.

– Mam nadzieję, że jeszcze mnie panie odwiedzą – powiedział Dave, odprowadzając je

do drzwi.

– Oczywiście – odparła bez wahania Rose.

– Zobaczmy, czy mi się uda przekonać przełożonych – dodała Kayanne. Jej życie sprowadzało się teraz do próby wytrwania w trzeźwości, dlatego unikała wszelkich zobowiązań.

Pomogła Rose zejść ze schodów. Staruszka zatrzymała się na chwilę, by odpocząć. Kayanne spojrzała badawczo na Dave'a, jakby zamierzała powierzyć mu tajemnicę wagi państwowej.

– Romantica – powiedziała nagle.

Dave spojrzał na nią zaskoczony, ona zaś obdarzyła go uśmiechem, który zburzył mozolnie budowany wizerunek twardej i nieprzystępnej kobiety. Kayanne była zachwycona, że może się z nim podzielić wiedzą na temat nurtów literackich.

– Właśnie takie książki lubię czytać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dave musiał sprawdzić termin *wmantica* w internecie, by się dowiedzieć, że oznacza on klasyczny romans z domieszką erotyki. Opis gatunku rozgrzał go w równym stopniu co widok jego zwolenniczki. Nigdy wcześniej nie spotkał tak fascynującej osoby. Zauważył, że Kayanne unika rozmów na temat przeszłości. Aura, jaką rozciągała wokół siebie, udzieliła się nowej bohaterce książki, której pisanie nabrało tempa. Dave nie był przyzwyczajony do takich postaci. Brakowało jej ogłady i uroku kobiet, które dotąd pojawiały się w jego książkach. Mimo to pociągała go coraz bardziej.

Słowo *wmantica* kojarzyło mu się z nagą Kayanne w jego objęciach. Wstydził się tych myśli, tym bardziej że słabość Kayanne do literatury romantycznej nie wróżyła, by ich znajomość przekształciła się w namiętny romans. Jej zachowanie mogło raczej sugerować skłonność do krótkich związków, choć Dave podejrzewał, że Kayanne, jak każda kobieta, skrycie marzy o znalezieniu stałego partnera. On sam jednak był zbyt pochłonięty karierą, by się teraz zaangażować w stały związek.

Wątpił, by jego powieści zainteresowały Kayanne. Był pewien, że uznałaby je za zbyt pretensjonalne. Sam w chwilach zwątpienia uważał je za niezrozumiałe. Jak na ironię, nagrody literackie tylko pogłębiały jego wątpliwości. Bał się, że nie zdoła powtórzyć sukcesu, jakim okazał się jego debiut. Był tak zestresowany, że przeżywał twórczą blokadę.

Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób nieoczekiwane pojawienie się Kayanne otworzyło go na pisanie. Czuł jednak, że swymi pałającymi zielonymi oczami ta kobieta jest w stanie stopić każdą przeszkodę, jakby miała nadnaturalną moc. Pojawienie się w powieści jej literackiego alter ego było dla Dave'a zaskoczeniem. Trudno było przewidzieć, do czego jest zdolna Spice, lecz lepiej było jej ulec niż z kieliszkiem w ręku wpatrywać się w pusty ekran laptopa.

Dave wiedział, że jeśli nie zdoła na czas napisać lepszego utworu od swojej debiutanckiej powieści, będzie musiał przyznać rację rodzicom i porzucić marzenia o pisarstwie, by się zająć rodzinną firmą. Nie chciał jednak do końca życia rozstrzygać cudzych sporów jako wspólnik kancelarii adwokackiej Evans i Syn. Jeśli nie uda mu się przebić ze swoimi książkami, będzie musiał zostać nauczycielem. Taka perspektywa mogła brzmieć całkiem zachęcająco dla kogoś wychowanego w skromnych warunkach, ale dla Dave'a oznaczała rezygnację z luksusu, w którym się wychował. Trudno mu było sobie wyobrazić, jak ze ściśniętym sercem czeka na wypłatę pod koniec miesiąca. Jednocześnie wiedział, że nigdy się nie zgodzi żyć na koszt rodziców.

Kayanne nie zdawała sobie sprawy, że przyczyniła się do odblokowania zestresowanego pisarza. Dave nie był pewien, jak się potoczy jego powieść, ale cieszył się, że odkąd Kayanne wkroczyła tanecznym krokiem do jego życia, może znów pisać. Przestał cyzelować słowa, a pisanie zaczęło mu sprawiać przyjemność. Pozwolił, by do jego twórczości wkradła się odrobina romantyzmu.

Wbrew przypuszczeniom Kayanne pan J. R. zgodził się na wizyty Rosę w domu Dave'a.

Starsza pani przysporzyła personelowi wielu zmartwień. Wszyscy odetchnęli z ulgą, że nie będą musieli wzywać policji ani zatrudniać kogoś specjalnie do jej pilnowania. Jeśli wizyty u sympatycznego sąsiada mogły położyć kres wybrykom pani Johansson, warto było poprzeć ten pomysł.

Odkąd Rosę zaczęła odwiedzać Dave'a, rozkwitła niczym roślina spragniona deszczu. Jej przemiana była tak znacząca, że zauważyli ją inni mieszkańcy pensjonatu. Niektórzy dopytywali się, jakie bierze lekarstwa. Inni chcieli wiedzieć, gdzie się znajduje magiczne źródło przywracające młodość.

– Jest po drugiej stronie ulicy – powtarzała rozbawiona Rosę.

Choć poświęcała więcej uwagi fryzurze i zaczęła się malować, trudno było ukryć stan jej ubrań. Rosę mawiała, że jej stara sukienka pamięta czasy kryzysu. Kayanne musiała przyznać, że cała zawartość szafy pani Johansson nadawała się do Czerwonego Krzyża.

Któregoś dnia Rosę ze słodką miną poprosiła Kayanne, by poszły razem na zakupy. Jej charakterystyczny rozbijający uśmiech pojawiał się jedynie wtedy, gdy czegoś potrzebowała lub gdy się znajdowała w towarzystwie Dave'a.

– Nie martw się o pieniądze – uspokoiła ją Rosę. – Jeśli chodzi o ciuchy, zawsze znajdę kasę. Chciałabym kupić parę rzeczy, które nie nadają się tylko do trumny.

Kayanne z radością pomyślała o chwili wytchnienia poza murami przynębiającego pensjonatu. Dostała pozwolenie na wyjście do miasta i z ulgą stwierdziła, że Rosę nie przesadzała, mówiąc o zawartości swojego portfela. Dotąd uważała, że większość pacjentów trafia tu z powodu biedy. Okazało się, że wielu pensjonariuszy znalazło się tu z powodu złego stanu zdrowia.

Ta myśl dodała jej otuchy. Z werwą zaparkowała samochód przed szykownym butikiem, ciesząc się, że nie musi jechać z Rosę do sklepu z używaną odzieżą. Okazało się, że prawdziwym problemem była nie cena, ale fatalny styl ubrań. Kayanne nie spodziewała się, że rzeczy dla starszych kobiet są takie okropne. Kolory ograniczały się do beżu, czerni lub granatu, a stroje kształtem przypominały worki. Nawet na manekinach wyglądały żałośnie.

Wizyta w dziale dla młodszych kobiet również zakończyła się porażką. Część ubrań nadawała się na bal maturalny, a część zadowoliłaby raczej gust kobiet uprawiających najstarszy zawód świata.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała sprzedawczyni.

– Szukamy czegoś pomiędzy spódniczką mini a suknią balową – odparła Kayanne.

Zgodnie z powiedzeniem, że o talencie projektanta świadczy jego ostatnia kolekcja, autor ubrań w sklepie powinien jak najszybciej zwinąć interes. Niestety, podobnie było w innych miejscach. Kayanne była zaskoczona, że dynamiczny przemysł odzieżowy zupełnie zapomniał o najstarszym pokoleniu.

Dało jej to do myślenia. Miała duże doświadczenie w tej branży i zmiana roli z modelki na projektantkę była całkiem realna. Kayanne pomyślała, że jeśli kiedyś będzie mogła w coś zainwestować, zajmie się rynkiem ubrań dla starszych kobiet. Teraz jednak musiała się skupić na Rosę i stworzyć strój z kilku rzeczy znalezionych w różnych działach.

– Znów się czuję, jakbym miała siedemdziesiąt lat – zawołała zachwycona Rosę.

Była tak podniecona, że nie zmrużyła oka podczas następnej wizyty u Dave'a.

– Jak pani pięknie wygląda – pochwalił Dave, otwierając im drzwi.

Rosę zarumieniła się, a Kayanne zrobiło się przyjemnie. Nie dość, że wyjazd do miasta przełamał monotonię rozdawania tabletek i regulowania telewizora w świetlicy, to wzbudził w niej tęsknotę za światem mody.

Rosę zaczęła chwalić Kayanne za to, z jaką wprawą łączyła różne desenie, kolory i materiały.

– Może powinnaś pomyśleć o karierze w świecie mody – zauważył Dave.

Kayanne rzuciła mu ostre spojrzenie, myśląc, że z niej żartuje. Mógł usłyszeć od paru osób o jej niechlubnym upadku z nowojorskiego szczytu. W jego oczach nie było jednak cienia kpiny.

– Myślałam o tym – rzuciła od niechcienia.

– Kiedy się zdecydujesz wykorzystać swój talent, daj mi znać – poprosiła Rosę. – Wspieram dobre pomysły, jeśli mam pewność, że zostaną zrealizowane.

Kayanne była mile zaskoczona, gdy kilka dni później grupka pacjentek poprosiła ją o pomoc w doborze garderoby. Jej terapeutka miała rację, że dobre uczynki są najlepszym lekarstwem na zboląłą duszę. Ciężka praca i zaangażowanie w cudze sprawy odciągały ją od picia.

Pod wpływem Rosę zaczęła się zastanawiać, jak połączyć pracę dla innych z fascynacją światem mody. Kariera modelki nie pasowała do zajęcia, które obecnie wykonywała, ale nie wyobrażała sobie, że może spędzić resztę życia w tym miejscu. Równie dobrze mogła wstąpić do zakonu. W końcu celibat nie był jej obcy, choć Dave coraz częściej gościł w jej myślach. Był to znak, że ten stan trzeba zmienić. O ile Kayanne wyobrażała sobie życie bez picia, o tyle świat bez mężczyzn był nie do zaakceptowania.

Matka Kayanne miała względem córki własne plany. Czuła się na tyle dobrze, że znów zaczęła jej organizować życie, tak jak to robiła przed laty. Suzanne poinformowała córkę, że najwyższy czas, by wyszła za mąż i urodziła jej wnuka. Kiedy podobne uwagi stały się zbyt obcesowe, Kayanne przypomniwała jej dawne czasy.

– Pamiętasz, dlaczego uciekłam z domu? – spytała oschle. – Dlatego, że wciąż się mieszałaś do moich spraw.

– To nieprawda! Dobrze wiesz, że były inne powody.

Religijność matki objawiała się między innymi w ciągłym idealizowaniu przeszłości. Trudno było ją za to winić. Miała ciężkie życie. Mąż wcześniej zmarł na raka, sama więc wychowała krnąbrne dziecko, utrzymując się z nędznej pensji kelnerki. Nie była przygotowana na samodzielne życie, a teraz uważała zamążpójście córki za lekarstwo na całe zło.

– Jeśli tak bardzo wierzysz w małżeństwo, przestań mnie dręczyć i sama znajdź sobie męża.

Matka westchnęła ze smutkiem.

– Dobrze wiesz, że nikt nie zastąpi twojego ojca. Kayanne zamilkła. Nie pamiętała go dobrze, ale utkwiła jej w pamięci długotrwała choroba, która niszczyła jego mocne niegdyś

ciało. Nigdy nie zapomni przeszywającego bólu, gdy go straciła. Miała osiem lat i czuła wściekłość, która zagłuszała poczucie straty. Zawsze była uparta i ojciec musiał występować w roli mediatora podczas jej kłótni z matką. Po jego śmierci rozpoczęła się prawdziwa walka o ujarzmienie Kayanne. Od początku było wiadomo, że Suzanne ją przegra. Ta długotrwała wojna przygotowała Kayanne na pułapki czyhające w bezlitosnym świecie mody.

– Mam chyba prawo oczekiwać, że urodzisz mi wnuki? Chcę trochę radości na starość – wyrzuciła z siebie pani Ałdarmann, załamując teatralnie ręce.

– Miałabyś z nimi tyle samo kłopotów co ze mną – zauważyła Kayanne. – Poza tym z twoim słabym sercem nie wytrzymałabyś tego.

Ciągłe narzekanie matki, niezaspokojony głód zakupów i bolesne przeżycia skłoniły Kayanne do opuszczenia miasteczka i szukania szczęścia w wielkomiejskiej aglomeracji. Poza malowniczymi górami i krystalicznie czystym niebem sense Sheridan nie miało nic do zaoferowania młodym ludziom. Jediną rozrywką było życie towarzyskie. Największą atrakcją Sheridan było muzeum, więc nastolatki wołały odkrywać rozkosze seksu w zaparkowanych przy drodze samochodach. Nawet wzrastające ceny benzyny nie były w stanie nikogo zniechęcić do tej najpopularniejszej rozrywki w mieście.

Nic dziwnego, że młodzież uciekała z chwilą ukończenia szkoły. Kayanne wciąż czuła się winna, że odeszła z domu w dniu, w którym dostała do rąk dyplom. Teraz też się martwiła, czy Suzanne sobie poradzi, gdy znów zostanie sama. Kayanne nie chciała zostać w Sheridan, nawet gdyby znalazła stałą pracę.

W wolnym czasie zaczęła rysować stroje. Miała liczne znajomości i bez trudu mogła sprowadzić odpowiednie materiały i znaleźć krawcowe, które nadałyby kształt jej pomysłom.

– Kochanie, pomóż mi umyć włosy – poprosiła Suzanne.

Kayanne bez słowa zakasała rękawy, przygotowując się do najbardziej nie ulubianej czynności. Problemy osobiste nie mogły jej przesłonić obowiązków jako córki. Postawiła krzesło przed zlewem, tak by Suzanne było wygodnie. Od czasu operacji wszelkie ruchy głową sprawiały jej ból.

– Uważaj, żeby woda nie była za gorąca. Ostatnio mnie poparzyłaś.

– Przepraszam.

Kayanne wystawiła łokieć, żeby sprawdzić temperaturę wody, po czym zmoczyła włosy Suzanne. Wyciskając na rękę odrobinę szamponu, przypomniała sobie drogę, jaką przebyła, uciekając przed wiecznie niezadowoloną matką. Sięgnęła po alkohol, by dodać sobie odwagi w nowym środowisku i zapomnieć o tęsknocie za domem. Odkręciła kran i poczekała, aż zimny strumień wody się nagrzej. Po chwili skierowała go na włosy Suzanne.

– Odchyl bardziej głowę – poprosiła, próbując nie zamoczyć matce kołnierzyka.

Pamiętała, ile kłopotów przysparzała jej jako nastolatka i teraz z pokorą znosiła wszelkie trudy, uznając je za sprawiedliwą pokutę. Szkoda, że nie dało się zmyć bolesnych wspomnień tak łatwo jak szamponu z mokrych włosów Suzanne. Matka uważała, że przedwcześnie posiwała z powodu wybryków nastoletniej jedynaczki.

Kayanne spędziła dzieciństwo na prerii, gdzie odległość między miejscowościami mierzyło się liczbą kupionych puszek piwa. Jako nastolatka nie była przygotowana na

atrakcje, jakie oferowało życie nocne w Sheridan. Na szczęście nie zaczęła wachać kleju ani wstrzykiwać sobie używek. Aby przetrwać stresujące początki w karierze modelki i kłopoty rodzinne, wystarczyło parę szklanek dobrego alkoholu.

Forrester był jedną z niewielu osób, które potrafiły ją upić do nieprzytomności. To przy nim nałóg wymknął jej się spod kontroli. Był przemiłym człowiekiem do momentu, gdy pod wpływem alkoholu nie stawał się agresywny. Kiedy zaczął ją bić, wiedziała, że musi dokonać wyboru. Pojawienie się na pokazie kostiumów kąpielowych z podbitym okiem i posiniaczonym ciałem było w złym guście. Po pierwszym takim incydencie Kayanne zrozumiała, że dzieje się coś złego. Błagała Forrestera, by się zmienił. Obiecał jej, że się poprawi, lecz w tym samym czasie zdradzał ją z jej najlepszą przyjaciółką. Nic dziwnego, że po takich przejściach miała o mężczyznach jak najgorsze mniemanie. Z czasem, po wielu nieudanych związkach z facetami żyjącymi na krawędzi, przestała odróżniać dobre relacje od złych.

– Boli! – Matka Kayanne syknęła i gwałtownie podniosła głowę, uderzając się o kant blatu. – Patrz, co robisz! Myślisz o niebieskich migdałach, a mnie mydło wpadło do oczu!

Nie słuchając przeprosin, Suzanne wyrwała córce ręcznik i próbowała wytrzeć sobie oczy. Przy okazji zachlapała podłogę. Kayanne bez słowa wytarła posadzkę i poprosiła, żeby matka wróciła na krzesło, by mogła ją uczesać. Nie cierpiała wszelkich czynności związanych z czesaniem, szczególnie gdy chodziło o cienkie włosy Suzanne.

Kayanne wzięła różowe lokówki z gąbki i zaczęła nawijać na nie cieniutkie pasma włosów. Próbowwała się skupić na wykonywanej czynności, ale jej myśli wciąż krążyły wokół Dave'a. Wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, jaki lubi alkohol i czy bywa agresywny. A może jest sentymentalnym fircykiem, który dodaje sobie odwagi, zalewając słuchaczy intelektualnym bełkotem? Trudno było sobie wyobrazić Dave'a w stanie upojenia alkoholowego. Dziwne, że poza pierwszym dniem, gdy się poznali, nigdy więcej nie zauważyła butelki whisky na ganku.

Zadzwoił telefon i matka Kayanne podskoczyła jak oparzona.

– Proszę, podnieś słuchawkę – powiedziała Suzanne, drapiąc się w głowę.

– Dlaczego nie dasz sobie zamontować automatycznej sekretarki, żebyś nie musiała za każdym razem biegać do telefonu? – spytała Kayanne. – Nie lubię rozmów z natrętnymi sprzedawcami.

– Wynalazki to tylko strata pieniędzy.

Kayanne wiedziała, że zainstalowanie u matki „nowoczesnego” sprzętu bez jej zgody może się skończyć awanturą. Nie było widać, żeby Suzanne wykorzystywała pieniądze, które córka przez lata jej przysyłała.

Kayanne westchnęła z rezygnacją i podniosła słuchawkę. Gdyby wiedziała, czego będzie dotyczyła rozmowa, z pewnością nie odebrałaby telefonu. Teraz jednak musiała się zmierzyć z bolesną przeszłością.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jasmine nie żyje. Ktoś roztrzaskał jej głowę tępym narzędziem i pozostawił na ziemi, by się wykrwawiła na śmierć. Ta ohydna zbrodnia zdarzyła się na siedemdziesiątej ósmej stronie książki. Dave był wstrząśnięty, ale też zafascynowany. Nie mógł niczego udowodnić, ale podejrzewał Spice, która nigdy nie ukrywała swojej odrazy do uległych blondynek.

Biedna piękna Jasmine! Zginęła w kwiecie wieku, zanim skonsumowała związek z wymarzonym księciem z bajki. Dave nie rozumiał, dlaczego ktoś zabił istotę tak doskonałą. Jego szczery smutek szybko ustąpił rosnącej ciekawości. Przeczował, że prawdę zna jedynie rudowłosa piękność, która jednak nie chciała nic mówić. Z natury gadatliwa Spice stała się milcząca i tajemnicza. Do tej pory prowadziła się z mężczyznami o wątpliwej reputacji, których zmieniała jak rękawiczki. Dave podejrzewał, że jej wyzywające zachowanie nie miało związku z rozkoszami, których doznawała w sypialni, lecz miało zbić go z tropu. Rzeczywiście był zmieszany i trochę zazdrosny, ale wiedział, że klucza do pogmatwanego charakteru Spice należy szukać w rzeczywistości.

Jego pisanie nabrało tempa dzięki regularnym wizytom Rosę i Kayanne. Obie dostarczały mu niezbędnej inspiracji. Były urocze, lecz Dave marzył przede wszystkim, by się umówić z Kayanne na randkę i dowiedzieć się, kim naprawdę jest.

Kayanne nie zachowywała się tak wyzywająco jak ekspansywna Spice, ale potrafiła być szczerą do bólu i bezbłędnie wyczuwała każdą pozę. Dla Dave'a to była nowość. Podziwiał jej cierpkie poczucie humoru oraz szybkie cięte riposty, które zmuszały go do ciągłej czujności. Dlatego zawsze pamiętał, by przed jej przyjściem zamykać komputer. Bał się, że zostanie posądzony o zbyt dosłowne czerpanie inspiracji z życia i nie chciał, by się dowiedziała o swoim udziale w pełnej intryg książce.

Gdy usłyszał dzwonek, szybko zamknął laptop. Dotąd widział Kayanne tylko w pielęgniarzkim fartuchu i zastanawiał się, jak by wyglądała w stroju, który miała na sobie Spice w opisywanej przez niego scenie.

Choć spodziewał się wizyty starszej pani i jej ponętnej opiekunki, nadal jednak nie mógł się przyzwyczaić do tego, że swoim pojawieniem się Kayanne elektryzowała wszystko, co się wokół znajdowało. Gdy otwierał drzwi, miał wrażenie, że wpuszcza świeże powietrze do swojej zatęchłej biblioteki.

– Witajcie, drogie panie! – zawołał, biorąc Rosę pod rękę i prowadząc do fotela.

Staruszka usadowiła się w nim jak królowa gotowa wydawać rozkazy. Kayanne była zdenerwowana i nie chciała usiąść. Gdy Rosę rozmawiała z Dave'em, jej opiekunka przechadzała się po pokoju, oglądając rodzinne pamiątki. Fotografie, obrazy, kolekcja mosiężnych figurek, kilka nagród za powieść. Kiedy wzięła do ręki ciężki przycisk do papieru, obserwując ją kątem oka, Dave pomyślał, że łatwo byłoby nim rozbić komuś głowę.

– Szukałam w księgarni twojej powieści – powiedziała obojętnym tonem. – Nie mieli żadnego egzemplarza.

Nic dziwnego. Żywot książki na półce był niewiele dłuższy od okresu przydatności

jogurtu. Poza tym większość miejsca zajmowały pozycje najsławniejszych pisarzy. Dave marzył, by kiedyś do nich dołączyć.

– Jeśli chcesz, dam ci egzemplarz autorski – zaproponował.

Kayanne nie wykazała entuzjazmu. Nikomu nie lubiła być dłużna.

– Nie trzeba. Poprosiłam, żeby mi ją sprowadzili. Dave odetchnął z ulgą. Nie wiedział, jaką powinien by napisać dedykację.

Kochający Dave?

Rozpalasz mnie jak ogień?

Dziękuję ci za to, że bezwiednie przyczyniłaś się do powstania mojej nowej powieści?

– Obiecali, że ją sprowadzą – dodała. – Poradziłam im, żeby zrobili większe zamówienie, bo niedługo zaczyna się rok akademicki i wszystkie studentki będą gorączkowo szukać twoich powieści.

Dave spojrzał na nią zdziwiony. Czyżby ta piękna kobieta była o niego zazdrosna?

Rosę nie omieszkała się wtrącić do rozmowy.

– Dave! Z wielką radością wezmę *od* ciebie książkę z dedykacją!

Dave uśmiechnął się.

– Lubię kobiety, które wiedzą czego chcą – powiedział. – Zaraz wracam.

Po chwili pojawił się w pokoju z książką pod pachą.

– Proszę, proszę! Twarda okładka – pochwaliła Kayanne.

Rosę wzięła książkę z taką czcią, jakby jej wręczono kielich świętego Graala.

– Będę jej strzec jak najdroższej pamiątki – zaszczebotała zachwycona i przeczytała dedykację – „Drogiej przyjaciółce Rosę od sąsiada i adoratora Dave’a Evansa”.

Rosę otarła oczy haftowaną chusteczką.

– Wiesz, kochanie, że w moim sercu masz szczególne miejsce!

Kayanne spojrzała na niego z uznaniem. Trudno było o bardziej taktowną i życzliwą dedykację.

Gdy Rosę rozmawiała z Dave’em o literaturze, Kayanne patrzyła przez okno. Poruszający drzewami lekki wiatr zwiastował nadejście jesieni. Wczorajszy telefon wytrącił ją z równowagi. Podskoczyła, gdy Dave stanął obok niej przy oknie i położył jej rękę na ramieniu.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – rzekł zmieszany.

Mimo dobrych chęci jego dotyk sprawił, że straciła resztkę pewności siebie. Od dawna nie była z mężczyzną i nagle zapragnęła poczuć jego dłonie na swoim nagim ciele, chciała się do niego przytulić, poczuć jego męskie ramiona. Pragnęła oprzeć się na kimś silniejszym, poczuć wsparcie osoby, która jej nie wykorzysta, przed którą nie będzie się musiała bronić i z którą podzieli marzenia o normalnym życiu. Myśl, że mogłaby z kimś stworzyć dom, przestraszyła ją tak bardzo, że zaczęła drzeć.

– Rosę zasnęła – zauważył Dave.

Kayanne odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Jego ciepły dotyk był niczym w porównaniu z ognistym spojrzeniem. Dostrzegając swoje odbicie w jego czekoladowych oczach, ujrzała kobietę bez przeszłości. Przez krótką chwilę miała ochotę objąć go mocno i stać się osobą, której pragnął. Dave wydał jej się czuły i dobry. Nie chciała, by w jakikolwiek

sposób dotknęła go jej przeszłość związana z bezlitosnym i cynicznym światem show-biznesu. Włożyła dużo wysiłku w odkupienie win i nie zamierzała niszczyć swojego nowego wizerunku.

– Muszę cię o coś prosić – wydusiła z trudem słowa, których tak nie lubiła.

Dave spojrział na nią rozbawiony, a w kącikach jego ust igrał ledwo widoczny uśmiech.

– Musi to być coś bardzo ważnego, bo cała drżysz – szepnął.

Była zdziwiona, że to zauważył. Gdy ujął jej dłonie, zaczęła drżeć jeszcze bardziej. Znowu poczuła się bezbronna wobec fali pożądania, jaka ją ogarniała, gdy się do niej zbliżał. Czowała się tak rozgrzana, jakby wypila szklanekę brandy.

– O co chcesz mnie prosić?

Terapeutka powtarzała jej, że nie może wciąż uciekać i musi stawić czoło przeszłości. Bethany była przekonana, że teraz nadarza się świetna okazja.

Jednak Kayanne nie była tego taka pewna.

– Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale w tym tygodniu mam spotkanie klasowe i chciałabym, żebyś ze mną poszedł – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– To wszystko? – Dave był zaskoczony. Wystarczył jeden jego uśmiech, by Kayanne poczuła ulgę.

– Myślałem, że poprosisz mnie o nerkę albo o coś równie cennego.

– Nie wiem, co byłoby lepsze – mruknęła. Dave roześmiał się rozbawiony jej ponurą miną.

– Pójdę z radością, ale zanim ci to obiecuję, chciałbym wiedzieć, dlaczego idziesz, jeśli nie masz ochoty?

Dobre pytanie. Sama je sobie wiele razy zadawała od chwili, gdy odebrała telefon od koleżanki z klasy. Okazało się, że w sobotę jej była wychowawczyni, pani Rawlins, zostanie uhonorowana za zasługi dla szkoły i bardzo prosi, by Kayanne była obecna na uroczystości.

– Muszę pójść ze względu na kobietę, której dużo zawdzięczam. Broniła mnie, gdy byłam zbuntowaną nastolatką – wyjaśniła, przygryzając nerwowo wargę. – Powinnam ją przeprosić.

Jak i wiele innych osób w miasteczku...

Patrząc na spokojną twarz Dave'a, zastanawiała się, czy to pisanie czyni go tak opanowanym. Może nie byłby taki zadowolony, gdyby wiedział, że Kayanne postępuje zgodnie z radami zaczerpniętymi z poradnika dla AA.

– Jeśli pójdę, zaoszczędzę sobie czasu, bo nie będę musiała przeproszać wszystkich po kolei.

Koledzy z grupy wsparcia zapewniali ją, że zadośćuczynienie krzywd jest kluczem do zwycięskiej walki z alkoholem. Trudno było kwestionować doświadczenie tylu osób. Wcześniejsze próby wyjścia z choroby przez ograniczenie picia zakończyły się klęską. Tym razem nie mogła sobie pozwolić, by fałszywa duma stanęła jej na drodze do odzyskania równowagi.

– Będę zaszczycony – zapewnił Dave.

Kayanne westchnęła z ulgą. Jednym tchem wyrzuciła z siebie informacje o dacie i miejscu spotkania. Poczuła, jakby uszło z niej całe powietrze. Zakręciło jej się w głowie.

Dave podtrzymał ją, by nie upadła. Jednak jego pomoc przyniosła odwrotny efekt. Gdy ją objął, miała wrażenie, że zemdleje. Przyłgnęła do niego całym ciałem, szukając w jego ramionach oparcia niczym znużony człowiek spragniony odpoczynku w cieniu drzewa.

Twarz Dave'a była tak blisko, że widziała złote plamki w jego ciemnych oczach, delikatne zmarszczki wokół ust i gładką ogoloną skórę podbródka. Czowała delikatną nutę wody kolońskiej przebijającą przez świeży zapach mydła. Zastanawiała się, jak Dave to robi, że zawsze wygląda, jakby wyszedł z wanny. Starła się, by ich znajomość nie wykraczała poza ramy przyjaźni, lecz teraz miała nieodpartą chęć, by go pocałować!

Nie rozumiała, jak niektóre kobiety mogą żyć w celibacie i traktować ten stan jak błogosławieństwo. Dla niej był on przekleństwem, a seks uważała za niezbędny warunek utrzymania trzeźwości. Ponieważ z natury była osobą namiętą, nie wiedziała, co było gorsze: życie bez seksu czy bez alkoholu.

Ostatkiem sił próbowała się opanować, ale przecież niewinny pocałunek był zdecydowanie mniej groźny od szklanki whisky.

Zamknęła oczy, czekając na to, o czym oboje marzyli od pierwszej chwili, gdy się spotkali. Kayanne objęła Dave'a za szyję, czując jego miękkie krótko przystrzyżone włosy. Przyciągnęła go mocno do siebie. Poczwała jego gorące wargi i pełen pożądania pocałunek. Bez cienia wahania Dave odważnie przyjął wszystko, co była gotowa mu ofiarować.

Ciało Kayanne przeszło dreszcz i rozplynęła się w jego objęciach. Po raz pierwszy całowała mężczyznę, który nie pachniał alkoholem. Nie zdawała sobie sprawy, że to bardziej podniecające od wszelkich używek.

Nigdy wcześniej zwykły pocałunek nie zrobił na niej takiego wrażenia. Piorunujący, głęboki, obezwładniający. Miała ochotę zedrzyć z Dave'a koszulę i zaciągnąć go do sypialni. Powietrze iskrzyło pożądaniem, jakby za chwilę cały dom miał się zająć ogniem.

Nagle ktoś z tyłu chrząknął.

Odskoczyli od siebie jak dwoje nastolatków.

– Boli mnie serce. Bądź łaskawa odprowadzić mnie do domu – odezwała się cicho Rosę, trzymając rękę na piersiach.

Patrzyła na Kayanne wzrokiem pełnym nienawiści. Jako typowy mężczyzna Dave nie rozumiał, o co chodzi. Jeśli wziąć pod uwagę różnicę wieku między adoratorką a obiektem jej uczuć, sytuacja była rzeczywiście niedorzeczna.

Kayanne przestraszyła się, jakby staruszka naprawdę miała zawał. W żadnym razie nie chciała zranić biednej pani Johansson, a tym bardziej doprowadzić ją do takiego stanu.

– Czy mam wezwać karetkę? – spytała z niepokojem.

– Nie trzeba – odparła chłodno Rosę.

Czy Kayanne zawsze musiała ranić ludzi, na których jej najbardziej zależało? Jej wrogowie uważali, że jej miłość jest jak pocałunek śmierci. Dlatego wiązała się z bezmyślnymi, choć przystojnymi facetami, ponieważ się bała, że jeśli się zakocha w kimś wartościowym, z pewnością go zrani.

Rosę nie miała takich rozterek. Dokładnie wiedziała, dlaczego jest wściekła i przeciw komu kieruje swoją złość. Jednak dobre wychowanie kazało jej zaczekać, aż opuszczą dom

Dave'a. Dopiero na ulicy rzuciła z nienawiścią:
– Ty podstępna suko!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka tygodni wcześniej jedynym zmartwieniem Kayanne było bezpieczne doprowadzenie Rose do domu opieki i utrzymanie posady. Teraz wszystko się skomplikowało i czuła się podle. Nie była przygotowana na atak zazdrości ze strony staruszki i próbowała ją ułagodzić.

– Jak na osobę z chorym sercem idzie pani jak maszyna – zauważyła żartem.

Wściekłość dodała Rose skrzydeł. Kayanne z trudem dotrzymywała jej kroku.

– Szkoda tych harcerzy, którzy na darmo czekają, żeby przeprowadzić panią przez ulicę.

– A mnie szkoda harcerek, które mogłyby ci zaufać!

– rzuciła przez zęby Rose, nie zwalniając kroku.

– Nie chciałam pani urazić – powiedziała szczerze Kayanne. – Ale stało się, trudno. Sama pani mówiła, że bym była dla Dave’a miła.

– Na pewno nie miałam na myśli obściskiwania się – prychnęła Rose. – Nie mogę uwierzyć, że miałam cię za przyjaciółkę!

– Ale ja jestem pani przyjaciółką! – zapewniła gorąco Kayanne.

Jednak staruszka nie była w pokojowym nastroju. Kayanne miała nadzieję, że nie dostanie po głowie drewnianą laską. Aby zagasić pożar, musiała wymyślić plan awaryjny, by odwrócić uwagę Rose.

– Możemy poszukać dla pani bardziej... odpowiedniego adoratora – zaproponowała nieśmiało.

Rosę zrobiła się purpurowa ze złości.

– Mam lepszy pomysł – wycedziła przez zęby. – Zamiast szukać mi narzeczonych w kostnicy, lepiej zejdź mi z drogi!

Próba doprowadzenia Rose do pokoju przypominała zapędzenie rozwścieczonej osy do gniazda. Przez resztę dnia Kayanne zastanawiała się, kto mógłby zainteresować Rose bardziej niż Dave. Dopóki nie znajdzie jej narzeczonego, powinna się jednak dostosować do wskazówek Rose, czyli trzymać się od niej z daleka.

O ile w przypadku Rose było to łatwe, o tyle nie mogła liczyć na utrzymanie dystansu, jeśli chodziło o jej matkę. Od chwili, gdy się dowiedziała o randce córki, nie mogła wyjść z podziwu, że chodzi o najlepszą partię w mieście, a nie o kolejnego harleyowca, który pojawi się w drzwiach z kaskiem w rękę. Kayanne przestrzegała matkę, by nie robiła sobie żadnych nadziei.

Wiedziała, że dużo ryzykuje, zapraszając Davea na szkolny bal. Zwykle traktowała mężczyzn instrumentalnie, broniąc się przed podobnym traktowaniem z ich strony. Miała za sobą wiele nieudanych związków, które zaspokajały jedynie jej potrzeby fizyczne. Pewnie dziś też znalazłoby się kilku facetów, którzy chętnie pocieszyliby Kayanne pod pozorem wyciągnięcia jej z depresji. Dave był inny i dlatego z satysfakcją myślała o tym, że pójdzie na bal z najbardziej pożądanym mężczyzną w mieście. Mając przy sobie Dave’a, będzie się czuła bezpiecznie na zdradliwym gruncie.

Dobrze wiedziała, że spotkanie klasowe będzie ciężką próbą. Była pewna, że znajdzie się przynajmniej jedna „życzliwa” osoba, która uświadomi Dave’owi, z kim się pojawił na balu. Wiedziała, że się naraża na zniewagi i ból i że alkohol będzie się lał strumieniami.

Prędzej czy później Dave usłyszy o niej prawdę i nic na to nie mogła poradzić. Zgodnie ze wskazówkami terapeutki, jedyne co mogła zrobić, to godnie stawić czoło przeszłości i mieć nadzieję, że inni zachowają się podobnie.

Szkoda, że tak trudno było wprowadzić w życie rady, które wydawały się proste w ustach przyjaciół z AA, w zaciszu sali terapeutycznej.

W dniu balu panował upał, ale wieczorem zrobiło się chłodno. Kayanne przygotowała się na równie zróżnicowane przyjęcie ze strony kolegów z dawnej klasy. Mogło być gorąco, ale mogło też powiać chłodem. Przekraczając próg szkoły, będzie się musiała zmierzyć ze swoją burzliwą przeszłością. Im bliżej było do spotkania z Dave’em, tym bardziej żałowała swojej decyzji.

Od wczesnych lat Kayanne czuła się w szkole nieszczęśliwa. Choć Sheridan mogło się wydawać prowincjonalnym miasteczkiem, w wiejskich domach kryło się bogactwo kilku pokoleń. Wielu ludzi posiadało rozległe rancza i stare rodzinne farmy. Wraz z rozwojem nowych technologii z całego kraju do Sheridan zaczęli ściągać biznesmeni, którzy powadzili interesy przez internet, jednocześnie korzystając z bliskości przyrody. Wkrótce zaczęły się pojawiać konflikty pomiędzy starymi mieszkańcami miasteczka a nową klasą średnią. W letnie sobotnie wieczory tradycyjne rodeo konkurowało z grą w polo.

Kayanne pochodziła z biednej rodziny i jako dziecko nie rozumiała, że każde środowisko ma swoje snobizmy i przyzwyczajenia. Wychowana bez ojca, ubierana w sklepach Armii Zbawienia, nie czuła się najlepiej wśród dzieci zamożnych sąsiadów. Wczesne lata spędziła w cieniu przygnębiających gór Horn, boleśnie odczuwając swą biedę i wstydząc się własnego domu.

Mieszkalna przyczepa, w której upłynęło jej dzieciństwo, była czysta i dobrze utrzymana. Matka starała się, by Kayanne miała dach nad głową i nie chodziła głodna. Jednak do dziś pamiętała, jak dzieci śmiały się ze „śmietnika”, w którym mieszkała. Choć jako dorosła osoba była zapraszana na ekskluzywne rauty, ze łzami w oczach wspominała urodzinowe przyjęcia koleżanek, na które nie mogła się wkupić drogim prezentem.

Dziś próbowała poskromić swoją wrodzoną dumę i spełnić obietnicę, którą dała terapeutce. Jednak z przyjemnością myślała o drogiej wieczorowej sukni, którą włoży na bal. Była to prosta czarna kreacja od Versace, z odkrytymi plecami, doskonale podkreślająca jej szczupłą sylwetkę. Cięcia po bokach dyskretnie odsłaniały jej słynne, tak często fotografowane nogi. Lekko przezroczysty szal wyszywany perełkami dodawał całości dyskretnego blasku. Szyję Kayanne zdobił złoty łańcuszek z brylantem.

Kayanne wyglądała olśniewająco, lecz w środku znów się czuła zakompleksioną nastolatką. Zdawała sobie sprawę, że bajecznie droga suknia miała ukryć jej niepewność. Jedyne, czego nie mogła zrobić, to zamienić przyczepy w luksusowy dom. Świeże kwiaty w wazonie miały odwrócić uwagę od obskurnych drzwi i kolekcji tanich bibelotów

nagromadzonych przez matkę.

Kayanne nie mogła uwierzyć, że przez te wszystkie lata Suzanne nie wydała centa z przysyłanych jej pieniędzy. Nie kupiła sobie pięknego domu w dobrej dzielnicy i nie urządziła go z rozmachem.

Na wszelkie zarzuty ze strony córki Suzanne Aldarmann odpowiadała zawsze tak samo:

– Mieszkam tu od trzydziestu lat i tutaj zamierzam umrzeć.

Z takim argumentem trudno było walczyć. Kiedy Kayanne spytała, co się stało z pieniędzmi, matka poinformowała ją grzecznie, że wykorzystwała je na kosztowne leczenie. Jeśli mówiła prawdę, to szpital zabrał jej fortunę. Kayanne miała żal do matki, że nie zdołała oszczędzić wystarczającej sumy, by w tej trudnej chwili wesprzeć córkę. Podejrzewała też, że w czasie choroby Suzanne zakręcił się wokół niej jakiś sprytny uzdrowiciel i wyłudził niezłą sumkę.

Na szczęście Kayanne miała dom, w którym mogła walczyć o powrót do normalnego życia. Starła się nie myśleć o tym, że niebawem Dave zobaczy, gdzie mieszka. Powtarzała sobie, że nie musi już nikomu imponować.

Jednak czekała na dzwonek z rosnącym zdenerwowaniem.

– Co za widok! – Dave stanął na schodach oniemiały. Wiedziała, że w porównaniu z noszonym na co dzień pielęgniarskim fartuchem każdy strój . wydawał się twarzowy. Jednak jego reakcja mile ją zaskoczyła. Dave wciąż stał na stopniach przyczepy i patrzył na nią zachwyconym wzrokiem. Widząc swoje odbicie w gorącym męskim spojrzeniu, Kayanne poczuła się jak bajkowy Kopciuszek.

Niestety, nie miała magicznego trzewika, dzięki któremu mogłaby wywabić księcia z przyjęcia i oszczędzić mu uwag na temat jej godnej ubolewania młodości.

Nim zdołała coś powiedzieć, za jej plecami stanęła Suzanne i zaprosiła gościa do środka. Gdy przepuściła Dave'a przodem, dała jej znak kciukiem, że aprobuje randkę córki. Nabożnie wzięła od Dave'a marynarkę i powiesiła ją w przedpokoju.

– Jesteś inny niż chłopcy, których Kay Anne zapraszała do domu – podsumowała.

Kayanne skrzywiła się.

– Mamo, Dave nie jest moim chłopcem.

Jednak Dave nie wyglądał na urażonego. Z uśmiechem usiadł w starym fotelu, który wskazała mu Suzanne. Nie zdawał sobie sprawy, że za chwilę stanie oko w oko z bezlitosnym śledczym, który zarzuci go kłopotliwymi pytaniami.

Zdziwił się, słysząc prawdziwe imię Kayanne.

– Kay?

– Kayanne to pseudonim artystyczny – wyjaśniła Suzanne. – Takie imię pasuje do wielkiego świata, w którym moja córka się obracała. Mam wrażenie, że panu też nie jest on obcy. Ludzie uważają, że zmiana imienia jest w dobrym tonie, ale w domu zawsze będę ją nazywać Kay Anne Aldarmann.

Słyszając swoje znienawidzone imię, Kayanne zauważyła:

– Mamo, to brzmi jak pseudonim striptizerki.

Pani Aldarmann zarumieniła się zmieszana. Dave stanął w jej obronie.

– Imię wcale nie brzmi dziwnie ani staroświecko – powiedział. * – Wyglądasz dziś wspaniale, Kayanne! – dodał, zwracając się do niej.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, że nie użył jej starego imienia.

Matka miała rację. Dave Evans różnił się od mężczyzn, z którymi dotąd się spotykała. Był miły i szarmancki.

Kayanne spędziła dużo czasu w towarzystwie próżnych modeli, którzy konkurowali z nią o względy publiczności. Nie mogła się przyzwyczaić do sytuacji, w której ktoś poświęcał jej tyle uwagi. Niespodziewanie przypomniała sobie ojca, silnego człowieka o spracowanych dłoniach. Stawiał ją sobie na swoich zdartych wysokich butach i uczył ją tańczyć w rytm piosenek w stylu country.

Mam nadzieję, że dożyję chwili, kiedy moja mała księżniczka zostanie królową balu – powiedział kiedyś, gdy płąsali w takt przeboju Hanka Williamsa.

Kayanne z trudem powstrzymała szloch. Wstała szybko, by odgonić bolesne wspomnienia.

– Musimy już iść – powiedziała.

Zawsze zachowywała się tak samo – uciekała przed uczuciami zamiast się im przyjrzeć. Gdyby w odpowiedni sposób przeżyła żałobę po ojcu, byłoby jej znacznie łatwiej w dorosłym życiu. Wybaczając ojcu nagłe odejście, zaakceptowałyby siebie.

Kayanne otrząsnęła się ze smutnych myśli. Chwyciła czarną torebkę, w której miała szminkę i mały flakonik francuskich perfum. Jednak Suzanne nie dawała za wygraną, przeciągając w nieskończoność kurtuazyjną wizytę. Zaczęła wypytywać Dave'a o jego plany. W pewnej chwili jego spojrzenie padło na ścianę, gdzie matka Kayanne urządziła kącik chwały swej córki. Mimo protestów dawnej modelki Suzanne zaczęła opisywać historię kariery Kay Anne, którą na pamięć znali wszyscy mieszkańcy Sheridan.

– Naprawdę nie wiedziałeś, że Kay jest sławna? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie – odparł Dave, patrząc z wyrzutem na Kayanne. – O tym szczególnie pani córka mi nie wspomniała.

Kayanne próbowała odciągnąć go od ściany ze zdjęciami, ale bezskutecznie. Z zaciekawieniem przyglądał się wycinkom z gazet opisujących jej życie, począwszy od przedszkola aż po zdjęcia w najbardziej prestiżowych czasopismach. Nagle zrozumiał, dlaczego jej twarz od początku zdawała mu się znajoma.

– A niech to! – krzyknął zdumiony.

Pani Aldarmann uśmiechnęła się triumfalnie, że udało jej się otworzyć puszkę Pandory, którą Kayanne przed nim chowała.

– Bawcie się dobrze! – zawołała na pożegnanie. – Nie musicie wcześniej wracać do domu!

Zniecierpliwiona Kayanne przewróciła oczami. Dave zaprowadził ją do samochodu. Była mile zaskoczona, gdy szarmancko otworzył jej drzwi. Uśmiechnęła się i z gracją wsiadła do sportowego samochodu, odsłaniając długie nogi. Dave usiadł za kierownicą i wprawnym ruchem wrzucił pierwszy bieg.

– Myślałam, że jeździsz samochodem terenowym – zauważyła.

– Zostawiłem go w garażu. Pomyślałem, że ten będzie lepszy na dzisiejszą okazję.

Kayanne z satysfakcją stwierdziła, że Dave wciąż ją mile zaskakuje. Ładny samochód, przytulny dom. Nigdy wcześniej nie spotykała ludzi pokroju Dave'a Evansa.

Na jego prawej ręce zauważyła sygnet, znak, że z pisaniem też nie szło mu najgorzej. Praca wykładowcy z pewnością nie była źródłem takich luksusów. Mignęło jej w myśli, że Dave może być jednym z tych złotych młodzieńców lubiących się zabawiać bez zobowiązań. Nowy Jork nauczył ją gorzkiej prawdy, że bezdomnego biedaka dzieli od bogacza tylko cienka warstwa złudnego blichtru. Jednak Dave wydawał się bardziej godny zaufania od pozerów, którzy kręcili się wokół sławnych i bogatych ludzi ze śmietanki towarzyskiej.

Kayanne nie wiedziała, jak się zachować u boku dobrze wychowanego mężczyzny, który niczego od niej nie chce. Ten niepokój jeszcze bardziej osłabił jej poczucie własnej wartości.

Z każdym przebytym kilometrem Dave czuł się coraz podlej. Gdy ujrzał Kayanne w olśniewającej sukni, cały jego pisarski obiektywizm legł w gruzach. Na próżno przypominał sobie, że zgodził się na tę randkę z powodów czysto zawodowych, a nie dla towarzystwa Kayanne. Oczywiście, było miło pokazać się publicznie z tak cudowną kobietą, ale przecież chodziło mu o pisanie.

Nagle zamarzył, by została z nim na noc.

Sama myśl o takiej możliwości rozpałała go jak ogień. Na szczęście było ciemno i Dave miał czas, by opanować podniecenie, zanim dojadą na miejsce i oznaki rosnącego pożądania staną się widoczne.

Spice działała na niego równie silnie. Gdy oczyściła sobie pole działania, zmusiła go, by czekał na jej kolejny ruch. Zachowywała się wyzywająco. Chodziła nago wokół basenu, rzucała mimochodem imiona swoich kochanków, żeby wzbudzić w nim zazdrość. Sztuczka działała i Dave zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem nie oszalał.

Zrozumiał, że jedynym kluczem do rozwiązania zagadki śmierci Jasmine jest poznanie prawdziwej Kayanne. Zaproszenie na szkolny bal przyszło w samą porę i było najlepszym sposobem, by rozgryźć tajemniczą piękność.

Był jednak zaskoczony, że poza trudnym do opanowania pożądaniem, które budziła w nim od pierwszej chwili, na jej widok odczuwał także wzruszenie. Przed spotkaniem z nadgorliwą i zatroskaną matką łatwiej było mu fantazjować na temat Kayanne, gdyż była jak nieosiągalna bogini. Wizyta u matki wiele zmieniła. Dave był wzruszony, widząc, jak bardzo Suzanne pragnie szczęścia córki i jaka jest z niej dumna. Zresztą trudno się było dziwić. Pani Aldarmann wychowała córkę w trudnych warunkach i kosztem wielu wyrzeczeń.

Kiedy Dave zobaczył wycinki z gazet ze zdjęciami Kayanne, poczuł się idiotycznie. Jak mógł jej nie rozpoznać? Przedtem rozpałała jego ciekawość, gdyż nic o niej nie wiedział. Teraz jego ciekawość i pożądanie przekroczyły granicę czysto literackiego zainteresowania, bo dowiedział się tak dużo. Coraz bardziej fascynowała go osobowość wychowanej w biedzie, a potem sławnej panny Kay Anne Aldarmann. Przeczynał, że Kayanne zostawiła część życia w tym małym miasteczku i nie ruszy z miejsca, zanim nie dojdzie do ładu ze skrywaną przeszłością.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? – spytał. Dave czuł się winny, że wykorzystuje życie Kayanne do swoich celów, ale wciąż pragnął zaspokoić twórczą ciekawość. Opisywanie

rzeczywistości i przetwarzanie jej zgodnie z własną wyobraźnią było jego powołaniem i wewnętrzną potrzebą.

– Owszem, powiedziałam – odparła Kayanne. – Nie myśl, że milczałam na temat mojej pracy dlatego, żeby cię nie spłoszyć.

Dave zastanawiał się, skąd u niej taka determinacja w bronienu prywatności. Chciał ją zapytać, dlaczego podjęła pracę w domu opieki, gdy nagle Kayanne położyła rękę na jego dłoni.

– Jeśli chcesz, możemy jeszcze zawrócić.

Dave usłyszał nutę nadziei w jej głosie i poczuł, jakby jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jej ciepły głos i niespodziewany dotyk sprawiły, że niemal wpadł do rowu. Poczuł się jak nastolatek, który jedzie na pierwszą w życiu randkę. Kayanne była nie tylko piękna, ale miała jeszcze coś, co go do głębi poruszało.

– Żartujesz? – zachnął się. – Każdy facet marzy, żeby się pokazać na szkolnym balu z top modelką. Szkoda, że nie będzie moich kumpli.

W szkole Dave uchodził za odludka. Gdyby się pojawił z Kayanne w swoim liceum, koledzy padliby z wrażenia. Przyszło mu do głowy, że mają z Kayanne wiele wspólnego. Jej dzieciństwo spędzone w przyczepie kempingowej z pewnością się różniło od jego luksusowego życia i elitarniej szkoły, ale jej walka z matką o utrzymanie niezależności przypomniła mu jego bój z rodzicami. Nie mógł sobie wyobrazić, by ta niesamowita dziewczyna mogła spokojnie spędzić resztę życia w obskurnym domku. Z nim było podobnie. Nie był w stanie wziąć na siebie ciężaru prowadzenia rodzinnej firmy, której los był mu całkiem obojętny.

Pani Aldarmann zrobiła na nim miłe wrażenie, ale w jej pełnym ograniczeń świecie było coś przygnębiającego. Nic dziwnego, że Kayanne chwyciła się pierwszej okazji, by uciec z domu. Dave nie mógł zrozumieć, dlaczego wróciła. Być może próbowała znaleźć odpowiedź na pytanie, co zamierza zrobić z resztą życia. Czuł, że niebawem czeka go podobna wędrówka w rodzinne strony.

Dave przestraszył się, że Kayanne może zmienić zdanie i uciec na najbliższych światłach, więc zapytał:

– A może ty zmieniłaś zdanie?

Pomyślał, że było wiele miejsc, dokąd mogli pójść: restauracja, bar, dom...

Jednak uwaga Kayanne o potrzebie przeproszenia znajomych za wybryki z przeszłości nie uszła jego uwadze. Nie chciał jej narażać na powrót do nałogu, z którym walczyła, więc uznał, że lepiej niczego nie proponować.

– Nie – odpowiedziała z entuzjazmem osoby, która idzie do dentysty.

– Muszę tam być, ale chcę cię ostrzec. Usłyszysz wiele niemiłych i niestety prawdziwych słów na mój temat.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze do szkoły Kayanne milczała. Nie chciała jechać obok domu Petera Nargasa, ale była to najkrótsza trasa. I tak wkrótce miała stanąć oko w oko z przeszłością i unikanie jej mijano się z celem. Kiedy przejeżdżali obok domu Pete'a, poczucie winy ścisnęło jej serce. Z zewnątrz dom był zapuszczony, jakby nikt w nim nie mieszkał. Ze starej huštawki schodziła farba.

Wróciły bolesne wspomnienia. Trzymanie się za ręce, wypowiedanie życzeń na widok spadającej gwiazdy, pocałunki pod czujnym okiem młodszego rodzeństwa Pete'a. Kayanne przypomniała sobie jego ojca. Wychodził na ganek z latarką i dawał im znaki, że trzeba wracać, nim niewinne pocałunki rozpalą niebezpieczne żądze. Przez otwarte okno poczuła intensywny zapach wiciokrzewu. W czasie jej nieobecności krzak niemal całkiem zasłonił okno pokoju Pete'a. Nic nie dorównywało słodkim wspomnieniom pierwszej miłości.

Kayanne brakowało poczucia bezpieczeństwa, jakie odczuwała w towarzystwie kochającej się rodziny Nargasów. Chciała odnowić z nimi znajomość, ale nie potrafiła się przełamać. Wiedziała, że przypominając im o sobie, sprawi im ból. Nawet terapeutka ostrzegła ją, że próba odkupienia win nie może się odbywać cudzym kosztem.

Kiedy Dave zaparkował przed budynkiem szkoły, Kayanne poczuła przyspieszone bicie serca, a gdy otworzył przed nią drzwi, nogi się pod nią ugięły. Cofnęła się do czasów, gdy była kimś innym. Na szczęście miała za sobą karierę profesjonalnej modelki, której sława sięgała obu wybrzeży Ameryki. Dlatego mimo strachu uśmiechnęła się promiennie i pewnym krokiem weszła do środka. Charakterystyczny zapach sali gimnastycznej przypomniał jej drugą klasę, kiedy nie udało jej się dostać do zespołu cheerleaderek. Nie była w stanie zapanować nad ciałem i tańczyć, gdy na nogach i rękach miała ciężkie ozdoby.

Kto by przypuszczał, że niezdarna Kay Annę Aldarmann wyjdzie z niewygodnego kokonu nastolatki jako piękny motyl? Nadal z niedowierzaniem myślała o tysiącach kobiet, które naśladowały jej fryzurę. W dzieciństwie burza kasztanowych włosów była dla niej prawdziwą udręką.

Mając bogate doświadczenie z pokazów mody, szybko opanowała niepewność i z podniesionym czołem weszła na salę. Przy drzwiach zamasztywym ruchem wpisała się do księgi pamiątkowej.

Kayanne.

Imię, które przybrała, opuszczając rodzinne miasto. Nazwisko było równie niepotrzebne jak wstążka, którą musiała sobie przypiąć do sukni. Gdy weszli na salę, rozległ się szmer. Wszyscy z podziwem przyglądali się nowym gościom. Spokojna jak nigdy Kayanne wzięła Dave'a za rękę i pozwoliła, by przeprowadził ją przez tłum gapiów. Jego dłoń była mocna, męska, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Jej zmrożone serce zaczęło powoli topnieć.

Tworzyli piękną parę. Kayanne wyglądała, jakby zeszła z okładki czasopisma, a Dave w swych czarnych spodniach i jedwabnej koszuli budził zachwyt zgromadzonych na sali kobiet. Zamiast krawata miał spinkę ze szlachetnym kamieniem, który połyskiwał w świetle lamp.

Był ucieleśnieniem ideału amerykańskiego chłopca. Kayanne musiała przyznać, że wyglądał lepiej od modeli, z którymi pracowała. Najbardziej pożądany kawaler w okolicy. Jego obecność u boku Kayanne wszystkich zaskoczyła. Spodziewali się raczej buntownika w skórze.

– Dużo tu panien z dobrych domów – zauważyła z uśmiechem. – Masz szansę zaprezentować się lokalnym pięknościom.

– Po co? Mam u boku najpiękniejszą kobietę na świecie.

Kayanne była tak wzruszona, że chciała go pocałować. Jednak widząc tłum gości, uznała, że nie będzie nadwyreżać jego reputacji. Przychodząc tu i tak zrobił jej wielką przysługę.

Rozejrzała się po sali. Zdziwił ją dobry wygląd koleżanek z klasy. Przygotowała się na rozczarowania, ale upływ czasu nie zmienił większości osób, które teraz w napięciu śledziły każdy jej ruch. Główna tancerka z zespołu cheerleaderek była wciąż urocza. Przystojny rozgrywający z drużyny futbolowej też się nie zmienił, choć jego skronie przyprószyła siwizna. Niektórzy trochę przytyli, inni stracili bujne czupryny, ale ogólny obraz klasy był całkiem niezły.

Goście zaczęli się skupiać w tych samych kręgach, które tworzyli przed laty. Kayanne poczuła się niepewnie, jakby przez dziesięć lat jej nieobecności nic się nie zmieniło. Bała się, że wkrótce usłyszy te same docinki i kaśliwe uwagi.

Z sufitu zwisały szarfy w kolorach szkoły, upamiętniające wygrane zawody sportowe. Lekko spłóviały materiał lepiej wytrzymał próbę czasu niż sportowcy, spośród których większość nie żyła. Gdy Dave prowadził Kayanne do stołu z drinkami, rozległy się złośliwe szepty, zupełnie jak na balu maturalnym, gdy zerwała z Pete'em Nargasem, bezpowrotnie zmieniając bieg ich życia. Był ostatnim miłym facetem, jakiego spotkała, zanim pojawił się Dave.

Nie wiedziała, czy to wspomnienie Petea, czy też nieustępliwa pamiętliwość kolegów sprawiła, że znów pojawiły się komentarze obwiniające ją za los jej byłego chłopaka. Kayanne poprosiła Dave'a o sok. Kiedyś na szkolnych imprezach była najchętniej pijącą dziewczyną. Teraz mogła z dumą obserwować rozczarowane twarze koleżanek. Znała wielu ludzi, którzy po latach kosztownych terapii wracali do nałogu z chwilą, gdy spotkali starych znajomych. Kayanne wiedziała, że choć trzeźwość nie smakuje jak wino, jest jej jedyną szansą.

Zadowolona, że może zająć czymś ręce, powoli sączyła sok. Przez tłum przedarła się do niej drobna siwa, z krótko przystrzyżoną fryzurą, kobieta. Kayanne uśmiechnęła się szeroko. Oddała Dave'owi szklankę i czule objęła staruszkę.

– Pani Rawlins!

– Tak się cieszę, że przyszedł – powiedziała kobieta, obejmując Kayanne i przyglądając się jej uważnie.

Kayanne dawno się tak nie cieszyła na widok znajomej twarzy.

– Podobno zostanie pani odznaczona. Nie mogłam przepuścić takiej okazji – stwierdziła.

– Nagroda nie jest nawet w połowie tak ważna jak to, że tu jesteś – odparła pani Rawlins.

– Odchodzę na emeryturę i dyrekcja szkoły chce mieć pewność, że nie zmienię zdania.

Kayanne zaśmiała się.

– Trudno sobie wyobrazić naszą szkołę bez pani. Nigdy już nie będzie taka sama – zapewniła szczerze. Gdyby nie wstawiennictwo pani Rawlins, wyrzucono by ją ze szkoły.

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała z uznaniem nauczycielka, robiąc krok w tył, by się jej lepiej przyjrzeć. – O wiele lepiej niż na okładkach.

– Dobrze, że nie kupuje pani tych okropnych pisemek, które polują na ludzi bez makijażu i w szlafroku. W porównaniu z panią wyglądam dziś jak zwiędła lilia. Czuję się nieswojo – przyznała Kayanne. – A pani wygląda tak samo jak podczas naszego ostatniego spotkania.

Pani Rawlins pokręciła głową z niedowierzaniem, po czym zwróciła się do Daye[^]:

– Jeśli pan pozwoli, porwę na chwilę Kayanne i pochwalę się moim koleżankom, które nie wierzyły, że ta dziewczyna wyjdzie na ludzi.

– Ani że skończę szkołę – dodała Kayanne. Przypomniała sobie, co przeszła w klasie maturalnej. – Jest pani jedyną osobą, która mnie dobrze wspomina.

– Nie mów głupstw – z oburzeniem zaprzeczyła pani Rawlins. – Twoja inteligencja zawsze dorównywała urodzie. Mam nadzieję, że nie obwiniasz się wciąż za to, co się stało z Pete'em Nargasem.

Dave nadstawił uszu. Tym razem jego ciekawość nie miała nic wspólnego z chęcią poznania pierwowzoru Spike. Zastanawiał się, czy chodzi o dawną miłość Kayanne. Czy to z jego powodu tak bardzo się bała intymności? Czy miał coś wspólnego z jej wyjazdem?

– Poczekam tu na ciebie – powiedział i stanął pod ścianą, by móc spokojnie obserwować gości.

Patrząc na niebieskie i złote dekoracje, przypomniał sobie dawne szkolne czasy. Kolorowa bibuła i ręczne podpisy uczniów kojarzyły mu się z beztroskimi latami liceum. Nie doświadczył tyłu trosk co Kayanne. W domu Evansów nie brakowało pieniędzy. Jednak dorastanie nigdy nie jest pozbawione bólu. W przeciwieństwie do Kayanne, której wrócono w życiu klęskę, rodzice Dave'a oczekiwali od niego sukcesu. Jego dowodem miała być wykrochmalona koszula, jaką nosili jego ojciec i dziadek. Choć „ściana chwały”, którą stworzyła dla swojej córki pani Aldarmann, trąciła tanim sentymentem, Dave marzył, by jego rodzice równie mocno wspierali jego karierę literacką. Matka Kayanne popierała córkę nawet wtedy, gdy ta ją zostawiła i przeniosła się na drugi koniec kraju.

– Nie wiedziałam, że tacy przystojni faceci mogą podpierać ściany – usłyszał zmysłowy głos.

Należał do blondynki, która zgodnie z napisem przypiętym do sukni nazywała się Valerie DavisMills. Dave zastanawiał się, czyjej wyjątkowo szczupła sylwetka była efektem diety, regularnych ćwiczeń czy dobrych genów. Zauważył, że nie miała obrączki.

– Jeśli się nie mylę, przyszedłeś z Kay Annę? – spytała.

– Nie wiem. Jesteś pewna?

Valerie wydała z siebie głęboki, gardłowy śmiech. Nim Dave się spostrzegł, wzięła go w krzyżowy ogień pytań.

– Nie jesteś stąd, prawda? – spytała z wszechwiedzącym uśmiechem. Pytanie było retoryczne, więc nie czekając na odpowiedź, zadała następną: – Długo znasz chlubę naszego

miasteczka?

– Nie.

– Kayanne pewnie nigdy ci nie mówiła o Peterze Nargasie?

– Nazwisko obilo mi się o uszy.

Dave czuł się rozdarty między lojalnością wobec Kayanne a rosnącą ciekawością. Starał się być grzeczny i rzeczowo odpowiadać na pytania.

– Z pewnością. – Valerie znacząco pokiwała głową. Widać było, że jest rozczarowana powściągliwością Dave'a.

– A słyszałeś o Jasonie DeWinterze?

Dave domyślił się, że był to kolejny chłopak Kayanne. Sytuacja zrobiła się nieprzyjemna, więc uznał, że pora zakończyć rozmowę. Valerie najwidoczniej należała do osób, które umacniały swoje poczucie wartości, wprawiając innych w zakłopotanie. Jej taktyka nie podziałała na Dave'a. Znał lepsze sposoby zdobywania wiedzy o swoich powieściowych bohaterach niż plotkowanie za ich plecami.

– Obawiam się, że nie. Bardziej ciekawi mnie Kayanne dzisiaj niż w czasach, gdy chodziła do szkoły.

Głos Valerie był nadal słodki, lecz dało się w nim wyczuć gorycz.

– Jak to miło z twojej strony – zagruchała słodko, klepiąc go po ramieniu. Podniosła z podziwem brwi, gdy poczuła pod jedwabną koszulą twarde bicepsy. – A czym pan się zajmuje, panie... ?

– Evans. Dave Evans. Jesienią zaczynam wykłady z literatury angielskiej na uniwersytecie. Będę prowadził zajęcia z twórczego pisanania.

Valerie spojrzała na niego z podziwem.

– Tutaj? W tej dziurze? Wie pan, kiedyś nawet myślałam, żeby się zapisać na kurs pisanania. Wiele moich wierszy wymaga oszlifowania. Byłoby mi bardzo miło, gdybym mogła liczyć na pomoc...

Gdy wreszcie skończyli rozmowę i Valerie pognęła do grupki starych znajomych, mimo głośniejszej muzyki Dave się domyślił, z czego zdaje im ożywioną relację. Zaczął wystukiwać butem rytm znanej melodii. W kręgu jego rodziców wszyscy wysyłali dzieci na lekcje tańca. Kiedyś nienawidził tych zajęć, z czasem jednak dostrzegł dobre strony nabytej umiejętności. Nie denerwował się, że na randce zmiażdży partnerce stopę.

– Niemożliwe, żeby się odważyła podejść do Jasona De Wintera! – usłyszał wzbudzony głos kobiety rozmawiającej z Valerie.

To było okropne. Koleżanki Kayanne obrzucały ją błotem od pierwszej chwili, gdy się pojawiła. Nikczemność tych ludzi była niewiarygodna, lecz mimo to Dave zaczął być zazdrosny. Niewiele wiedział o panu DeWinterze, ale nagle poczuł, że chętnie dałby mu w nos.

Przypuszczał, że szkoła średnia może być piekłem dla brzydkich dziewcząt, ale nie wiedział, że i dla pięknych nastolatek nie była rajem. Nic dziwnego, że Kayanne nie chciała się pojawić na balu sama i wolała iść do baru, by ukoić nerwy. Teraz i jemu przydałby się kieliszek.

Dave przedarł się przez tłum na drugą stronę sali, gdzie pani Rawlins przedstawiała kolegom swoją dawną uczennicę. Kiedy objął Kayanne, poczuł, że cała drży. Trudno było zauważyć, w jakim jest stanie, gdyż zachowywała się bardzo swobodnie.

Spojrzenie Kayanne zniszczyło resztki pisarskiego obiektywizmu Dave'a. Ogarnęła go niespodziewana fala czułości. Do tej pory nigdy nie widział strachu w jej tajemniczych oczach. Długo się opierał, by nie wpuścić nikogo do swego serca, ale gdy patrzył w jej wołające o pomoc zielone oczy, musiał się poddać.

Dave nie był pewien, przed czym ma chronić Kayanne, ale czuł, że musi być przy niej do końca wieczoru i traktować jak królową balu, wbrew zawiści otaczających ją ludzi. Nie było to trudne, ponieważ mężczyźni nie mogli oderwać od niej wzroku. Z jednej strony czuł się najszczęśliwszym facetem na świecie, gdyż zdobył jej zaufanie, ale jednocześnie nie mógł sobie wybaczyć, że chciał wykorzystać jej życie jako inspirację.

Kayanne przywołała go do rzeczywistości, ściskając mocno jego dłoń.

– Obiecuj, że cokolwiek się stanie, nie zostawisz mnie – szepnęła.

Twarz Dave'a stężała, gdy idąc za wzrokiem Kayanne, zobaczył czterdziestoletniego mężczyznę stojącego w tłumie gości. Choć nie wyróżniał się wzrostem ani posturą, zwracał uwagę jasnym spojrzeniem niebieskich oczu. Na jego marynarce z brązowego tweedu nie było karteczki z nazwiskiem, więc Dave domyślił się, że jest nauczycielem. Nagle mężczyzna rozpoznał Kayanne i zrobił się purpurowy. Gdyby Kayanne do niego nie zamachała, pewnie by uciekł.

– Pan DeWinter! – zawołała. – Miło pana widzieć!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kayanne z niedowierzaniem przyglądała się przerażonemu Jasonowi DeWinterowi. Kiedyś uważała go za najprzystojniejszego i najmądrzejszego mężczyznę na świecie. Później, podczas samotnych wieczorów przy kieliszku, zrozumiała, że był potworem, żonatym facetem, który manipulował zagubioną nastolatką tylko po to, by ją wykorzystać.

Gdy poczuła jego słaby, lepki uścisk dłoni, nie mogła uwierzyć, że ma do czynienia z tą samą osobą, którą zapamiętała. Nie był ani boski, ani groźny, wręcz przeciwnie, był śmiertelnikiem tak jak ona. Po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że jest zagubiony.

Kayanne wahała się, czy powinna go przeprosić za swój udział w rozpadzie jego małżeństwa, czy raczej oskarżyć publicznie o to, że był erotomanem. Kątem oka zobaczyła, jak Dave odruchowo zaciska pięści. Wzruszyło ją, że był gotów stanąć w jej obronie, nie znając historii znajomości z DeWinterem. Miała ochotę uciec z balu, zanim Dave usłyszy gorzką prawdę o jej burzliwej młodości. Chciała jednak, żeby się dowiedział, kim była i jaką miała opinię.

Jeśli mimo wszystko zechce się z nią widywać, będzie to *znaczyło*, że znalazła człowieka, o którego warto walczyć.

– Kay? Kay Annę Aldarmann? – spytał Jason z niedowierzaniem. – Nie wiedziałem, że tu będziesz... – wyjąkał z trudem. – Wyglądasz... bosko!

Kayanne powstrzymała się, by nie skomentować jego wyglądu.

A ty wydajesz się taki malutki, stary i przerażony, powiedziała w duchu.

– Widzę, że świetnie sobie radzisz – wyszeptał. – Bardzo się cieszę, że ci się udało... Kayanne.

Z trudem się powstrzymała, by nie odwrócić głowy od tego człowieka, przez którego tyle wycierpiała. Uznała jednak, że nie warto roztrząsać przeszłości.

– Nie wiem, czy sobie świetnie radzę – odparła. – Mieszkam z mamą, pracuję w domu opieki i próbuję wrócić do normalnego życia.

DeWinter przełknął ślinę. Widząc, że wszyscy na sali bacznie im się przyglądają, podszedł bliżej, by nie mogli zrozumieć, co do niej mówi. Jednak Dave błyskawicznie zrobił krok do przodu i spłoszony Jason cofnął się.

– Przepraszam – powiedział.

Jego głos się załamał, a oczy stały się szkliste. Kayanne ze zdziwieniem spostrzegła, że mówił szczerze. Jego nieoczekiwana skrucha podziałała jak balsam na wciąż niezabliźnione rany. Ciekawe, czy przez te dziesięć lat odpokutował swoje winy. Przypominając sobie tę historię z przeszłości, Kayanne nie miała wątpliwości, że użył swojej władzy, by się z nią przespać.

Jednak dziś wieczorem czas i odzyskana trzeźwość sprawiły, że patrzyła na tamte wydarzenia z innej perspektywy. Poczuła w sobie niesamowitą przemianę. Nie zamierzała go upokorzyć przed gośćmi i nie chciała też przez kolejną dekadę odgrywać roli ofiary. Patrzyła na niego chłodnym okiem, zastanawiając się, jak mogła widzieć boga w tym przestraszonym,

niepozornym człowieku. Ile lat podtrzymywała w sobie wspomnienia z przeszłości, zapominając, że życie toczy się dalej? Raz na zawsze chciała zrzucić z siebie ciężar żalu i urazy. Nie warto było zatruwać pamięci tym, co, bezpowrotnie minęło.

– Przebaczam ci – powiedziała, dziwiąc się, że była w stanie wypowiedzieć te słowa.

Poczuła dziwne ciepło, jakby snop światła przeszył ją od stóp do głów, uwalniając od ciężaru wspomnień i zwracając wolność. Jason coś mówił, nieświadom tego, co się z nią działo. Dave także zdawał się nie rozumieć, że Kayanne przeżywa chwilę prawdziwego olśnienia. Patrzył na Jasona, jakby chciał go rozerwać na strzępy.

– To były dla nas trudne chwile – mówił, jękając się DeWinter. – Ty nie mogłaś się pozbiierać po tragicznej decyzji Pete’a. Przyszłaś do mnie załamana. Ja przechodziłem kryzys małżeński. Byłem młody i głupi. Bałem się, że zrobisz to samo co Pete.

Dlatego zaciągnąłeś mnie do łóżka, gdzie się okazało, że nie jesteś takim Casanovą, za jakiego się miałeś? – pomyślała Kayanne.

Nie chciała go dłużej słuchać. Nie zamierzała zniszczyć uczucia, które ją ogarnęło, pozwalając Jasonowi na żalosne usprawiedliwienia.

– Zostawmy to. Każdy z nas popełnia błędy – przerwała spokojnie.

Wreszcie, po tyłu latach, zrozumiała, że człowiek, któremu ślepo zaufała, nie chciał jej świadomie zranić. W chwili desperacji zwróciła się o pomoc do egoistycznego, niedoświadczonego pedagoga szkolnego, uznając jego zachowanie za przejaw miłości. Jason miał kłopoty rodzinne i gdy się nią zajął, zawładnął nim pociąg fizyczny, którego nie mógł opanować. To go jednak nie usprawiedliwiało. Kiedy wszystko wyszło na jaw, Kayanne została publicznie oskarżona o spowodowanie śmierci uczciwego chłopca i usidlenie żonatego mężczyzny. Wówczas on nie zrobił nic, by jej pomóc. Dziś była gotowa puścić w niepamięć te bolesne wydarzenia i ruszyć naprzód.

– Szkoda, że moja żona nie myślała tak samo. Niedługo po twoim wyjeździe wystąpiła o rozwód – powiedział Jason, mrugając zażawionymi oczami.

– Przykro mi.

Kayanne naprawdę zrobiło się żal DeWintera, a właściwie jego byłej żony. Trudno było żyć wśród plotek i konkurować z zadurzonymi w Jasonie nastolatkami. Pedagog szkolny imponował im bardziej od nieokrzesanych rówieśników.

Jason zwilżył spierzchnięte wargi.

– Może jest szansa, żebyśmy mogli spróbować jeszcze raz...

Tym razem przerwał mu Dave.

– Nie! – powiedział, pochylając się nad Jasonem tak, że tamten odruchowo cofnął się o krok. – Ani z tobą, ani z nikim innym!

Kayanne nie lubiła, gdy ktoś zabierał głos w jej imieniu, ale tym razem było jej miło, że Dave szarmancko wystąpił w jej obronie. Był świadkiem najbardziej upokarzającej rozmowy w jej życiu, a mimo to nadal bronił jej nadszarpniętej reputacji. Trudno było się dziwić, że puściły mu nerwy.

Jeśli nie będzie ostrożna, wkrótce się zakocha w tym niepoprawnym romantyku.

Dave podniósł pięść, chcąc zaakcentować to, co powiedział. Kayanne położyła mu rękę

na ramieniu.

– To nie jest dobry pomysł – zauważyła.

Obaj mężczyźni nie byli pewni, do którego z nich kieruje te słowa.

Kayanne uśmiechnęła się słodko i spytała Dave'a:

– Zatańczysz ze mną?

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet, rzucając DeWinterowi ponure spojrzenie.

Co za mała gnida!

Dave wciąż nie mógł dojść do siebie. Jak to możliwe, by dorosły człowiek wykorzystał naiwność nieletniej uczennicy? Nie mógł pojąć, dlaczego mieszkańcy Sheridan skierowali swą nienawiść przeciw Kayanne, pomijając DeWintera, który do dziś utrzymał swoją posadę. Powinni byli go wyrzucić ze szkoły albo zakuć w dyby. Pewnie ten erotoman bał się, że ojciec Kayanne go zabije.

Wtedy zdał sobie sprawę, że Kayanne nie miała ani ojca, ani braci, którzy mogliby jej bronić. Kiedy pomyślał o jej cierpieniu i samotności, przytulił ją mocniej. Z głośników sączyła się wolna muzyka, mógł się więc nacieszyć jej bliskością. Kayanne wtuliła się w niego, szczelnie wypełniając przestrzeń między nimi. Była silna, wysoka, dumna. Nie pasowała do anorektycznych, infantylnych i zakompleksionych modelek. Dave poczuł jednak, że w tej właśnie chwili Kayanne potrzebuje jego pomocy, że musi ją chronić przed ludźmi, którzy tylko czekają, by ją zniszczyć.

Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo wybaczyła DeWinterowi. Spice nigdy by tego nie zrobiła. Jak widać, mało wiedział o Kayanne, która pod pozorem oschłości była czułą i wspaniałomyślną kobietą.

Dave chciałby dać Jasonowi w pysk, by sobie zapamiętał ten wieczór do końca życia. Po chwili jednak poczuł, że chęć zemsty ustępuje rosnącemu pożądaniu. W blasku tańczących świateł pogrążał się w ciepłym spojrzeniu Kayanne. Jej jasnozielone oczy powoli topiły jego pancerz.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś dla mnie taki dobry – szepnęła mu do ucha.

Czuł cudowny zapach jej ciała. Tuląc ją, nie mógł opanować podniecenia. Przyciągnął ją bliżej, bojąc się, że mu się wymknie. Zaczął szeptać jej do ucha czule słowa, pragnąc wynagrodzić przykre chwile. Kayanne patrzyła na niego jak na rycerza z bajki. Gdy sobie przypomniał, co go skłoniło do przyjścia na bal, poczuł się podle. _ Jak mógł się przyznać, że zgodził się jej towarzyszyć tylko dlatego, że potrzebował inspiracji do napisania kolejnego rozdziału? Przyznać się, że jego ciekawość jest równie wielka jak chęć zaciągnięcia jej do łóżka? Kiedy Kayanne z ufnością położyła mu głowę na ramieniu, postanowił chronić ją przed wszystkimi mężczyznami na świecie, nie wyłączając siebie.

– Jesteś niesamowita – wyszeptał.

– Dziękuję, że tu jesteś – westchnęła, patrząc mu głęboko w oczy.

Dave był wzruszony. Zrozumiał, że musiało jej być bardzo ciężko. Domyślał się, że nigdy nie powiedziała matce o problemach z DeWinterem, mimo że Suzanne musiała słyszeć plotki. W miasteczku, gdzie wszyscy się znają, trudno utrzymać tajemnicę. Być może Kayanne

uciešla z Sheridan przed własną matką? A może chciała zejść z drogi DeWinterowi, by mógł się pozbierać i odbudować małżeństwo?

Widząc łzy w jej oczach, Dave zapragnął stać się księciem z bajki, którego w nim widziała. Co z tego, że pasowali do siebie jak Don Kichot i Dulcynea? Dotąd żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiej burzy uczuć.

Gładząc ją po głowie, czuł pod palcami *je* jedwabiste włosy. Czuł, jak Kayanne powoli topnieje w jego ramionach. Zastanawiał się, jak długo zdoła chronić ją przed światem, przed którym sam nie umiał się obronić.

Chłonał zapach jej perfum. Od chwili gdy Rosę nagle przerwała ich pierwszy pocałunek, marzył, by go powtórzyć. Gdy lekko musnął wargami jej usta, usłyszał słaby szept protestu.

Końcem języka dotknął jej warg, które natychmiast się rozchyliły, zachęcając go do pocałunku. Czuł, że cała drży. Usłyszał westchnienie, które brzmiało jak echo jego własnych pragnień.

Muzyka, otaczający ich zgiełk – wszystko zniknęło. Owładnięty chęcią delectowania się bliskością tej pięknej kobiety, długim pocałunkiem ugasił na chwilę rosnące pożądanie. Musiał przyznać, że do tej pory Kayanne onieśmielała go swoją niespokojną naturą i bujną przeszłością. Jak każdemu pisarzowi łatwiej mu przychodziło opisywanie rzeczywistości niż jej tworzenie.

Pożądanie, którego doświadczał, nie mogło się równać z niczym, co do tej pory napisał. Jego pocałunek był mocny i namiętny. Kayanne poddała mu się, wbijając paznokcie w jego koszulę, czym przysporzyła mu więcej przyjemności niż bólu.

– Może wyjdziemy? – spytała szeptem.

W tej samej chwili podszedł do nich jakiś pijany człowiek. Nie dość, że oblał Kayanne winem, to jeszcze domagał się przeprosin.

– Hej, ty! – pochylił się nad Kayanne, próbując rozszyfrować jej imię.

Z trudem powstrzymywał uporeczywą czkawkę. Kiedy wreszcie odczytał napis, wypuścił z siebie powietrze, jakby chciał udusić Kayanne oparami alkoholu.

– Słuchaj, koleś! – Wskazującym palcem dotknął Dave'a. – Lepiej uważaj! Modliszka zawsze pożera swoich samców!

Dave z natury był łagodny, lecz tym razem nie wiedział, co go opętało. Nim zrozumiał, co się stało, pijak leżał na ziemi jak długi, a na pięści Dave'a pojawiło się zadraśnięcie od klamry spodni nieszczęsnego gościa. Zwykle pijackie zaczepki nie robiły na nim wrażenia, ale miał dość nieprzyjemnych scen, zazdrosnych spojrzeń i uwag kierowanych pod adresem Kayanne. Był to jedyny sposób, żeby z tym skończyć.

Kiedy zobaczył grymas bólu na twarzy Kayanne, obudziła się w nim bestia. Nie czuł żadnych skrupułów, że uderzył przeciwnika w duże miękkie brzuszysko i powalił go na ziemię. Kiedy hałas wokół ucichł, przybrał wyraz twarzy Cary Granta, czyli dobrodusznego faceta doprowadzonego do ostateczności. Omiótł spojrzeniem całą salę i spytał ze spokojem:

– Czy jeszcze ktoś ma coś do powiedzenia na temat mojej dziewczyny?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiedząc, że nikt nie zechce odpowiedzieć na to pytanie, Kayanne nie zamierzała czekać. Gdy zaciągnięto pijanego gościa pod ścianę, a pani Rawlins wygłosiła do zebranych krótkie przemówienie, wymknęli się z balu.

Kiedy się znaleźli w samochodzie, Kayanne nie wiedziała, jak się zachować. Była zła na Dave'a, że nie pozwala jej samej się bronić, do czego była przyzwyczajona od ponad dziesięciu lat. Było jej też wstyd, że dali przedstawienie na oczach jej byłej wychowawczynie i całej szkoły. Jednak była mu wdzięczna, że chciał stanąć w jej obronie.

Kayanne czuła się zagubiona, Gdy wreszcie przebaczyła mężczyźnie, którego obwiniała za wszystkie swoje nieszczęścia, poczuła pustkę, której nie mogła wypełnić nowymi urazami. Poza kilkoma klasowymi głupkami i jedną zazdrosną lafiryndą większość osób przyjęła ją życzliwie, a człowiek, którego uważała za mola książkowego, stał się jej rycerzem.

Życie okazało się nieprzewidywalne, wymykało jej się spod kontroli, jakby była pijana. Dawniej alkohol sprawiał, że znikwały wszelkie bariery i Kayanne robiła rzeczy, których potem się wstydziła. Teraz jednak była w pełni świadoma tego, co się dzieje. Stała przed najważniejszą decyzją swojego życia, którą musiała podjąć na trzeźwo.

Starą zasadą Kayanne było wykorzystywanie mężczyzn, nim sama zostanie wykorzystana. Wynikało to z pasma fatalnych związków, które sprowadzały się do zaspokojenia potrzeb fizycznych bez angażowania uczuć. Choć doświadczenie podpowiadało jej, by nie robić następnego kroku, Kayanne nie chciała słuchać.

Oboje z Dave'em byli dorośli i odpowiedzialni, i świadomi tego, że ich związek wchodzi w kolejną fazę. Cóż z tego, że następny krok mógł być ich ostatnim? Kayanne nie wyobrażała sobie, by po nocy spędzonej z Dave'em mogła nadal udawać, że są tylko przyjaciółmi.

Dave zaparkował przed domem. Pochylił się nad Kayanne i z czułością odgarnął niesforny lok z jej czoła. Ten prosty gest sprawił, że wstrzymała oddech.

– Wejdiesz do środka? – spytał.

Kayanne nie była w stanie wydobyć głosu, więc skinęła głową. Sprawiała wrażenie, jakby po raz pierwszy się znalazła w takiej sytuacji, choć miała doświadczenie bogatsze od większości kobiet w jej wieku. Lista jej kochanków była długa, gdyż mężczyźni traktowali ją jak eliksir młodości, przepustkę do lepszego, ekskluzywnego świata. Od czasu gdy Pete Nargas pokazał jej, do jakiego absurdu można doprowadzić romantyczną miłość, Kayanne uznała, że bezpieczniej ograniczyć się do seksu.

A jednak uczucie do Dave'a nie mogło się równać z niczym, co dotąd przeżyła. W ich wzajemnym pożądaniu nie było nic niewinnego ani zakłamanego. Jego bliskość budziła w niej dreszcz emocji, jaki odczuwała, podnosząc do ust kieliszek whisky. Trzeźwość Kayanne opierała się na pełnej kontroli nad własnym życiem. Teraz musiała zadać sobie pytanie, czy stan zakochania tej kontroli nie wykluczy.

Nigdy serce nie biło jej tak mocno. Czuła, że krew uderza jej do głowy. Następnego dnia nie mogła sobie przypomnieć, kiedy Dave otworzył jej drzwi samochodu, kiedy weszli do

domu ani jak się znaleźli w sypialni. Choć Dave nie wniósł jej po schodach, Kayanne miała wrażenie, że stopami nie dotyka ziemi. Jednak wszystko, co się zdarzyło potem, zapamiętała w najdrobniejszych szczegółach.

Nim dotarli do sypialni, Dave jasno dał jej do zrozumienia, czego pragnie. Nie zaproponował nawet kawy, tylko mocno objął. Ten władczy z pozoru gest napełnił ją bezgranicznym zaufaniem. Wiedziała, że ten mężczyzna nigdy świadomie jej nie zrani.

Dave zaczął delikatnie gładzić jej nagie plecy i krągłe piersi rysujące się pod suknią. Kayanne odchyliła się, nie mogąc powstrzymać westchnienia rozkoszy. Poczula, jak Dave sprawnym ruchem odpina zatrzask sukni na karku.

Gdy materiał zsunął się na jej biodra, odsłaniając nagie piersi, Dave nie mógł oderwać od nich wzroku. Za jego wygłodniałym spojrzeniem podążyły niecierpliwe palce. Mocne męskie dłonie objęły delikatnie piersi Kayanne, gładząc wypukłe brodawki. Po chwili klęknął przed nią i zaczął ją pieścić. Czuła jego wargi, zęby, język, których dotyk doprowadził ją niemal do omdlenia. Gdy ugięły się pod nią kolana, drżącym głosem poprosiła, by wstał. Rozerwała mu koszulę na piersiach. Guziki potoczyły się po podłodze. Odpięła do końca suknię, która bezszelestnie opadła na ziemię. W drodze do sypialni zostawili na schodach buty, skarpetki, a na klamce drzwi zawisły bokserki Dave'a.

Kayanne nie zdążyła zauważyć skromnego, lecz wysmakowanego wystroju sypialni z szerokim łóżkiem. Stała przed Dave'em w pończochach z koronkowym pasem, a po chwili leżała na miękkiej narzucie łóżka.

Rozpaleni pożądaniem całowali się namiętnie, jakby chcieli sprawdzić, czy ich gorące wargi roztopią nie tylko ciała, ale i dusze. Dave w ostatniej chwili przypomniał sobie o prezerwatywach, które trzymał w komodzie. Objęli się w szalonym uścisku, przylegając do siebie rozpalonymi ciałami. Skrywane gorące uczucie, które pojawiło się podczas ich pierwszego spotkania, teraz wybuchło niczym rozżarzona lava.

Kayanne wplotła palce w miękkie włosy Dave'a, wdychając zapach jego ciała zmieszany z piżmową nutą wody kolońskiej. Chciała go czuć, dotykać, skosztować. Polizła jego spoconą szyję i poczuła przyjemny słony smak.

Dave odsunął się, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Pospiesz się! – szepnęła władczo. Nigdy przedtem nie czuła takiej potrzeby kochania się z mężczyzną.

Dave z radością spełnił jej prośbę. Uniósł się nad nią, ukazując swoją męskość w całej okazałości. Kayanne wydała stłumiony okrzyk, po czym pomalowanym na czerwono paznokciem delikatnie przejechała po napiętej skórze jego członka. Delikatnie ujęła go i ścisnęła, rozkoszując się poczuciem władzy, jaką miała nad Dave'em.

– Podoba ci się, że mnie kontrolujesz? – spytał. Kayanne wyczuła w jego głosie rosnące podniecenie.

Wiedziała, że igra z ogniem.

– Tak, bardzo – szepnęła, czekając, aż poczuje go w sobie.

Dave zaczął pieścić jej piersi, jakby dotykał bezcennego skarbu.

Językiem muskał nabrzmiące sutki. Kayanne czuła, że zaraz zemdleje, chciała go błagać,

by w nią wszedł. Pocałował ją w usta, po czym wniknął w jej pulsujące, rozpalone ciało. Nie mogąc znieść jego obezwładniających pieszczot, Kayanne odwróciła głowę i krzyknęła z rozkoszy.

Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie zawładnął nią do tego stopnia, nie wypełnił jej całym sobą. Jej krzyk i podniecony głos Dave'a zespoliły się w jeden dźwięk. Trzymając ją mocno za pośladki, wchodził w nią coraz głębiej.

– Nie chcę cię skrzywdzić – szepnął, jakby się przestraszył tego, co robi.

– Nie skrzywdzisz mnie – odparła urywanym głosem.

Nikt mnie już nie zrani. Nawet ty, dodała w duchu.

Kayanne nie rozumiała słów, które szeptał jej do ucha. Czy były to deklaracje miłości? A może błagał, by się nad nim zlitowała i nie doprowadzała do szaleństwa?

Gdy Dave wydał stłumiony okrzyk, Kayanne oładnęła błogość. Zwykle patrzyła na partnera z dystansem niedającej się ujarzmić kobiety. Jednak tym razem było inaczej, całkowicie się w nim zatraciła, czekając, aż się zespolą w jednym okrzyku rozkoszy. Stało się to tak szybko, że nie była w stanie zachować dystansu, wycofać się i chłodnym okiem obserwować twarzy kochanka. Nigdy dotąd nie czuła się tak wolna i doskonale piękna.

Gdy Dave eksplodował w jej ramionach, z trudem powstrzymała łzy.

Pragnęła kochać się z nim bez końca. Wpiła paznokcie w plecy Dave'a i zacisnęła usta, by zachować resztki godności i nie błagać go o dalsze pieszczoty. Długo nie mogła dojść do siebie. Była przekonana, że jeśli istnieje niebo na ziemi, właśnie się w nim znalazła. Nie przypuszczała, że przeżyje coś tak doskonałego i bała się, że to pożądanie uzależni ją bardziej niż alkohol.

Zmęczeni i spoceni trwali w uścisku jak dwoje rozbitków na wzburzonym morzu. Dave był jednym z niewielu mężczyzn, których pieszczoty nie urywały się po eksplozji w ramionach kobiety. Czule obejmował Kayanne, delikatnie gładząc jej ramiona, a gorącym oddechem ogrzewał jej nagą skórę. Położyła mu głowę na piersi, wsłuchując się w bicie jego serca. Całowała go czule, rozkoszując się niezwykłością tej zwyczajnej sytuacji. To uczucie było równie silne jak chwila olśnienia, którą przeżyła tego wieczora, gdy się pozbyła ciężaru bolesnych wspomnień.

Dziwiła ją hojność Boga, który dał jej nie jeden, lecz dwa cudowne prezenty.

Przez chwilę wyobraziła sobie, że ktoś tak dobry i uczciwy jak Dave pokochał osobę tak zepsutą i zgorzkniałą jak ona. Przewijały jej się przed oczami różne sceny, dalekie od ideału obrazu codzienności, lecz równie poruszające jak chwile wielkich uniesień: Dave odgarnia jej włosy i całuje w szyję, gdy ona zmywa naczynia. Dave kradnie kęs przygotowanej na kolację potrawy. Kayanne budzi Dave'a poranną kawą i obsypuje pocałunkami. Wino oplatające płot przed domem. Gaworzenie dziecka.

Stabilizacja oznaczała ryzyko i Kayanne przestraszyła się, że nie jest gotowa, by je podjąć. Mimo to trudno było zwalczyć pokusę wspólnego życia z mężczyzną, który szczerze ją kochał.

Nagle ciszę przerwało niespodziewane pytanie, które sprowadziło ją na ziemię i rozwiało romantyczne wizje zrodzone w czułych objęciach Dave'a.

– Powiedz mi, kim jest Pete Nargas?

– Był moim pierwszym chłopakiem – powiedziała, próbując opanować drżenie głosu.

Dave nakreślił palcem serce na jej ramieniu i ten prosty gest otworzył drzwi, które od dawna były zamknięte. Kayanne odczuła potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego, co się w niej nagromadziło przez długie lata.

– Był najprzystojniejszym chłopakiem w mieście, kapitanem drużyny koszykarzy, świetnym uczniem, miłym człowiekiem. Miał pecha, bo zakochał się we mnie bez wzajemności – przyznała. – Ale naprawdę mi na nim zależało. Problem w tym, że już wtedy marzyłam o czymś więcej niż o zapisaniu się na tutejszą uczelnię i zajściu w ciążę w siedemnastym roku życia.

Zdziwiło ją, że próbuje przekonać Dave'a o czymś, czego nikt dotąd nie rozumiał. Pewnie uważał ją za egoistkę. Zresztą sama tak o sobie myślała.

– Pete miał na moim punkcie bzika. Nie mógł znieść myśli, że chcę z nim zerwać. W końcu uległam i żeby oszczędzić mu cierpień, przyjął od niego pierścionek. Ale nic z tego nie wyszło. Rozstałam się z nim na balu maturalnym. To było straszne. Groził, że mnie zabije. Kiedy nie zdołał mnie zastraszyć, zagroził, że pokieroszuje mi twarz, żeby żaden mężczyzna już mnie nie zechciał. Nie mógł znieść myśli, że mogłabym się związać z kimś innym.

Znów ożyły przerażające wspomnienia, których gorycz budowała mur między Kayanne a każdym kolejnym mężczyzną w jej życiu.

Nastąpiła cisza, w której po raz kolejny przeżywała swoją winę. Do dziś oskarżała się o to, co się wtedy stało. Pragnęła, żeby Dave ułatwił jej opowiedzenie tej historii, ale on milczał.

Pan DeWinter był jedyną osobą, której Kayanne opowiedziała, co się wydarzyło. Nie myślała, że po latach znów będzie otwierać zabliznione rany.

– Popelnił samobójstwo kilka dni po naszym rozstaniu. Zostawił list i wszyscy w mieście uznali go za niezbitą dowód mojej winy. – Kayanne przerwała, próbując opanować zdenerwowanie. – Pod koniec życia Pete zwariował, ale był dobrym chłopakiem. Nawet nie nalegał, żebym z nim spała. Chciał poślubić dziewczynę.

– Moje biedactwo – szepnęła Dave, gładząc ją po włosach. – Czy to znaczy, że DeWinter był twoim pierwszym mężczyzną?

Kayanne kiwnęła głową. Zaczęła szlochać, jakby powstrzymywane przez lata łzy wreszcie znalazły ujście. Skrywane wspomnienie przerwało tamę milczenia.

– Powinienem być go zabić! – ciskał się Dave.

Kayanne była zaskoczona nienawiścią w jego słowach. Spodziewała się innej reakcji. Myślała, że zostanie potępiona za spowodowanie śmierci Petea. Wszyscy mieszkańcy Sheridan mieli o niej jak najgorsze zdanie. Nazwano ją puszczalską i zdzirą.

– Jason też był młody – zauważyła nieśmiało.

– Nawet jeśli ty przebacysz temu kretynowi, ja nie potrafię – odparł zdecydowanym głosem. – Możesz go usprawiedliwiać, ale zrobił rzecz niedopuszczalną.

Oparł się na łokciu i spojrzał na jej zapłakaną twarz.

Kayanne całą siłą woli starała się koncentrować na jego słowach, by nie zacząć go znów całować.

– Nie ponosisz winy za to, co się stało. Byłaś uczennicą, a on szkolnym pedagogiem. Wykorzystał cię, gdy potrzebowałaś jego wsparcia. Powinien iść za to do więzienia.

Kayanne położyła mu rękę na piersi, starając się go uspokoić.

– To było tak dawno – westchnęła cicho.

Miała dość ciągnących się za nią skandali.

Przypomniała sobie, jak matka posadziła ją na krześle i spytała, czy Kayanne zrobiła coś, co mogło sprowokować pana DeWintera. Te słowa przelały czarę goryczy i wypchnęły młodą dziewczynę z gniazda, zanim nauczyła się latać.

Leżąc bezpiecznie w ramionach Dave'a, wspominała swoją młodość, z większym spokojem analizując zdarzenia. Przez lata uważała, że Pete odebrał sobie życie między innymi dlatego, że mu się nie oddała. Z poczucia winy nawiązała romans z DeWinterem. Z jednego toksycznego związku wpadła w drugi.

Kayanne ufała tylko ojcu i Peteowi. Obaj ją zdradzili, odchodząc przedwcześnie. Potem pojawił się Jason, który wpierw ją wykorzystał, a potem rzucił. Trudno się było dziwić, że z rezerwą podchodziła do kolejnych związków. Miłość kojarzyła jej się ze śmiercią, z rozczarowaniem i z potępieniem. Dlatego wpadła w panikę, gdy w jej głowie pojawiły się myśli o rodzinie i o domu.

Wzruszyło ją, że Dave nadal chciał jej bronić. Był pierwszym mężczyzną, z którym miałyby odwagę zaryzykować wspólne życie. Do tej pory wszystkie jej związki obracały się wokół alkoholu. Marzyła, by wystawić na próbę zmęczone serce, ale niezależnie od pragnień nie mogła wystawiać na próbę swojej trzeźwości.

Nie chciała, by Dave miał o niej fałszywe wyobrażenie. Przez ostatnie dziesięć lat żyła na wysokich obrotach. Czuła, że pod osłoną nocy łatwiej jej będzie wyznać całą prawdę.

– Dave, nie chcę cię okłamywać – zaczęła. – Nie jestem niewinną księżniczką czekającą w wieży na wybawienie. Od czasu DeWintera byłam z wieloma facetami i nie chcę, żebyś wszystkich wyzywał na pojedynek.

Wstrzymała oddech, czekając, co odpowie. Nieraz wychodziła z sypialni, słysząc za sobą obelgi. Forrester pewnie by ją spoliczkował, ale Dave znów ją zaskoczył.

– Masz rację – przyznał i pocałował ją w usta, potem w policzek, w płatek ucha, w powiekę. Kayanne na próżno wmawiała sobie, że nie chce żyć u boku tego cudownego człowieka. – Tak naprawdę – dodał – to mnie trzeba uwolnić. Ale dziś możesz zapomnieć o innych facetach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kayanne miała wrażenie, że wyrosły jej skrzydła. Nie przypuszczała, że Dave z taką wyrozumiałością i spokojem zareaguje na jej wynurzenia. Może miała jeszcze szansę na prawdziwą miłość? Przez ułamek sekundy ujrzała siebie w domu marzeń. Zobaczyła życie u boku kochającego mężczyzny, któremu urodzi dzieci i z którym będzie dzielić troski i radości.

Idylliczny obraz zakłócił widok do połowy pustej butelki whisky stojącej na ganku Dave'a, ale postanowienie Kayanne, by wytrwać w trzeźwości, nie mogło przecież pozbawić innych ludzi przyjemności picia alkoholu. Wszyscy pisarze, których lubiła, najwspanialsze dzieła tworzyli pod jego wpływem. Dlaczego Dave miałby się od nich różnić?

Kayanne wierzyła, że kiedyś z łatwością będzie się powstrzymywać od picia w towarzystwie innych osób, lecz na razie było za wcześnie na eksperymenty. Nadal czuła wielką pokusę, by sięgnąć po kieliszek. Z trudem się zdobyła na to, by na balu nie spróbować ponczu. Gdyby nie Dave, pewnie szybko by się upiła i zasnęła pod stołem.

Zostawiła Forrestera dlatego, że pił. Kiedy postanowiła z nim zerwać, była pewna, że wybierając trzeźwość, decyduje się na samotność. Próbowowała sobie wmówić, że kobieta może się w życiu spełnić bez mężczyzny. Wiare, że samotność nie musi być zła, umocnił w niej widok roześmianej pani Rawlins. Kiedy jednak leżała w ramionach Dave'a, była pewna, że nie chce żyć w pojedynkę.

Zdawała sobie sprawę, że musi znaleźć równowagę pomiędzy stanem euforii, jaki towarzyszył zakochaniu, a abstynencją. Nie mogła też zapomnieć o chwili nagłego olśnienia, którego doznała na sali balowej, gdy wybaczyła DeWinterowi. Wierzyła, że był to znak od Boga. Za nic nie chciała powrotu do dawnego życia, do umówionych spotkań, o których zapomniała, do przelotnych romansów, do prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu, do otępienia i apatii.

Pokusa pozostania w krainie marzeń była wielka, lecz Kayanne wiedziała, że tacy ludzie jak ona o szczęście muszą zawalczyć. Miała na sumieniu wiele grzechów, ale nie mogła wrócić do dawnego stylu życia, choćby z powodu Dave'a. Nie chciała, by kiedyś patrzył na nią tak jak ona na Forrestera.

Dave leżał w ciemnościach przytulony do Kayanne. Słuchając jej, miał łzy w oczach, a gdy płakała, objął ją jeszcze mocniej. Sam nie wymyśliłby bardziej dramatycznej historii. Przekroczył cienką linię pomiędzy fikcją a rzeczywistością i nie był w stanie patrzeć na nią przez pryzmat warsztatu pisarza, dławiąc prawdziwe uczucia. Nikogo dotąd tak nie pragnął.

Dzięki Kayanne chciał być rycerzem, lepszym, dzielniejszym człowiekiem, chciał słyszeć jej śmiech, ale bał się, czy sprostą jej oczekiwaniom. Spotkał przecież kobietę doświadczoną przez życie. Bardziej jednak fascynowało go to, jak się z nim kochała niż jej bujna przeszłość. Nigdy wcześniej nie był z tak namiętą kobietą. Fantazje erotyczne na jej temat błądły w porównaniu z rzeczywistością. Zmysłowość Kayanne objawiała się w każdym jej ruchu. Gdy skończyli się kochać, był gotów ją błagać, by za niego wyszła.

Dave był zaskoczony intensywnością swoich doznań. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżył. Nie rozumiał, dlaczego tak silnie odczuwa potrzebę bronienia tej kobiety przed światem, jeśli widać było gołym okiem, że to on potrzebuje opieki. Na próżno jednak walczył z uczuciem. Po prostu musi ją mieć.

Poranne słońce było równie mocne i radosne jak jego postanowienie. Po namiętnej nocy Kayanne wyglądała przepięknie. Dave obudził ją zapachem jajecznicy i tostów, które przyniósł do łóżka na tacy.

– Czym sobie zasłużyłam na takie traktowanie? – spytała, przeciągając się leniwie.

Dave patrzył na nią głodnym wzrokiem.

– Dobrze wiesz.

Kayanne spróbowała jajecznicy i westchnęła z rozkoszą.

– Uważaj, bo mogę się przyzwyczaić – zauważyła.

– To mój plan – odparował. Usiadł na łóżku i wziął ją za rękę.

– Chciałbym cię o coś zapytać. To poważna sprawa – zaczął.

Kayanne oparła się o poduszkę, przygotowując się na coś strasznego. Odłożyła widelec.

– Słucham uważnie.

Dave odetchnął głęboko i spojrział jej w oczy.

– Chciałbym ci zaproponować, żebyś się do mnie wprowadziła.

Kayanne niemal się zachłysnęła. Przypomniała sobie przysłowie, które matka powtarzała jej od dzieciństwa, o tym, że nikt nie kupi krowy, jeśli mleko jest za darmo. Nawet teraz jako dorosła wyzwolona kobieta podświadomie wierzyła, że seks przed ślubem prowadzi do zerwania związku. Mimo tych skojarzeń i faktu, że nie myślała o zamążpójściu, perspektywa mieszkania pod jednym dachem z tak przystojnym mężczyzną była kusząca. Nawiazana po latach więz z Suzanne przechodziła ciężką próbę. Dzielenie skąpej przestrzeni przez dwie dorosłe kobiety było coraz trudniejsze. Wczorajsza noc dowiodła, że Kayanne nie chciała dłużej spać sama.

Musiała trzeźwo spojrzeć na sytuację. Jeśli się przeprowadzi do Dave'a, będzie mogła nadal codziennie odwiedzać matkę, a jednocześnie przywyczai ją do samodzielności. Niezależnie od tego, jak się skończy romans z Dave'em, Kayanne nie mogła do końca życia mieszkać z matką. Chciała wrócić do zawodu i pokazać wszystkim, na co ją stać. Wiązanie się z beznadziejnym romantykiem mogło jej pokrzyżować plany, lecz miała przecucie, że sobie poradzi.

– To wszystko dzieje się za szybko – powiedziała.

– Serce zawsze wie, czego pragnie – brzmiała jego filozoficzna odpowiedź. – Ja pragnę ciebie.

– Ja też cię pragnę.

Kayanne zdała sobie sprawę, że dotąd nikogo tak nie potrzebowała.

Zastanawiała się, czy powiedzieć Dave'owi, że nigdy nie mieszkała z mężczyzną. Oddzielała seks od poważnych zobowiązań.

– Jutro zrobię sobie przerwę w pracy i pomogę ci przewieźć rzeczy – zaproponował Dave, jakby wszystko było postanowione.

Kayanne podniosła ręce w obronnym geście. Czuła, że się czerwieni. Trzeba było wyjaśnić sprawę do końca, zanim będzie za późno i znów złamie komuś serce.

– Chwileczkę. Zanim podejmiesz decyzję, muszę ci o czymś powiedzieć.

Chociaż nieraz ćwiczyła tę scenę na spotkaniach AA, teraz z trudem dobierała słowa. Czuła, że gdy Dave dowie się prawdy, wycofa się. Nerwowo mięła w rękach krawędź kołdry.

– Jestem alkoholiczką – wyszeptała wreszcie, odwracając wzrok.

Dave nie wyglądał na zaskoczonego.

– Musi ci być ciężko. Ani razu nie widziałem, żebyś piła. Nawet wczoraj na balu oparłaś się pokusie.

Kayanne chciała coś powiedzieć, ale Dave zakrył jej usta pocałunkiem, by ją przekonać bez zbędnych słów o tym, dlaczego nie powinna odrzucać jego propozycji. W jego ramionach Kayanne poczuła się całkowicie bezbronna.

– Ze wszystkim damy sobie radę. Nie ma rzeczy, której razem nie podołamy. Musisz tylko poprosić mnie o pomoc i nauczyć się ją akceptować.

Kayanne uznała, że brak potępienia z jego strony to cud. Poczuła nieopisaną wdzięczność i nadzieję, że wszystko się ułoży. Do tej pory uważała, że już nie potrafi kochać. Okazało się, że nie miała racji.

Dave jedną ręką gładził ją po policzku, a drugą wsunął jej między nogi, na nowo rozpalając płomień pożądania.

Końcem języka delikatnie muskał jej usta, jakby chciał sprawdzić, jak długo potrwa, nim ją rozgrzeje do nieprzytomności. Kayanne chwyciła rękami wezgielnie łóżka i poddała się jego pieścizotom.

Dave położył się na niej, kolanem rozchylając jej nogi. Całował ją coraz mocniej, zsuwając ręce po jej nagim ciele. Wreszcie uniósł biodra Kayanne tak, by brzuchem poczuła jego męskość. Wpiła się palcami w jego naprężone plecy. Dave zdecydowanym ruchem chwycił ją za pośladki i przysunął ku sobie. Wszedł w nią gwałtownie, patrząc jej głęboko w oczy. Kayanne mimowolnie wydała stłumiony okrzyk. Czuła, że Dave wypełnia ją całym sobą, ciałem, umysłem, sercem. Wiedziała, że nigdzie na świecie nie znajdzie nikogo takiego. Objęła go mocniej, czując jednocześnie nadzieję i strach, że może go stracić.

Oddychając ciężko, Dave wyszeptał:

– Powiedz: tak. Powiedz, że się do mnie wprowadzisz.

Jego głos był władczy.

Kayanne rytmicznie poruszała biodrami. Spojrzała na niego błagalnie, nie mogąc dłużej czekać. Nim się rozplynęła w złocistej fali rozkoszy, wyszeptała:

– Tak!

Dopiero wtedy Dave eksplodował, zatracając się w jej ramionach i wykrzykując stłumionym głosem jej imię.

Gdy Kayanne doszła do siebie, zrozumiała, że nigdy dotąd nie podjęła równie trafnej decyzji. Będzie z Dave'em tak długo, jak on tego zechce. Nie mogła wątpić w szczerść jego intencji. Po tym wszystkim, co mu powiedziała, po oszczerstwach, które usłyszał, nadal chciał z nią być. Jedynie święty mógł się wykazać taką determinacją.

Kayanne nie była święta, ale nie była też tchórzem. Pomimo popełnionych błędów i strachu potrafiła przyjmować wyzwania, nawet gdy robiła to w chwili największego uniesienia. Rozkoszując się bliskością Dave'a i poczuciem spełnienia, wtuliła się w jego ramiona, marząc, by nigdy ich nie opuścić.

– Jest jeszcze jedna rzecz... – zaczęła nieśmiało.

– Co takiego? – spytał ze zdziwieniem Dave, jakby nie było już nic do wyjaśnienia.

– Jak zamierzasz powiedzieć o tym Rose?

Dave wszystko przemyślał i z optymizmem patrzył w przyszłość. Kiedy pomógł Kayanne przewieźć rzeczy do swojego przestronnego domu, odczuł ulgę. W ciągu dnia Kayanne pracowała, pozwalając mu rozwijać wątki książki. W nocy kochali się do utraty tchu.

Kiedy Dave pakował do samochodu ostatni karton z rzeczami Kayanne, przez chwilę zastanowił się, co się stanie, jeśli jego ukochana znudzi się spokojnym życiem i powróci do wielkiego świata. Był przygotowany na tę ewentualność. Wtedy wróci do swojego nudnego życia, do spotkań z kolegami na uczelni i do zakurzonych notatek. A jeśli książki nie będą się sprzedawać, powróci do rodzinnej firmy, gdzie z czasem krew, którą wzburzyła Kayanne, zostanie ostudzona przez biurowy atrament.

Mimo niefrasobliwej odpowiedzi Dave z całą powagą przyjął wiadomość, że Kayanne ma problem z alkoholem. Wiedział, że nie przerwie terapii, ale zaniepokoiło go, że gdy jechali na bal, zaproponowała mu wizytę w barze.

Zastanawiał się, w jaki sposób jej choroba wpłynie na ich życie. Sam nie był uzależniony, ale od czasu do czasu lubił wypić piwo lub drinka. Bycie abstynentem mu nie odpowiadało. Czy Kayanne pozwoli mu czasem wypić szklanekę whisky? Nie chciał jej utrudniać leczenia, ale całe życie traktował alkohol jako miły dodatek. Jak widać, nie zdawał sobie sprawy, jakie ma szczęście, że potrafi poprzestać na jednym kieliszku.

Nie był pewien, jak przyjmą ją jego rodzice. Matka zawsze uważała, że mieszkanie pod jednym dachem po pewnym czasie prowadzi do zobojętnienia. W świetle jej opinii dobrze się stało, że zaproponował Kayanne przeprowadzkę, gdyż to sprowadzi ich oboje na ziemię i ostudzi romantyczne uniesienia.

Dave myślał o Kayanne dzień i noc. Stała się jego obsesją, wypierając wszystko nie tylko z jego powieści, ale i z prawdziwego życia. Jeśli nie będzie uważać, może skończyć jak biedna Jasmine, która pojawienie się Kayanne przypłaciła życiem. Obcowanie na co dzień z tak nieobliczalnym żywiołem, jakim była rudowłosa modelka, wydawało się szaleństwem, ale był gotów zaryzykować.

Życie z Dave'em było nie tylko namiętne, ale i zabawne. Kayanne spędziła dzieciństwo w smutnym domu, gdzie oszczędnie się obchodzono zarówno z uczuciami, jak i z pieniędzmi. W domu Aldarmannów czułe słowa były równie rzadkie jak gotówka. Dlatego Kayanne wiązała się z takimi ludźmi jak Forrester, którzy nie oszczędzili sobie oraz innym melodramatycznych scen i z lubością szastali pieniędzmi. Unikała spokojnych uśmiechniętych mężczyzn pokroju Dave'a. O szerokim goście pana Evansa świadczyła również zawartość jego szafy. Był zdziwiony, że Kayanne ma tak mało rzeczy.

– Nauczyłam się żyć na walizkach – wyjaśniła, jakby chciała go ostrzec, że któregoś dnia może wyfrunąć także z jego domu.

Jednak Dave nie dał się sprowokować. Zamiast odpowiedzi wziął z półki flakon jej perfum i spryskał nimi pokój, po czym wziął głęboki oddech.

– Podoba mi się, że wolisz mieć w życiu odrobinę luksusu niż otaczać się bezwartościowymi rzeczami – ocenił.

Kayanne nie była pewna, czy Dave ma na myśli jej licznych kochanków, czy świecidełka i kosmetyki. Wspominając swoje przelotne związki, które kiedyś wypełniały jej życie, Kayanne pomyślała, że ten młody, promienny Adonis zasługuje na kogoś lepszego, z kim mógłby się podzielić dobrocią i optymizmem. Nie chciała zranić Dave'a. Za nic nie chciała postępować jak Forrester.

Zauważyła, że mieszkają razem tylko na próbę, ale Dave nie chciał tego słuchać. Włączył płytę i porwał ją do tańca, obsypując pocałunkami. Każdym czułym dotknięciem odpędzał jej czarne myśli i przypominał, że powinna się cieszyć ulotnymi chwilami szczęścia. Dotąd seks był dla Kayanne rodzajem obrony i nie mogła pojąć, jak Dave po mistrzowsku wykorzystuje tę broń przeciw niej.

Życie u jego boku było jak niekończąca się majówka. W soboty i niedziele jeździli na rowerze, chodzili na spacer, grali w tenisa i w kręgle. Czasem nawet udawało mu się ściągnąć Kayanne do piwnicy, gdzie była siłownia, i zmusić ją do podniesienia kilku ciężarów. Nocami kochali się nieprzytomnie, długo po tym, gdy w telewizji skończono nadawanie programów. Kayanne nigdy nie przywiązywała do tego wagi, ale u matki telewizja była włączona na okrągło. Teraz rozkoszowała się ciszą.

Pewnego dnia, w sobotni poranek, wylegiwali się do późna w łóżku. Dave zaproponował, by pojechali na biwak. Kayanne wyśmiała go, wyobrażając sobie, jak biegają po lesie niczym Robin Hood i Marion. W końcu jednak uległa.

Wyjeżdżając z miasta, zatrzymali się przed sklepem, żeby kupić zgrzewkę zimnych napojów. Dave obiecał, że złowi mnóstwo ryb na kolację, a Kayanne upiekła na deser czekoladowe ciastka. Z przyjemnością wdychała rozchodzący się po domu słodki aromat pieczonego ciasta, zapach, o którym marzyła od lat. Prowadząc aktywne życie u boku Dave'a, nie musiała się martwić, że utyje. Ten przejaw wolności również sprawiał jej radość.

– Wspaniale – powiedział Dave, połykając kawałki ciasta, którym go karmiła po drodze.

Z satysfakcją słuchała jego pochwał. Nagle chwycił jej rękę i mimo protestów Kayanne zaczął zlizywać czekoladę z jej palców.

– To tylko zapowiedź tego, co się będzie działo w nocy przestrzegł ją.

Kayanne poczuła, że ogarnia ją fala gorąca, a w dole brzucha trawi płomień, który kiedyś gasł po kilku randkach.

Cieszyli się, że spędzą razem trochę czasu, z dala od ludzi, wśród pięknych gór. Gdy dotarli do granic parku narodowego, Dave zatrzymał się na parking. Kiedy ściągnął bluzę, by włożyć podkoszulek, Kayanne zagwizdała z podziwem. Uśmiechnął się i przyjął groteskową pozę z kalendarza.

– Jak na intelektualistę jesteś niezłe zbudowany – skomentowała, przyglądając mu się z

rozłożonego na trawie koca. Po chwili położyła się na wznak, by podziwiać idealnie czyste niebo. Delikatne wstęgi chmur przecinały jasny błękit, który raził nawet przez ciemne okulary. Kayanne zmrużyła oczy, zastanawiając się, kiedy ostatnio czuła się taka szczęśliwa. Odpowiedź była prosta. Nigdy.

Dave poprosił, by spryskała go płynem przeciw komarom. Potem wziął od niej krem do opalania.

– Posmarujesz mnie? – spytała Kayanne.

Miała na sobie dżinsowe szorty i kwiecistą bluzkę na ramiączkach podkreślającą zieleń jej oczu, które przypominały Dave'owi kolor wiosennych liści. Kayanne ujęła jedną ręką włosy, odsłaniając szyję, a Dave powoli zaczął smarować jej nagi dekolt.

– Jesteśmy sami – szepnął jej do ucha i wsunął rękę pod jej opięty stanik, by dotknąć krągłych piersi.

Kayanne odchyliła głowę, kasztanowymi lokami dotykając lśniącej emulsji na karku, która nie zdążyła się wchłonąć. Dave niepostrzeżenie zsunął ramiączka bluzki i zaczął pieścić wargami zagłębienie między jej szyją a ramieniem. Kayanne chłonęła każdy dotyk jego ust, czując się jak Ewa w biblijnym raju. W pobliżu nie było żywej duszy, mogła więc stać półnago i rozkoszować się ciepłem słońca i pocałunków Dave'a, ale on nagle westchnął i włożył jej z powrotem bluzkę na ramiona.

– Muszę złowić rybę, nim zrobi się ciemno.

– Nie dasz się skusić na parę minut sam na sam? – spytała Kayanne, przyjmując wystudiowaną minę rozkapryszonej księżniczki, którą niegdyś uwodziła mężczyzn.

Zapach sosnowego lasu działał na nią kojąco. Wreszcie była u siebie, szczęśliwa i spokojna. Leżąc na łące pełnej polnych kwiatów, z dzikimi słonecznikami majaczącymi w oddali, poczuła senność. Kiedy obudziła się po godzinie, Dave stał nad nią z dorodnym pstrągiem na haczyku. Był tak dumny, jakby wygrał krajowe zawody wędkarskie.

– Kolacja – powiedział, pusząc się jak paw. – Na śniadanie też starczy – dodał.

Z rybiego ogona spadło kilka kropel wprost na nogę Kayanne. Podskoczyła ze śmiechem.

– Nie wiedziałem, że jesteś taka strachliwa – stwierdził, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Jeśli chcesz zobaczyć prawdziwą histerię, sprowadź mi niedźwiedzia.

Dave zapewnił ją, że jest bezpieczna, gdyż w bagażniku leży solidna broń: magnum, kaliber 44.

Wieczorem upiekli na ognisku rybę i jedli ją palcami, podając sobie kawałki mięsa do ust jak cenny afrodyzjak. Noc pod rozgwieżdżonym niebem była niepowtarzalnym przeżyciem. Kayanne czuła, że rany z przeszłości, które zaczęły się zblizniać wraz z przebaczeniem win, powoli znikają. Wewnętrzne światło, które ją olśniło, nadal emanowało mocnym blaskiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kayanne nie wierzyła w boskie znaki. Natomiast Suzanne Aldarmann upatrywała ręki Opatrzności we wszystkim: w znalezionej na ulicy monecie lub w przypadkowym wersecie biblijnym. AIDS uważała za karę i z przejęciem czytała nagłówki wzięte z przepowiedni Nostradamusa o bliskim końcu świata.

Jednak wracając do domu, w euforii po cudownym dniu spędzonym na biwaku, Kayanne czuła, że Bóg chce jej coś przekazać. Kiedy zjeżdżali w dół stromą drogą, przed maskę samochodu wyskoczył jelen, zmuszając Dave'a do gwałtownego hamowania. Dzikie zwierzę odwróciło się i spojrzało Kayanne prosto w oczy. Rogi wyrastające mu z głowy tworzyły zarys serca. Kayanne chwyciła Dave'a za rękę, mając nadzieję, że on też zauważył znak.

Potem tłumaczyła sobie, że to bzdury. Równie dobrze zbierające się nad jej głową ciężkie burzowe chmury mogły zwiastować katastrofę. Kiedy najniższy z kłębiastych obłoków zawisł nad czubkiem góry, zakrywając dziewiczy pejzaż, Kayanne mimo woli zadrżała, jakby coś strasznego miało się wydarzyć.

Dave także był zaniepokojony zmianą pogody, ale nie okazał tego. Od chwili gdy Kayanne wtargnęła do jego ogrodu, był najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Życie nabrało blasku, jakby w jego fikcyjnym i prawdziwym świecie weszło słońce. Wszystko nappełniało go radością: krople deszczu bębniące o szyby samochodu i zapach świeżo skoszonej trawy. Zdał sobie sprawę, że zaczyna pogwizdywać w najróżniejszych sytuacjach, z radością przeżywając każdy nowy dzień. Groźba powrotu do zatęchłego biura rodzinnej firmy stała się mniej realna.

Kayanne towarzyszyła mu niemal bez przerwy. Nie dość, że usunęła Jasmine, by stać się główną bohaterką powieści, zawładnęła także jego myślami. Każda postać pojawiająca się w lekturach przypominała mu Kayanne. Nieważne, czy autor opisywał niską blondynkę, czy smukłą brunetkę. Dave miał wciąż przed oczami ognistą kobietę o kocich oczach i złotym sercu.

Jego własna powieść rozwijała się w zawrotnym tempie i nie potrzebował alkoholu, by poczuć wenę. Ze zdziwieniem zauważył, że podczas przerw w pisaniu nalewał sobie wodę gazowaną. Kiedy słowa same zapełniały kolejne strony powieści, Dave zrozumiał, że Kayanne była jedyną inspiracją, jakiej potrzebował. Dzień po dniu jego palce stukały w klawiaturę komputera tak szybko, że nie miał czasu sprawdzać tego, co napisał.

Jego język stał się bardziej soczysty i zmysłowy. Kayanne nauczyła go innego spojrzenia na świat. Nieobliczalna Spice, która wtargnęła do powieści i zabiła jego ulubioną postać, z czasem złagodniała, w kolejnych rozdziałach ukazując inne cechy swojej skomplikowanej osobowości. Mając za sobą tajemniczą przeszłość, z łatwością mogła uwieść czytelników, tak jak uwiodła autora.

Dave należał do pisarzy cyzelujących każde słowo i był zaniepokojony nagłym szaleńczym tempem pracy. Jednak po tygodniach walki, by wydusić z siebie choćby kilka zdań, pokornie oddał ster w ręce Spice, by poprowadziła rozpędzony pojazd w sobie tylko

znanym kierunku. Dave wiedział, że czeka go żmudna korekta tekstu, ale obiecał sobie, że zrobi ją dopiero wtedy, gdy powstanie pierwszy szkic powieści.

Praca szła mu tak dobrze, że bez wyrzutów sumienia wyłączał komputer, gdy Kayanne wracała do domu. Zamiast chować przed nią laptop, wolał spędzać z nią resztę dnia. Zrozumiał, że brakowało mu równowagi, którą tylko kobieta mogła wprowadzić do jego życia. Wiedział, że zbyt łatwo popadał w pracoholizm, odcinając się od rzeczywistości, ograniczając spotkania do grona wykładowców i zagłuszając samotność nadmiernym wysiłkiem. Być może dlatego obrał za cel ucieczki najslabiej zaludniony stan Ameryki. Aby napisać drugą powieść, musiał się odciąć od świata. Wierzył, że jedynie cierpiąc, może stworzyć coś wartościowego.

Na wszelki wypadek schował jedną butelkę whisky do kredensu, by sięgnąć po nią w razie braku innych inspiracji. Pomimo protestów Kayanne zawartość wszystkich innych flaszek wylał do zlewu.

– Nie musisz tego robić! To ja mam problem z alkoholem!

– Ja też powinienem wprowadzić zmiany do swojego życia – uspokoił ją. – Przerwa w picciu dobrze mi robi.

Kiedy zobaczył smutny uśmiech na jej twarzy, poczuł się jak sztubak. Najwidoczniej jego naiwna deklaracja odbiegała od doświadczeń prawdziwego alkoholika. Nagle poczuł się zazdrosny o Kayanne. To przyziemne uczucie przypisywał zwykle swoim najczarniejszym postaciom. Starał się nie myśleć o jej przeszłości, tłumiąc wątpliwości i zadowolając się tym, co sama chciała mu opowiedzieć. Jednak nieraz zastanawiał się, ilu miała mężczyzn. Do szafu doprowadzała go myśl, że mogłaby odejść z jakimś uroczym playboyem.

Przestań się zadreć. Przeszłość się nie liczy. Jest tylko tu i teraz, powtarzał sobie.

Zdawał sobie sprawę, że Kayanne była zupełnie inna od jego byłych narzeczonych. Na pierwszy rzut oka szorstka i nieobliczalna, w rzeczywistości była bardzo wrażliwa. Trudno było ją rozbawić, ale gdy udawało się przełamać jej nieufność, odrzucała w tył kasztanowe włosy i wybuchała czystym melodyjnym śmiechem. Dave zdobył jej zaufanie, gdyż w jego domu coraz częściej rozlegał się dźwięczny śmiech.

Kayanne nie wierzyła, że uda jej się całkowicie wyleczyć z choroby, dlatego raz w tygodniu chodziła na spotkania AA. Wracała do domu spokojna i pogodna.

Za każdym razem dziękowała mu za wsparcie w walce z uzależnieniem.

Jej zachowanie rozczulało Dave'a. Z uznaniem patrzył, jak się przejmuje swoimi pacjentami, szczególnie Rose, która nadal ich odwiedzała. Kayanne wciąż przeżywała fakt, że staruszka nie wybaczyła jej zdrady. Dave widział, jak się stara, by znaleźć odpowiedniego adoratora dla pani Johansson i jak ciężko pracuje, żeby ożywić smutną atmosferę w pensjonacie.

W wolnych chwilach Kayanne projektowała stroje dla pacjentów. Dave wspierał ją we wszystkich poczynaniach. Nie chciała zapeszyć, ale czuła, że wystarczy kilka telefonów do znajomych z Manhattanu, by jej plany przybrały realny kształt.

– Powinnaś odejść z opieki i zająć się tylko projektowaniem – zauważył Dave. – Wykorzystując swój talent, bardziej pomożesz swoim staruszkom.

Kayanne spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

– Chciałabym, żeby wszystko się udało, ale nie mogę rezygnować z pracy, dopóki nie będę miała konkretnej propozycji.

Dave podejrzewał, że chodzi o coś więcej. Obecna pensja Kayanne była nader skromna, ale przynajmniej czuła się niezależna. Dave musiał nadal walczyć o jej zaufanie i marzył, by kiedyś zawierzyła mu całkowicie. Dlatego nie obrażał się, gdy nie chciała przyjmować od niego pieniędzy.

Była bardziej otwarta na inne przejawy wsparcia.

Któregoś dnia Kayanne rozmawiała przez telefon z krawcową, namawiając ją na współpracę. Zamierzała zaprezentować swoje stroje w kilku sklepach w mieście.

Gdy odłożyła słuchawkę, Dave powiedział:

– Chyba znalazłem idealnego partnera dla Rosę. Kayanne spojrzała na niego wyczekująco. Straciła już nadzieję, że znajdzie kogoś wśród tutejszych starszuchów i w desperacji myślała, by umówić Rosę na randkę przez internet.

– Nazywa się Joe Hansen i pracuje w restauracji jako portier. Od lat jest na emeryturze, ale wrócił do pracy, żeby się czymś zająć. Mówi, że woli umrzeć z przemęczenia niż z lenistwa. Bardzo miły facet.

Kayanne była zachwycona. Rzuciła mu się na szyję i obsypała pocałunkami. Odpięła górny guzik jego koszuli, by swobodnie pieścić jego szyję.

– Jesteś szalona – mruknął, lecz w jego głosie trudno było wyczuć nutę nagany.

Kayanne bez słowa zrzuciła z niego koszulę, rozpięła swoją bluzkę i delikatnie ujmując głowę Dave'a, przyłożyła ją do piersi, poddając się jego pocałunkom. Nie musiała go nawet dotykać, by go doprowadzić do wrzenia, lecz odpięła mu spodnie i odwzajemniła coraz gwałtowniejsze pieszczoty. Zaczęli się namiętnie kochać na środku pokoju. Dave się jej oddawał całym sobą, ciałem i duszą, powierzał jej swoje wspomnienia, nadzieje i marzenia. Ich zbliżenie przerodziło się w coś niepowtarzalnego, co wykraczało poza fizyczny akt, sprawiając, że stali się jednym ciałem i jedną duszą.

Dave wiedział, że nie zdoła całkiem poznać Kayanne, ale gdy naga i promienna leżała obok niego na dywanie, w jej oczach nie widział już smutku. Za nic w świecie nie chciał, by na jej twarzy znów pojawiło się cierpienie.

Kayanne nie musiała czekać na powieść Dave'a, którą zamówiła w księgarni. Znalazła jeden egzemplarz, wycierając kurz na półce. Przeczytała ją jednym tchem. Nie przyznała mu się do tego, gdyż lektura bardzo ją przygnębiła. Pisał pięknym poetyckim językiem. Opis Południa, jaki się wyłaniał z powieści – świeże pąki magnolii, bogate życie plantatorów rozkwitające na gliniastej ziemi przesiąkniętej krwią wojny secesyjnej – wszystko to przypominało jej o dzielących ich różnicach. Jego wyszukany język niczym wzór matematyczny dzielił ich światy na pół. Kayanne uświadomiła sobie, że każde z nich ma inną historię, inne doświadczenia.

Zastanawiała się, czy ich znajomość znalazła odzwierciedlenie w powieści Dave'a. Miała nadzieję, że tym razem posługuje się mniej wyszukany językiem. Wolą, aby bohater jego

kolejnej powieści żył prawdziwą miłością i nie trwonił czasu na marzenia o niedoścignym ideale. Chciała, żeby bohaterka Dave'a była prawdziwa, miała osobowość i budziła emocje. Nie rozumiała perfekcyjnych zimnych blondynek z wymalowanymi paznokciami i nienagannymi manierami. Woląла czytać o kimś z krwi i kości.

Marzyło jej się szczęśliwe zakończenie, bez przygnębiających konkluzji, które zadowalały jedynie krytyków. Nie chciała też idylli, w której bohaterowie nie napotykają przeszkód, ale jeśli już się zdecydowała na lekturę, to szukała w niej otuchy i prawdziwej miłości.

Nie zamierzała rozmawiać z Dave'em o jego literackim debiucie. Jego bohaterki wydawały jej się odpychające, ale gdyby mu o tym powiedziała, pewnie by się obraził. Poza tym, ile razy prosiła, by jej pokazał, co pisze, zawsze znajdował wymówkę. Zauważyła, że nigdy nie pracował w jej obecności. Zamykał laptop, tak by nie mogła niczego przeczytać.

Kayanne rozumiała, że broni swojej twórczości, ale to tylko pobudzało jej ciekawość. Chciała zobaczyć, co pisze całymi dniami, gdy ona jest w pracy. Nie знаła hasła i nigdy nie ośmieliłaby się włamać do jego komputera. Jednak któregoś dnia znalazła w domu wydruk pierwszych rozdziałów powieści. Nie mogła się powstrzymać, by ich nie przeczytać.

Dave był na uczelni, gdzie organizował sobie gabinet do pracy, więc miała dużo czasu. Jeśli się jej spodoba, pochwali go przy najbliższej okazji, a jeśli tekst okaże się kiepski, nic nie powie.

Okazał się tak dobry, że miała ochotę sięgnąć po kieliszek, aby wymazać z pamięci trafne, lecz okrutne słowa. Do tej pory wierzyła, że z Dave'em łączy ich coś więcej niż pożądanie. Zakochała się w nim bez pamięci i teraz było jej wstyd, że w chwilach największych uniesień chciała zostać jego żoną i urodzić mu dzieci.

Okazało się, że przez cały ten czas Dave ją oszukiwał.

Nigdy dotąd nie spotkała tak zakłamanego człowieka. Uśmiechał się do niej obłudnie, dotykał i pieścił, udając czułość. Zachowała się jak nastolatka, podczas gdy on przyglądał jej się zimnym, uważnym okiem i z bezlitosną precyzją zapisywał swoje spostrzeżenia.

Śmiał się z niej.

Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by zobaczyć podobieństwo między Kayanne a wyuzdaną Spice. Nawet klucz do ich imion był ten sam. Obie miały kasztanowe włosy, zielone oczy i dwuznaczną przeszłość. Dave perfekcyjnie oddał sposób, w jaki się poruszała i mówiła. Pokazał, jak poniża biednego bohatera, który wylewa łzy nad grobem lalkowatej Jasmine.

Kayanne przerwała lekturę w momencie, w którym Spice zostaje posądzona o morderstwo, i z niesmakiem odłożyła tekst. Czowała, że nie będzie w stanie przeczytać scen miłosnych, widząc siebie bezlitośnie obnażoną przed całym światem. Ludzie ze świata mody nauczyli ją, że nikomu nie należy ufać. Teraz mogła tylko żałować, że nie wzięła sobie tej rady do serca.

Poniżona, zawstydzona i zła rozpląkała się nad przyszłym bestsellerem „New York Timesa”. A przecież obiecała sobie, że już nigdy nie uroni łzy z powodu mężczyzny. Forrester poniżał ją, bił i wyzywał, ale to, co zrobił Dave, było o wiele gorsze. Kayanne

zaufała mu, przełamując uprzedzenia z przeszłości.

Spotkała w życiu wielu mężczyzn podobnych do Jasona De Wintera i Forrestera. Wszyscy szukali tego samego: sławy, pieniędzy, władzy i seksu. Kayanne nie akceptowała tego, ale przynajmniej rozumiała. Teraz czuła się tak, jakby ją ktoś zgwałcił, ale jak mogła stanąć do walki z wrogiem, który posługiwał się słowem? Bolało ją, że gdy kochała się z Dave'em, on na własny użytek interpretował jej zachowanie.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak znieważona. Okazało się, że choć spotkało ją w życiu wiele upokorzeń, nie potrafiła wyciągnąć z nich wniosków. Czuła się sponiewierana. Z całej siły kopnęła stojący przed nią stolik do kawy i zaczęła krzyczeć. Gdy wyrzuciła z siebie złość, poczuła się pusta i zmęczona, ale nadal nie wiedziała, co ma robić.

Czy powinna rzucić mu w twarz dowód winy, gdy wróci z pracy?

Spalić wydruk, robiąc ognisko na laptopie?

A może po prostu podać Dave'a do sądu?

Nie mogąc znaleźć odpowiedzi, Kayanne postanowiła się poradzić swojego najlepszego przyjaciela. Podeszła do kredensu i wyciągnęła butelkę whisky.

– Gdzie jesteś, kochanie?

Głos Dave'a rozszedł się echem po pustym domu. Nie lubił tego, choć od lat mieszkał sam. Szybko się przyzwyczaił do widoku witającej go na progu, rozpromienionej kobiety i do unoszącego się zapachu zupy minestrone. Dziwił się, że Kayanne się trudzi, by dogodzić jego podniebieniu. Z radością patrzył, jak jego supermodelka odnajduje wewnętrzny spokój w prostych domowych czynnościach. Widok Kayanne pochylającej się nad zaniedbanym klombem przed domem pobudzał jego zmysły.

– Kochanie! Wróciłem! – oznajmił w progu, śmiejąc się w duchu, że zachowuje się jak typowy macho.

Cisza w domu zaniepokoiła go. Zwykle Kayanne zbiegała po schodach i całowała go na powitanie. W takich chwilach czuł się dumny jak paw. Teraz słyhać było jedynie tykanie zegara. Była sobota, trzecia po południu, a Kayanne zapadła się pod ziemię.

Coś się musiało stać.

Dave poczuł przejmujące zimno. Gdzież ona się mogła podziać? Zdziwił się, że jej nieobecność wzbudziła w nim taki niepokój, że tak szybko się do niej przyzwyczaił. Zaczął się rozglądać, czy przypadkiem nie zostawiła jakiejś kartki z informacją.

Znalazł jedynie otwarty na oścież kredens. Nagle uprzytomnił sobie, że trzyma tam swoją jedyną butelkę whisky. Oblał go zimny pot.

– Nie, tylko nie to!

Zaczął nerwowo szukać Kayanne, wykrzykując jej imię. Wyobraźnia podpowiadała mu najgorsze scenariusze. Najpierw pobiegł do sypialni. Może wzięła środki nasenne? Może nie zdawała sobie sprawy, że jest w ciąży? Może zrobiło jej się niedobrze? Pilnował, by używać prezerwatyw, ale nic by się nie stało, gdyby najpiękniejsza kobieta na świecie urodziła mu dziecko. Byłby z tego dumny. Nie wiedział, co Kayanne myślała o macierzyństwie, ale na pewno nie usunęłyby ciąży bez jego wiedzy.

Pokonując po dwa stopnie naraz, zastanawiał się, jakim byłby ojcem. Na pewno nie

zmuszałby dziecka do podejmowania zawodu, którego nie chciałoby wykonywać, a jeśli byłby to syn, nie stawałby mu na drodze do szczęścia.

– Weź się w garść – powtarzał sobie. – Zaczynasz wariować bez powodu.

Dotąd nie myślał o małżeństwie. Sam fakt, że zamieszkał z Kayanne pod jednym dachem, był wyzwaniem dla faceta, który nade wszystko cenił sobie niezależność.

Dave z trzaskiem otworzył drzwi sypialni. Była pusta, ani śladu Kayanne. Nie było niczego, ubrań, biżuterii, jej zmysłowego, kobiecego zapachu.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie mu brakowało sterty kremów na jego nocnej szafce i że teraz oddałby wszystko, by zobaczyć kolorowe pudzderka i flakoniki.

Usiadł na łóżku. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Kayanne odeszła.

Tak po prostu, bez słowa wytłumaczenia.

Powtarzała, że żyje na walizkach, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że odejdzie bez pożegnania. Coś musiało się stać. Może ktoś zadzwonił ze szpitala? Może Suzanne znów poczuła się gorzej i trzeba jej było zrobić transfuzję krwi? Może Rosę umierała i Kayanne czuwała przy jej łóżku?

Dave wiedział, że wymyślając katastroficzne scenariusze, próbuje jakoś wytłumaczyć odejście Kayanne. Ogarnęła go panika. Próbował odtworzyć w pamięci wydarzenia z ostatnich dni. Czyżby ją uraził jakimś słowem czy niemiłym gestem?

Przyszło mu do głowy, że może zjawił się Forrester, skusił ją bardziej ekscytującym życiem i zabrał w siną dal na czarnym motorze. Kasztanowe włosy Kayanne rozwiewał wiatr, gdy jechała szosą przytulona do skórzanej kurtki Forrestera. Oboje zaśmiewali się na myśl, że mogłaby zostać w Sheridan u boku wykładowcy języka angielskiego. Dave poczuł obezwładniającą złość.

Musi być inny powód. Nie zrobiłaby mi tego. Nie wierzę.

Jednak prawda była bezlitosna – Kayanne zniknęła. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Wiedział, że nie spocznie, póki jej nie znajdzie. Zaczął szukać śladów, które mogłyby go do niej doprowadzić. Szybko znalazł pierwszą podpowiedź – pustą butelkę Jacka Danielsa i identyfikator AA.

Nagle zakręciło mu się w głowie. Na ziemi leżały rozrzucone kartki jego powieści. Przykucnął, by je pozbierać. Były to fragmenty, w których po raz pierwszy pojawia się Spice. Dave zaklął pod nosem, zmiął karkę i cisnął nią o ścianę. Trudno będzie to naprawić. Nie wystarczy nacisnąć klawisz z napisem „Delete”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Kayanne niespodziewanie pojawiła się w drzwiach, Suzanne powitała ją z niekłamaną radością. Wystarczyło jedno spojrzenie, by pani Aldarmann zrozumiała, że coś się stało. Kayanne była zaskoczona, że matka nie zadawała jej żadnych pytań. Nastawiła wodę na herbatę i pomogła jej wnieść rzeczy.

– Chcesz porozmawiać?

– Nie mogę. Jeszcze nie teraz – odparła Kayanne ze ściśniętym gardłem.

Suzanne pogłaskała ją po głowie.

– Trudno ze spokojem patrzeć, jak dziecko cierpi, a ty, kochanie, przeszłaś już tak wiele! Te proste słowa znaczyły dla Kayanne więcej, niżby się mogło wydawać.

– Miałam nadzieję, że z tym człowiekiem będzie inaczej – zauważyła Suzanne, specjalnie pomijając imię Dave'a.

– Okazało się, że było tak samo – wyszeptala z trudem Kayanne.

Matka podała jej pudełko z chusteczkami i patrząc córce prosto w oczy, spytała:

– Tym razem to coś poważnego, prawda? Spotkania AA nauczyły Kayanne szczerości. Przez lata skrywała swoje prawdziwe uczucia przed sobą i przed światem, lecz teraz przyznała z westchnieniem:

– Kocham go, mamo!

– Moje biedactwo. – Suzanne objęła ją mocno. Kayanne zdała sobie sprawę, że nigdy nie opowiadała matce o swoim życiu uczuciowym z obawy, by jej nie zaszokować. Być może milczała dlatego, że w poprzednich związkach było więcej seksu niż miłości, a Suzanne miała romantyczną naturę, którą doświadczenia życiowe jedynie umocniły. Musiała się uporać ze stratą jedyne ukochanego mężczyzny i żadne późniejsze związki nie wypełniły tej pustki.

– Powiedziałaś mu, że go kochasz? – spytała Suzanne.

– Na szczęście nie.

Kayanne nie zniosłaby myśli, że te dwa proste słowa Dave mógłby przelać na kartki swojej powieści, opatrując ironicznym komentarzem. Jedyne mężczyzną, który usłyszał te słowa, był jej ojciec.

W tej sytuacji trudno było powiedzieć cokolwiek, by ukoić jej serce. Dlatego obie kobiety spędziły resztę popołudnia, krzątając się w milczeniu po domu, każda zatopiona we własnych wspomnieniach. Kayanne układała rzeczy w szafie. W pewnej chwili natknęła się na pudełko z rodzinnymi pamiątkami.

– Nagrody ze szkoły, świadectwa i pamiętniki, które dla ciebie przechowałam – powiedziała Suzanne. – Nie bój się, nie czytałam twojego pamiętnika – dodała, uprzedzając jej pytanie.

Kayanne odetchnęła z ulgą. Nie warto było wracać do starych spraw. Przeżyła śmierć ojca, samobójstwo pierwszego narzeczonego, niszczący związek z żonatym mężczyzną i niezliczone przelotne romanse suto zakrapiane alkoholem. Nic jednak nie równało się z bólem, jaki sprawił jej Dave, wykorzystując jej miłość do napisania powieści.

Nagle rozległo się mocne pukanie do drzwi.

– Jeśli to Dave, powiedz mu, że mnie nie ma. Suzanne bez słowa poszła otworzyć niespodziewanemu gościowi, zostawiając Kayanne samą w pokoju. Po pięciu minutach w drzwiach pojawiła się barczysta postać Dave’a. Kayanne zastanawiała się, jak zdołał przekonać matkę, by go wpuściła. Nie miała ochoty na rozmowę, choć na jego widok serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

– Proszę, proszę! Przyszedł profesor Higgins, który z brzydkiego kaczątka chciał zrobić hrabinę! Mamo, podaj panu herbatę w chińskiej porcelanie! – zawołała, naśladowując akcent Elizy Doolittle z *My Fair Lady*.

– Twoja mama wyszła – powiedział cicho Dave. – Nie chciała nam przeszkadzać.

Kayanne unikała jego spojrzenia, by nie dać się znów złapać w sidła jego uwodzicielskich oczu. Pozbawiona opieki jedynej osoby, na którą mogła liczyć, poczuła, że puszczają jej nerwy.

– Czego chcesz?

Jej sypialnia była tak mała, że Dave mógł się oprzeć o przeciwległe ściany obiema rękami naraz. Kayanne wiedziała, jak ryzykowne może się okazać przebywanie z nim w ciasnym pokoju. Pomyślała, że może wyskoczyć przez okno, ale bała się, że Dave złapie ją w ramiona i wylądują w łóżku, a to złamałoby całkowicie jej opór. Nie mogła pozwolić, by jej sypialnia, oaza wspomnień z dzieciństwa, została uwieczniona na kartkach jego książki.

– Przyszedłem, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Kayanne wzruszyła ramionami.

– Chcesz sprawdzić, czy nie rzuciłam się w wir przygodnych znajomości z mężczyznami o podejrzaną reputacji? – spytała, cytując fragment jego powieści.

Dave skrzywił się. Jego słowa zabrzmiały jak obelga.

– Chciałem sprawdzić, czy nie jesteś pijana.

– Co cię to obchodzi? – spytała chłodno. – Nie znalazłeś mnie nieprzytomnej w rynsztoku, ale możesz śmiało wykorzystać ten motyw w następnym rozdziale.

Twarz Dave’a stężała. Wyciągnął rękę i podniósł jej podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Cokolwiek sobie myślisz, uwierz, że bardzo mi na tobie zależy.

Kayanne odwróciła głowę. Jak mógł mówić takie rzeczy, równocześnie wbijając jej sztylet w plecy?

– Jeśli kiedyś znudzi cię pisanie, możesz zostać aktorem – rzekła zjadliwie. – Zachowujesz się jak anioł dobroci, ale skrupulatnie notujesz w głowie wszystko, co może ci się przydać w książce.

Wyjęła z pudełka swój stary pamiętnik i rzuciła mu w twarz.

– Może znajdziesz tu parę pikantnych szczegółów z mojej szkoły? Wypełnisz nimi głowę zdeprawowanej panienki, żeby pokazać, ile jej brakuje do doskonałej Jasmine.

Dave otarł pot z czoła.

– Posłuchaj!

– Nie, to ty posłuchaj! – przerwała mu Kayanne. – Czuję się świetnie. Nic mi nie jest. Owszem, kiedy przeczytałam, co o mnie myślisz, chciałam wychylić parę kieliszków, ale

uznałam, że nie jesteś tego wart.

Kayanne zauważyła, że Dave odetchnął z ulgą, choć jej słowa go zraniły. Długo biła się z myślami, nim wylała do zlewu zawartość butelki. To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Zapach whisky niemal zwałił ją z nóg. Nadal czuła wielki pociąg do alkoholu, ale miała odwagę z tym walczyć.

– Postanowiłam raz na zawsze pozbyć się wszystkiego, co zatrauwa mi życie, łącznie z tobą – powiedziała oschle.

– Widzisz, że nie jestem pijana, więc bądź łaskaw zniknąć z mojego życia. Idź do domu i dokończ swoje dzieło. Niestety, musisz się obyć bez dodatkowych inspiracji dostarczanych przez twoją zdirowatą muzę. Dave starał się nie podnosić głosu.

– Rozumiem, jak się czujesz. Jestem z ciebie bardzo dumny, że nie uległaś pokusie, ale uważaj, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będziesz żałowała.

Po tych słowach zrobił krok w jej kierunku, wiedząc, że może wszystko stracić. Kayanne podskoczyła jak oparzona i zrównała się z nim twarzą.

– Dlaczego? – spytała. – Ty się tym nie przejmujesz. Kilkoma zgrabnymi słówkami przeinaczasz sens moich myśli. Naciśnięciem jednego klawisza zmieniasz to, co mówię. Nie masz prawa mi narzucać, co mam mówić. Sam powinienes uważać na to, co wypisujesz.

– Nie chciałem cię zranić – powtórzył Dave. Nawet jeśli mówił prawdę, dla Kayanne nie był to wystarczający powód, by mu przebaczyć.

– Pewnie nie chciałeś – odparła. – Problem w tym, że byłeś równie zakłamanym jak paparazzi sprzedający gazetom wymyślone historyjki. Nie, ty jesteś gorszy, bo przeleciałeś mnie, zanim wydusiłeś to, co chciałeś. Do końca życia możesz odcinać kupony od wiedzy na mój temat, ale pamiętaj, że w rzeczywistości nigdy nie będziesz miał nade mną władzy.

Z satysfakcją zauważyła, że oczy Dave'a pociemniały z bólu. Miał szczęście, że skończyło się na słowach. Gdyby była mężczyzną, dałaby mu w twarz.

Dave gwałtownie potrząsnął głową.

– Kochanie, nigdy nie miałem zamiaru cię kontrolować! Wróć do mnie!

Kayanne z niepokojem poczuła, że jego słowa sprawiają jej przyjemność. Dave wyglądał na szczerze skruszonego. Prawie się dała nabrać.

– Uderz mnie, jeśli dzięki temu ci ulży! Pewnie sobie na to zasłużyłem – powiedział prowokująco.

– Tak myślisz?

Kayanne miała wielką ochotę go spoliczkować, ale nie chciała mu dawać satysfakcji. Zaczęliby się szamotać i upadliby na łóżko. Nie chciała ryzykować, ponieważ miłość i nienawiść dzieliła cienka linia. Musiała bronić swojej złości, bo tylko ona dawała jej przewagę. Nie chciała utracić resztek godności, łądując z Dave'em w łóżku.

– Proszę, żebyś przeczytała książkę do ostatniego słowa. Prawie ją skończyłem – powiedział Dave. – Spice okazuje się zupełnie inną osobą. Mam nadzieję, że czytelnicy pokochają ją tak jak ja...

Kayanne zaniemówiła. Czy to była deklaracja miłości do niej, czy do kobiety, którą sobie wymyślił? Jak mogła mu teraz wierzyć? Zapewne chciał się wkraść w jej łaski, by nie podała

go do sądu.

Naprawdę myślał, że wszystko naprawi, zmieniając zakończenie powieści? Być może Dave nie był próżny i nie zdawał sobie sprawy ze swojej urody ani pochodzenia, ale Kayanne nie spotkała dotąd pisarza, który byłby tak głęboko przekonany o swojej nieomyślności. Czowała, że musi do końca wyładować złość.

– Wobec tego zabij Spice, przywróć do życia Jasmine i weź ją do łóżka, bo zapewne tam jest jej miejsce. Jak widać, wolisz się kochać ze zjawą, bo prawdziwe kobiety nie są idealne, a do tego mają przeszłość, którą nie ty wymyśliłeś.

Dave wyglądał tak, jakby uszło z niego powietrze.

– Wracając do Jasmine – ciągnęła Kayanne w zapamiętaniu. – Cieszę się, że ją zabiłam. Była idiotką, silikonową blondynką ze *Słonecznego patrolu*. Zasłużyła na śmierć, tak jak wszystkie męskie wyobrażenia o idealnej kobiecie, które tylko podbudowują wasze niskie poczucie wartości!

Kayanne ze zdziwieniem zauważyła, że Dave próbuje powstrzymać uśmiech.

– Masz całkowitą rację – przyznał. – Tak, byłeś dla mnie inspiracją, a Jasmine była głupia i pusta. Masz rację, że wykorzystałem cię do moich niecznych celów. Ale powiedz, czy mi wybaczysz?

Kayanne poczuła, że wytrącono jej broń. Zrozumiała, że wypowiadając Dave’owi wojnę, chciała udowodnić, że to ona ma rację. Nagle zrozumiała, że jedyne, czego chce, to być szczęśliwa. Pielęgnowanie urazy znów ją wpędzi w alkoholizm.

Zrezygnowana usiadła na łóżku. Ukryła twarz w dłoniach, starając się zrozumieć, kim naprawdę chce być. Na pewno nie chciała zostać cyniczną, zblazowaną kobietą z książki Dave’a. Musiała zrozumieć i zaakceptować siebie. Ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie ona powinna znaleźć siłę, by przebaczyć, tym bardziej że stał przed nią człowiek, którego kochała.

– Nie martw się – powiedziała, podnosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy. – Nie wstrzymam wydania twojej książki. Niezależnie od wszystkiego jest bardzo dobra. Naprawdę zrobiłeś postępy.

Dave uklęknął przed nią i powiedział wzruszony:

– Książka nie ma znaczenia. Zniszczę ją, jeśli chcesz. Liczysz się tylko ty.

Kayanne zaprzeczyła ruchem głowy. To, co napisał, na zawsze pozostanie w jej pamięci. Czowała się wyczerpana i nie chciała go karać. I tak powiedziała o wiele za dużo. Uśmiechnęła się słabo.

– Masz w ręku bestseller. Jeśli go wydasz, nie będziesz musiał wracać do rodziców. Życzę ci, żebyś odniósł sukces.

Na czole Dave’a pojawiły się głębokie zmarszczki. Ujął w dłonie twarz Kayanne.

– Czy to znaczy, że dajesz mi kosza?

– Pozwalam ci odejść jak przyjacielowi.

Dave zaniemówił przytłoczony ciężarem tych słów.

– Chcesz powiedzieć, że między nami wszystko skończone? – spytał.

– Tak będzie lepiej. – Na twarzy Kayanne znów pojawił się słaby uśmiech.

– Błagam cię, przebacz mi!

Miała przed sobą człowieka, którego kochała. Bez słowa przyglądała się jego ciemnym oczom, delikatnym jasnym włosom, ustom, które tak często rozchyłały się w uśmiechu, jego ogorzałej skórze. Na myśl, że mógłby pokochać inną kobietę, poczuła w sercu ból. Nie mogła mu jednak odmówić prawa do życia. Powinien znaleźć sobie ładną narzeczoną podobną do Jasmine, która spodoba się jego rodzicom.

Dave wyglądał na zdesperowanego.

– Jeśli klęczę tu tak długo, to może powinienem się oświadczyć?

To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo czekała na te słowa. Blichtr jej światowego życia wydał się niczym wobec perspektywy spędzenia reszty życia u boku ukochanego mężczyzny, dzielenia z nim nie tylko łóżka, ale i marzeń. Nigdy nie przypuszczała, że spotka ją coś takiego.

Niestety, propozycja Dave'a przyszła za późno, jakby na siłę chciał naprawić krzywdę, którą jej wyrządził. Nie wynikała ze szczerzej potrzeby. Kayanne delikatnie go pocałowała. Postanowiła wytrwać w swoim postanowieniu. Zdusiła łzy wzruszenia.

– To nie ma sensu – powiedziała stłumionym głosem. – Niezależnie od tego, kim na końcu książki okaże się Spice, ja pozostanę sobą. Czytając twoją powieść, zrozumiałam, że będziesz się mnie wstydził.

Dave zaczął ją przekonywać, że nie ma racji, ale Kayanne uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

– Wszystko nas dzieli: wykształcenie, pochodzenie, doświadczenia. Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje. Trudno się dziwić. Moje życie nie było bajką.

Dave wydawał się zmieszany. Widać sam dużo o tym myślał. W rozmowie z rodzicami mógł oczywiście pominąć fakt, że razem mieszkali, ale nie mógłby ukryć przed nimi własnego ślubu. Poza tym Evansowie powinni poznać i zaakceptować przyszłą synową. Życie rodzinne wymagało życzliwości i zaangażowania. Kayanne nie chciała być dla niego ciężarem. Czuła, że Dave podświadomie dzieli swoje życie na to, które zostawił w rodzinnym domu, i to, które wiezie z nią w Sheridan.

– Posłuchaj. – Starła się opanować. – Potrafisz sobie wyobrazić mnie na nudnym przyjęciu rozmawiającą z profesorami o Szekspirze? Ich reakcję, gdy wyjdzie na jaw, że ledwo skończyłam szkołę średnią?

– Nic mnie to nie obchodzi! – Dave podniósł głos.

– Ale mnie tak.

Kayanne nie mogła wymazać z pamięci swojego dotychczasowego życia. Na okładkach kolorowych magazynów była elegancką modelką, ale w głębi serca pozostała prostą dziewczyną z Sheridan, a to by się jej nowym znajomym nie spodobało.

– Wolę cię stracić niż mieć świadomość, że się mnie wstydzisz. Możesz pisać, co zechcesz, ale między nami koniec. To moje ostatnie słowo. Kiedy mama poczuje się lepiej, wracam do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dave doskonale wiedział, że Suzanne poradzi sobie bez córki, ale on nie był w stanie żyć bez Kayanne. W duchu przeklinał tekst, który nieopatrnie zostawił na wierzchu.

Wszystko zepsuł.

Wciąż jednak miał nadzieję, że Kayanne przeczyta do końca jego książkę i zobaczy, że Spice zmienia się w trakcie powieści, tak jak się zmieniało spojrzenie Dave'a na jej pierwowzór. Wierzył, że swoją książką udowodni, co do niej czuje, pokaże, że miłość dodała mu skrzydeł.

Musi mu dać jeszcze jedną szansę.

Wierzył, że jego druga powieść uratuje ich związek. Zależało mu także na opinii Kayanne. Choć nie zdawała sobie z tego sprawy i lekceważyła swoją wiedzę, jej zdanie liczyło się dla niego bardziej niż kolegów profesorów. Kayanne była szczerą do bólu i miała intuicję. Wbrew obiegowej opinii trudno było zrobić oszałamiającą karierę w świecie mody, gdy się miało w głowie siano. Kiedy prosił ją o radę, potrafiła znaleźć mądre rozwiązanie. Bolało go, gdy mówiła o sobie z pogardą.

Dave zdawał sobie sprawę, że bez skrupułów wykorzystał ich znajomość. Cóż z tego, że na początku nie miał poważnych zamiarów? Pisarzy inspirują zarówno wydarzenia, jak i ludzie, a życie jest grą, której się bacznie przyglądają. Dave przekroczył jednak granice. Gdy się zakochał, powinien był uprzedzić Kayanne, że ma zamiar wykorzystać jej cechy charakteru do stworzenia nowej postaci.

Po ich pierwszym spotkaniu ukazał ją w złym świetle, to prawda, ale od tamtej chwili Kayanne całkowicie zawładnęła jego życiem i książką, z korzyścią dla obu. Ożywiła jego poprawną prozę i wyzwoliła go z poczucia, że musi zadowalać cudze gusty.

Zastanawiał się, czy ojciec i matka będą traktować Kayanne z wyższością. Stwierdził, że był wobec nich niesprawiedliwy. John i Eula Evansowie przez całe życie okazywali sobie szacunek. Potrafili również okazać go własnemu synowi. Bolało ich, że się „marnuje”, nie wykorzystując dyplomu ekskluzywnej uczelni do robienia błyskotliwej kariery, ale zaakceptowali jego decyzję i pozostawili mu wolną rękę, za co był im wdzięczny.

Uważał, że Kayanne pasuje do jego rodziny o wiele bardziej, niż jej się zdaje. Z pewnością doceniłaby to, czego sama w życiu nie zaznała: stabilizację, pełną rodzinę, szczerą i odwzajemnioną miłość. Tego samego chciał Dave i był przekonany, że Kayanne w pełni na to zasługuje.

Jej odmowę uznał za kolejną przeszkodę, a nie za definitywny koniec. Czas był najlepszym doradcą, a Dave – cierpliwym człowiekiem. Wrócił do domu i czekał, aż Kayanne przeczyta do końca jego książkę i tak jak on pokocha Spice. Wierzył, że tą powieścią wskrzesi ich miłość.

Brakowało tylko kilku ostatnich rozdziałów i pierścionka z brylantem, za pomocą którego oznajmiłby światu, że chce mieć przy sobie tę cudowną kobietę na zawsze. Chciał wyrzyczyć swoją decyzję, tak by wszyscy ją usłyszeli. Zamiast tego chwycił za słuchawkę i

wybrał numer.

– Mamo? Muszę wam coś powiedzieć.

Minął jeden dzień, drugi, a gdy trzeciego dnia Kayanne nie zadzwoniła, Dave zaczął się martwić. Nie odbierała telefonów, odsyłała listy. Któregoś dnia znalazł przed drzwiami swoją powieść. Bez żadnej kartki, żadnego wytłumaczenia. Nie wiedział, czyją przeczytała.

Zbliżał się termin złożenia książki w wydawnictwie. Dave próbował stłumić tęsknotę wyteżoną pracą. Jednocześnie modlił się w duchu, by Kayanne zobaczyła, jak wspaniała jest postać, w którą tchnęła życie. Myślał o niej dniami i nocami, bez niej nie był w stanie spać, jeść, i co najgorsze – bez niej nie umiał pisać.

Jakże łatwo było opisywać miłość z bezpiecznej pozycji obserwatora, a jak trudno dobrać słowa, gdy w żyłach burzyła się krew. Nie potrafił dokończyć książki, bo zamiast serca miał puste miejsce. Samotność wзираła z każdego zakamarka, a praca straciła sens.

Życie straciło sens.

Dave nie był typem melancholika-samobójcy, ale teraz łatwiej mu było zrozumieć, dlaczego młody chłopak, Pete Nargas, odebrał sobie życie. Z większą wyrozumiałością patrzył na bohaterów książek, którzy usychali z miłości. Dołączył do grona nieszczęśliwie zakochanych i pojął kruchość swojego serca.

W tym stanie zobaczyła go Rosę. Siedział nieogolony na ganku, wpatrując się tępo w butelkę whisky. Była dziesiąta rano. Słyszał, jak staruszka cmoka z niesmakiem, zbliżając się do schodów. Tym razem nie zachował się szarmancko i nie podbiegł, by ją przywitać. Rosę rozejrzała się po zapuszczonym ganku.

– Dobrze pani wygląda – zauważył Dave, zdejmując książki z fotela.

Rzeczywiście, wyglądała promiennie i młodo. Miała na sobie jasnozieloną marynarkę, a na szyi jedwabny szal, w który wpięła kolorową broszkę w kształcie wazki. Na jej twarzy, poza delikatnym makijażem, widać było wielką determinację.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie – zauważyła, nie bawiąc się w zbędne uprzejmości. – Wyglądasz fatalnie!

Pociągnęła nosem, jakby poczuła straszny odór.

– Ja też się cieszę, że panią widzę. – Dave starał się być dowcipny, ale Rosę była nieubłagana.

– Nic dziwnego, że Kayanne odeszła. Zrobiłabym to samo.

Najwidoczniej widok niedomytego i pachnącego alkoholem Dave'a nie przypadł jej do gustu. Była w bojowym nastroju.

Kiedy Dave dostał rekuzę od osiemdziesięcioletniej staruszki, nie miał już wiele do stracenia. Zwrócił się do niej spokojnie, lecz stanowczo:

– Jeśli to wszystko, co ma mi pani do powiedzenia, to proszę mi dać spokój. Chcę dokończyć whisky.

– Dobrze. Jeśli nie interesuje cię, co słyhać u Kayanne, mogę sobie pójść – rzuciła ostro Rosę i wstała z fotela.

Na dźwięk imienia ukochanej Dave poczuł, że krew uderza mu do głowy. Z szybszym

biciem serca powróciła wiara. Może przesłała przez Rosę jakąś wiadomość? Wszystko było lepsze od milczenia. Poderwał, się na równe nogi.

– Proszę, niech pani usiadzie! Zaraz przyniosę ciastka! Zapomniał, że jedyne ciastka w domu były twarde jak kamienie.

Gorączkowo szukał sposobu, by zatrzymać Rosę i wydobyć z niej informację o Kayanne. Rosę chrząknęła, usadowiła się wygodnie w fotelu i wygładziła fałdy spódnicy.

– Nie trzeba – powiedziała. – Nie przyszłam tu dla twoich ciasteczek, ale żeby ci wytknąć głupotę. Przez pięćdziesiąt lat byłam żoną jednego mężczyzny, Panie świeć nad jego duszą, i mam wystarczająco bogate doświadczenie, by doradzać w sprawach sercowych.

Dave przysunął się bliżej.

– Zrobię wszystko, co mi pani powie – powiedział. Rosę pokiwała z zadowoleniem głową.

– Nie mogę patrzeć, jak dwoje młodych ludzi niszczy sobie życie z powodu złe rozumianej dumy. Zaufaj mi. Prawdziwa miłość to rzadki dar, dlatego gdy się zdarzy, nie wolno jej stracić.

Dave z pokorą przyjął te słowa, po czym zasypał ją pytaniami o Kayanne.

– Jak ona się czuje? Czy mówiła coś na mój temat? Czytała moją powieść? Nadal chce wyjechać?

Rosę ze smutkiem pokręciła głową.

– Wygląda okropnie i popłakuje po kątach. Nikt nie chce jej puścić do Nowego Jorku. Jest dla nas najwspanialszym darem, jaki dostaliśmy od „Wieczornej gwiazdy”. Organizowała spotkania, na których uczyła kobiety, jak mają o siebie dbać. Była skuteczniejsza od viagry. Znalazła mi nawet narzeczonego. Nazywa się Joe Hansen.

Rosę oblała się nagle rumieńcem, po czym pogroziła Dave’owi palcem.

– A ty złamałeś jej serce i wszystko zepsułeś.

Dave poczuł satysfakcję, że Kayanne cierpi tak jak on i nie może bez niego żyć. Oznaczało to, że nadal coś do niego czuje. Z drugiej strony zaniepokoiła go wiadomość, że chce uciec do Nowego Jorku.

– Oświadczyłem się jej – oznajmił, jakby się chciał usprawiedliwić.

Niełatwo było się przyznać, że dała mu kosza, ale nie chciał, żeby pensjonariusze domu opieki obwiniali go o wyjazd ich ukochanej Kayanne.

– Jak? – spytała oschle Rosę. – Dałeś jej piękny pierścionek w czarnym aksamitnym pudełku? Zastanowiłeś się, co jej powiesz i gdzie to zrobisz, żeby było romantycznie? A może rzuciłeś od niechcienia, że jeśli już klęczysz przed nią, błagając o wybaczenie, to właściwie możesz poprosić ją o rękę? Każda kobieta uznałaby to za afront. A może postąpiłeś tak, aby poprawić sobie samopoczucie?

Pogrążonemu w bólu Dave’owi nie przyszło to do głowy. Najwidoczniej Kayanne opowiedziała Rosę, co się wydarzyło. Zabolalo go, że tak zapamiętała tamtą scenę, ale pojawił się promyk nadziei, że nie wszystko stracone.

– Przekonałam ją, że powinna zostać przynajmniej do pokazu – ciągnęła Rosę. – To oznacza, że do końca miesiąca musisz się wziąć w garść i naprawić to, co zepsułeś. Pokaż jej,

że ją kochasz i że jej potrzebujesz.

Dave najchętniej porwałby Kayanne bez pytania jej o zdanie, ale rozumiał, że potrzeba więcej dyplomacji. Miała za sobą wiele burzliwych związków i dotąd żadnemu mężczyźnie nie udało się narzucić jej swojej woli.

– Jakiego pokazu? – spytał zdziwiony.

Rosę wyjęła z torebki zaproszenie i podała Dave'owi.

– Mam nadzieję, że przyjdiesz – powiedziała, po czym pożegnała się, zostawiając go samego na ganku.

Za kulisami zrobiło się zamieszanie. Kayanne pamiętała z własnego doświadczenia, że przed pokazem zawsze panuje napięta atmosfera, wszyscy biegają nerwowo, szukając swoich strojów. Jednak tym razem było zupełnie inaczej. Wokół panował rozgardiasz, ale panie bawiły się wyśmienicie. Były uśmiechnięte i radosne. Patrząc na ich twarze, Kayanne z satysfakcją zauważyła, że ich podeszły wiek nie ma znaczenia. Rosę nauczyła ją, że kobieta ma prawo czuć się piękna przez całe życie. To dzięki ich wspólnej wizycie w butik, kiedy nie udało się znaleźć ubrania dla Rosę, Kayanne po raz pierwszy pomyślała o zorganizowaniu pokazu. W świecie mody obracano niebagatelną sumą stu siedemdziesięciu miliardów dolarów, ale dotąd nie pomyślano o najstarszych klientach.

Kayanne nieostrożnie zwierzyła się Rosę ze swoich planów i od tej pory staruszka nie dawała jej spokoju. Obiecała nawet, że na zorganizowanie pierwszego pokazu da jej pieniądze i zostanie jej współnikiem. Matka Kayanne także chciała wesprzeć córkę. Okazało się, że nie zmarnowała wszystkich oszczędności na kościelne datki. Miała odłożoną sporą sumę na lokacie. Kayanne otrzymała też pieniądze od kilku zainteresowanych firm z branży odzieżowej, które zamierzały wylansować jej linię ubrań.

– Czy pani nie potrafi zachować tajemnicy? – spytała Kayanne, gdy Rosę zdała jej szczegółową relację ze spotkania z Dave'em, podczas którego wykorzystała jej zwierzenia. Dla starszej pani los Kayanne był równie istotny co kwestie religijne i polityczne. Od kiedy zaczęła się spotykać z Joem Hansenem, była nader wylewna i chciała wszystkich uszczęśliwić. Czuła się odpowiedzialna za Kayanne i Dave'a.

– Zaslługujesz na szczęście – powiedziała z przekonaniem.

– Na co zasługujemy, to jedno, a co dostajemy, to co innego – zauważyła smutno Kayanne.

Jednak koncepcja stworzenia własnej kolekcji bardzo jej się spodobała. Ochoczo podchwyciła pomysł Rosę, by przed debiutem na rynku zaprezentować stroje podczas pokazu, gdzie sprawdzi, czy jej projekty podobają się publiczności. Tworzenie kolekcji z myślą o starszych kobietach, które nadal chciały być piękne i podziwiane, okazało się czystą przyjemnością. Chodziło przecież o klientki z dużym doświadczeniem życiowym, które ceniły sobie elegancję i wygodę. Nadchodzący pokaz mody, nieustępliwość Rosę i zdrowie matki były jedynymi powodami, dla których Kayanne zgodziła się przedłużyć swój pobyt w Sheridan.

Na wieczór udało się wynająć salę w domu kultury. Kayanne była zaskoczona, widząc tłumy na widowni. Przyszło mnóstwo ludzi, którzy chcieli zobaczyć swoje babcie, matki i

żony prezentujące stroje na wybiegu. Ponieważ zainteresowanie było tak duże, Kayanne miała szansę sprzedać na pniu swoją pierwszą kolekcję.

Nagle poczuła, jak bardzo brakuje jej Dave'a. Żałowała, że nie może dzielić z nim tej ważnej chwili, zobaczyć jego uśmiechu i wziąć go za rękę. Z trudem opanowała zdenerwowanie. Była zła, że nie potrafi go wyrzucić z pamięci. W oczach miała łzy. Szybko jednak przybrała pogodny wyraz twarzy.

– O co chodzi? – spytała, patrząc na chichoczące staruszki. Miała nadzieję, że żadna z pań nie próbuje ukoić nerwów alkoholem i że nie będzie musiała konfiskować ukrytych butelek.

Rosę wyszła naprzód i wśród oklasków wręczyła Kayanne wielki bukiet kwiatów.

– Chcemy ci podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłaś – powiedziała. – Za to, że znów się czujemy piękne i młode.

Kayanne zobaczyła promienne uśmiechnięte twarze. Wszystkie kobiety były pomarszczone i siwe. Niektóre nie miały piersi, bo przeszły raka. Kilka staruszek trzymało się chodzików, bez których nie udałoby im się wyjść na scenę. A mimo to, mając na sobie jej barwne stroje, były cudowne i piękne, a przede wszystkim odważne.

– Jestem z was bardzo dumna – powiedziała Kayanne, wręczając każdej staruszce po jednym kwiatku ze swojego bukietu. Była bardziej zdenerwowana niż podczas własnego debiutu. Spojrzała na zegarek i oznajmiła uroczyście:

– Za chwilę zaczynamy!

Pięć minut później siedziała w pierwszym rzędzie, w napięciu wpatrując się w kurtynę. Ze strachu miała ściśnięty żołądek.

Co będzie, jeśli któraś upadnie i złamie sobie biodro albo moje stroje nikomu się nie spodobają? Może będą się śmiać albo tupać nogami? Co mi przyszło do głowy, by promować własną kolekcję ubrań, jeśli w samym Nowym Jorku odbywa się pięć tysięcy pokazów rocznie?

Obok siedziała Suzanne. Mocno ścisnęła rękę córki, by dodać jej otuchy.

– Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnęła się szeroko. Pierwsza wyszła na scenę Rosę. Miała na sobie jasnobłękitną sukienkę do kolan, odpowiednią zarówno na elegancką kolację, jak i na wielkie przyjęcie. Poruszała się z gracją zawodowej modelki. Posłała Kayanne szelmowski uśmiech, a Hansenowi całusa, po czym rzuciła swój kwiat jakiejś młodej kobiecie na widowni. Publiczność była zachwycona.

Kayanne odetchnęła z ulgą i oparła się wygodnie o krzesło. Dopiero widząc na scenie Rosę, zrozumiała, jak ważne było to wydarzenie. Gdy ostatnia modelka zeszła z wybiegu, Rosę wróciła na scenę i oświadczyła:

– Mamy dla państwa niespodziankę. Została jeszcze jedna osoba, która pokaże nam swoją wersję prawdziwej elegancji. – To mówiąc, z gracją wycofała się za kulisy, a na wybiegu pojawił się Dave.

Kayanne poczuła, że ma spocone dłonie i z trudem oddycha. Mężczyzna jej marzeń pokazał się w białym smokingu i trzymał bukiet czerwonych róż. Nigdy dotąd nie widziała tak przystojnego modela, choć wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Kayanne zachodziła w głowę, jak Rosę namówiła go do takiego wyczynu. Z czułością patrzyła na jego spiętą twarz.

Wiedziała, że nie chce dłużej bez niego żyć.

Dave wyszedł na środek wybiegu i zaczął szukać jej wzrokiem. Wśród oklasków doszedł do schodów i stanął na wprost Kayanne. Publiczność szalała z zachwytu, mogąc zobaczyć coś tak niespodziewanego. Dave przyklęknął.

– Powiedziano mi, że moje poprzednie oświadczyły były pozbawione polotu. Chciałbym, żeby wszyscy się dowiedzieli, jak bardzo cię kocham. Kayanne, obiecuję, że nigdy więcej cię nie zranię. Jeśli przyjmiesz moje oświadczyły, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Na jego czole pojawiły się krople potu. Nie zwracając na to uwagi, wyciągnął z kieszeni eleganckie puderko. Kayanne wiedziała, jak trudno mu było się przełamać, by wypowiedzieć publicznie te słowa. Tym razem nie miała wątpliwości, że jego oświadczyły są szczere i że jest z niej dumny. Żaden mężczyzna nie wystawiłby się na pośmiewisko, gdyby nie był pewien tego, o co walczy.

Rosę miała rację. Byli dla siebie stworzeni.

Kayanne z trudem wstała i przyjęła różę.

Jeden z widzów nie wytrzymał i krzyknął:

– Powiedz: tak!

Zewsząd jak echo rozległy się nawoływania i oklaski.

– Nie bój się, kochanie – szepnęła Suzanne.

Dave podał rękę Kayanne i pomógł jej wejść na podest. Ściskając mocno bukiet w dłoni, Kayanne przyjęła pudełko z pierścionkiem i podniosła je wysoko, by wszyscy mogli ujrzeć zawartość.

– Jest piękny – powiedziała wzruszona, po czym objęła Dave'a i pocałowała w usta. Nie miała cienia wątpliwości, że chce z nim spędzić resztę życia.

Widownia była zachwycona.

– Tak, wyjdę za ciebie. – Kayanne z trudem powstrzymała łzy.

Dave nie chciał jej wypuścić z ramion. Obejmując ją w talii, szepnął jej do ucha:

– Jeśli chcesz, spalę powieść.

– Po moim trupie – odparła cicho, lecz zdecydowanie. – Podoba mi się. Zmieniając Spice, zmieniłeś nas obie.

Dave zrozumiał, że przeczytała całą książkę. Był pewien, że przy Kayanne będzie w stanie zrealizować wszystkie swoje marzenia. Jego twarz promieniała szczęściem.

– Uważaj, żebyś nie zrobił ze Spice ideału – ostrzegła. – Pamiętaj, że się żenisz z prawdziwą kobietą, która ma na sumieniu kilka grzechów i duży apetyt na życie.

Dave z radością nasyciłby jej apetyt od razu, ale musiał mieć wzgląd na publiczność, więc postanowił spełnić jej życzenie, gdy wprowadzi ją ponownie do domu. Pochylając się nad Kayanne, pocałował ją mocno w usta niczym filmowy amant.

Burza oklasków wzmogła się, gdy na scenę wkroczyły inne bohaterki wieczoru. Kayanne poczuła, że wróciła do domu. Jej domem był mężczyzna, który pokochał ją taką, jaka była naprawdę, który potrafił ją okiełznać i pokazać światu jej wewnętrzne piękno. To on sprawił, że poczuła się potrzebna i kochana. Kayanne rozumiała, że zasługuje na szczęście tak samo

jak bohaterki jego powieści. Prawdziwe życie okazało się piękniejsze od najwspanialszej fikcji.